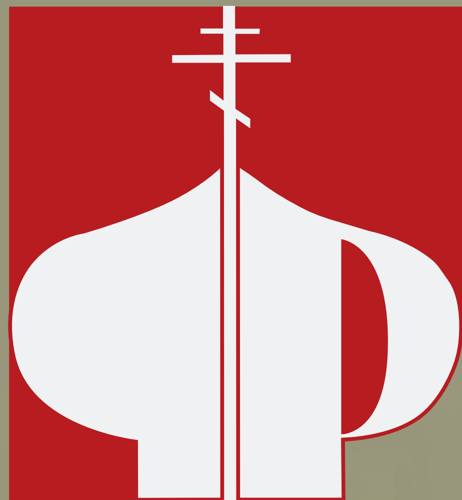
ORTHODOXIA



ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- Nagrody Księcia Ostrogskiego przyznane
- Cerkiew rosyjska - zraniona i cierpiąca
- Korowód w Grabowcu
- Zgorzelec na europejskim szlaku

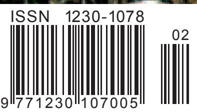
PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 2 (320) luty 2012 cena 4,50 zł (w tym 5% VAT)

Cmentarz św. Paraskiewy w Akanthou w okupowanej części Cypru

O CYPRZE – wyspie rozdartej

na stronach 5-12



W numerze

Spotkanie kapituły rozpoczęło się modlitwą.
O. Włodzimierz Misijuk poświęcił też pomieszczenie fundacji wodą jordańską

Przyznaliśmy Nagrody Ostrogskiego

Nagrody im. księcia Konstantego Ostrogskiego, za zasługi w rozwoju myśli, kultury i duchowości prawosławia oraz działalność na rzecz jednoczenia chrześcijan, przyznaje kapituła złożona z członków zespołu „Przeglądu Prawosławnego”, jego współpracowników i przyjaciół. Na jej czele stoi Eugeniusz Czykwin, redaktor naczelny PP. W tym roku uhonorowano działający z błogosławieństwa metropolitów, najpierw świętej pamięci Bazylego, teraz Sawy, Festiwal Muzyki Cerkiewnej w Hajnówce, podkreślając zwłaszcza jego powrót do pierwotnej formuły. Nagrodzono też rzymskokatolickiego księdza, profesora Marka Starowieyskiego, tłumacza dzieł Ojców Kościoła, badacza i znawcę starożytnego chrześcijaństwa oraz dr. Charlamposa Chotzakoglou, Cypryjczyka, historyka, którego prace świadczą o tragicznym losie prawosławnej kultury na okupowanej części wyspy.



Ostatni **Festiwal Muzyki Cerkiewnej w Hajnówce** był już trzydziestym w jego historii. Mimo dokonanego dziesięć lat temu rozłamu, pozostał tym czym był na początku – związaną z Cerkwią instytucją promocji cerkiewnego śpiewu i prawosławnej kultury. Festiwal sławi Boga, rozsławia Cerkiew w Polsce i Ziemię Hajnowską. Kapituła na ręce jego dyrektora, ks. **Michała Niegierewicza**, złożyć chciała podziękowanie za powrót do korzeni, do podkreślenia roli chórów parafialnych, które oddają liturgiczną istotę cerkiewnej muzyki. Podziękować też chciała wszystkim, którzy wspierają festiwal – duchowo, finansowo, pracą społeczną, dzięki którym festiwal trwa i służy światu.

Ksiądz prof. **Marek Starowieyski**, profesor Uniwersytetu Kardynała

ciąg dalszy na str. 67



Rozmowa na dziesięciolecie

Z prezesem Fundacji Ostrogskiego ANNĄ RADZIUKIEWICZ rozmawia Dorota Wysocka

Dorota Wysocka: – Fundacja Ostrogskiego ma dziesięć lat.

Anna Radziukiewicz: – Została zarejestrowana w lutym 2002 roku. To była inicjatywa posła Eugeniusza Czykwina. Wyrosła z młodzieżowej fundacji św. Eliasza, która przez dłuższy czas pozostawała niemal pustą formą.

– Fundacja Ostrogskiego od początku miała program?

– Bardziej strach przed odpowiedzialnością.

– Odpowiedzialnością? Jeszcze bez działalności?

– Ale były przymiarki, których byłam zwolenniczką, by fundacja przejęła na siebie podstawowy ciężar wydawania „Przeglądu Prawosławnego", wraz z gorzką wiedzą, ile brakuje pieniędzy do tego, by mógł się on ukazywać i rozwijać. Uważałam, że pismo, które może gdzieś w połowie zarobić na swoje utrzymanie – a to i tak dużo jak na adresowane do mniejszości – musi być dobrze umocowane w strukturze, która będzie o nie ustawicznie dbać, jak o dziecko, które nie ma szans na usamodzielnienie się, które ciągle oczekuje pieniędzy, gdzie indziej pozyskanych, gdzie indziej zarobionych. Naszym największym przyjacielem jest warszawska Fundacja Ekumeniczna Tolerancja, kierowana przez prezesa Kazimierza Morawskiego, która wspiera bezinteresownie Przegląd już dwudziesty siódmy rok! To jest fenomen, który w przyszłości, podejrzewam, będą analizowali badacze mediów. Jest to fundacja, która nie jest strukturą Cerkwi, nie jest prowadzona przez ludzi prawosławnych. Powinniśmy być jej wszyscy wdzięczni, również nasi czytelnicy, wiedząc, jak trudno jest pozyskać od sponsorów jakiekolwiek pieniądze. O dobro fundacji zabiega też od jej założenia Eugeniusz Czykwin i drukarnia Orthdruk. I zabiegają ci wszyscy, którzy wspierają ją 1%. Bardzo jesteśmy wdzięczni za to wsparcie.

– Fundacja musi być przygotowane na różne przeciwności.

– Był czas – trwało to kilka lat – kiedy Przegląd nie otrzymywał ani złotówki dotacji ze struktur państwowych. Można rzec nadal nie otrzymuje, ale uzyskuje je dodatek do pisma „Sami o Sobie". Podobnie jest z kolejnym dodatkiem, „Aniołkiem". W tym roku nie otrzymaliśmy na niego dotacji. W ubiegłym uzyskaliśmy pięć tysięcy złotych z urzędu miejskiego w Białymstoku, wcześniej dziewięć z podlaskiego urzędu marszałkowskiego i trzy od prywatnego sponsora. Oczywiście ani jedna, ani druga dotacja nie pokryły naszych kosztów. W tym musimy wszystkie pokryć sami. Chyba, że ktoś zechce nas wspomóc. Uważamy jednak, że nasze dzieci muszą mieć regularnie ukazujące się pisemko, a poza „Aniołkiem" nie mamy w Polsce nic.

– Fundacja Ostrogskiego to nie tylko Przegląd Prawosławny.

– To także wystawy, imprezy integrujące środowisko prawosławnych, choćby Biesiada z Księciem, to nagroda o międzynarodowej randze im. Księcia Ostrogskiego, to również inne wydawnictwa. Wśród wydawnictw mamy cieszący się dużą popularnością kalendarz ze zrywanymi kartkami „Czytania", redagowany przez Ałłę Matreńczyk. To album o arcybiskupie Mironie, przygotowany z inicjatywy i we współpracy z prawosławnym ordynariatem Wojska Polskiego, to album o Świętej Górze Grabarce, monografie u nas opracowywane, powstające na zlecenie. Fundacja jest już profesjonalnym wydawnictwem.

– Mało ludzi wie o pomocowej aktywności Fundacji.

– Chyba dlatego, że ta ma miejsce za granicą. Ale zauważa ją Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Chociaż ma setki partnerów, jeśli chodzi o realizację programu polskiej pomocy za granicą, to wyraźnie ceni naszą fundację. Choćby drugi rok z rzędu Fundacja Ostrogskiego znajduje miejsce w kalendarzu, przedstawiającym polską pomoc, pośród dwunastu wyselekcjonowanych partnerów. Z ramienia naszej fundacji projekty te – w Mołdawii i na Białorusi – prowadzi Mirosław Matreńczyk, specjalista w tej branży

ciąg dalszy na str. 67

12 lutego, podczas św. Liturgii o godz. 10, spotkamy się w cerkwi Zmartwychwstania Pańskiego w Białymstoku. Po liturgii zostanie odsłużona panichida za patrona fundacji księcia Konstantego Bazylego Ostrogskiego, oraz molebien za zespół i współpracowników fundacji. Potem nastąpi spotkanie z zespołem Przeglądu Prawosławnego w parafialnej świetlicy. Postać patrona fundacji przybliży Anna Radziukiewicz. Zapraszamy wszystkich.



Srietienije

Na początku Ewangelii Łukasza mówi się o tym, że czterdziestego dnia po narodzeniu Chrystusa Józef i Maria, zgodnie z ówczesnym religijnym obyczajem, przynieśli Go do świątyni. „A był wtedy w Jerozolimie – kontynuuje Ewangelista – człowiek imieniem Symeon. Człowiek ten był sprawiedliwy i bogobojny i oczekiwał pociechy Izraela, a Duch Święty był nad nim.

Temu Duch Święty objawił, iż nie ujrzy śmierci, zanim by nie oglądał Chrystusa Pana. Przyszedł więc z natchnienia Ducha do świątyni, a gdy rodzice wnosili dziecię Jezus, by wypełnić przepisy zakonu co do Niego, on wziął Je na ręce swoje i wielbił Boga, mówiąc: „Teraz puszczasz sługę swego, Panie, według słowa swego w pokoju, gdyż oczy moje widziały zbawienie Twoje, które przygotowałeś przed obliczem wszystkich ludów: światłość, która oświeci pogan i chwałę ludu twego izraelskiego". A ojciec i matka dziwili się temu, co mówiono o nim. I błogosławił im Symeon, i rzekł do Marii, matki Jego: „Oto Ten przeznaczony jest, aby przezeń upadło i powstało wielu w Izraelu i aby był znakiem, któremu sprzeciwiać się będą, i aby były ujawnione myśli wielu serc; także twoją własną duszę przeniknie miecz".

I była Anna, prorokini, córka Fanuela, z plemienia Aser. Ta była bardzo podeszła w latach, a żyła siedem lat z mężem od panieństwa swego. I była wdową do osiemdziesiątego czwartego roku życia i nie opuszczała świątyni, służąc Bogu w postach i w modlitwach dniem i nocą. I nadszedłszy tejże godziny, wielbiła Boga i mówiła o nim wszystkim, którzy oczekiwali odkupienia Jerozolimy (Łk 2,25-38).

Zaiste wszystko zadziwia, wszystko jest tajemnicze w tym opowiadaniu, a jednocześnie w tajemnicy tej pulsuje nieograniczona radość. I właśnie z tej radości wyrosło święto *Sretienija*, to jest Spotkania Pana, obchodzone przez Cerkiew równo czterdzieści dni po Bożym Narodzeniu. Spróbujemy wniknąć w tę tajemnicę i doświadczyć tej radości.

Tak więc mamy tutaj przede wszystkim przyniesienie Dzieciątka do świątyni, aby „je stawić przed Panem" (Łk 2,22), tj. poświęcić Bogu. Całe nasze społeczeństwo, cały duch współczesnego świata jest tak przepojony egoizmem – osobistym, rodzinnym, grupowym – że jest nam najprawdopodobniej trudno zrozumieć takie postępowanie rodziców. A właśnie tutaj m.in. następuje odsłonięcie pierwszej tajemnicy i pierwszej radości tego opowiadania, jest ono bowiem o poświęceniu nowo narodzonego dziecka temu co wieczne, prawdziwe i absolutne, temu, w imię czego dane jest nam życie. Właśnie tutaj jest wyjście ze ślepej uliczki, powstałej w późniejszych czasach za sprawą egoizmu rodziców i egoizmu dzieci. Bo chociaż współcześni rodzice poświęcają dzieciom, wydawałoby się wszystko, czynią to najczęściej w imię własnego, najgłębszego, egoizmu, który nakłania do posiadania potomstwa „po to, by sprawić sobie radość". Dzieci natomiast, kierowane egoizmem, powstają przeciwko rodzicom, pragną bowiem żyć „dla siebie". I oto w tym krótkim ewangelicznym opowiadaniu w tak zwięzłej formie, ale w sposób jasny, podkreśla się, że pełnia życia polega zawsze na oddawaniu siebie i innych temu co wyższe i Boże. W oddawaniu, poprzez które odbywa się uświadamianie samego życia.

A oto starzec Symeon, który przyjmuje Dzieciątko w swoje słabe ręce, oddaje Bogu chwałę, pełną pokoju i radości. O nim powiedziane jest tylko jedno: całe swoje długie życie czekał. A to oznaczało, że całe jego życie stało się oczekiwaniem wyższej pełni, nieprzemijającego światła, wszechogarniającej odpowiedzi, że przejrzał i w tym swoim przejrzeniu ujrzał życie człowieka skierowane na ostateczne spełnienie, jako pełne przygotowanie do tego głównego daru, w którym przyjmuje ono swoje ostateczne znaczenie.

W tym spotkaniu Dzieciątka przez sprawiedliwego Symeona Cerkiew zawsze widziała spotkanie Chrystusa

Obok ikona Spotkania Pańskiego Andrieja Rublowa, niżej fragment mozaiki w cerkwi w Kanakaria, przedstawiającej Bogarodzicę i Chrystusa, obecnie całkowicie zniszczonej

jako Zbawiciela i Boga przez świat, ludzkość. Spotkanie, w którym odsłania się tajemnica zarówno całej ludzkiej historii, jak i każdego ludzkiego życia.

Historia! Ileż o niej mówi się jako o nosicielce jakiegoś „postępu", omal jej nie ubóstwiając, ale pokolenie po pokoleniu ginie w tym niebycie, w tym odmęcie śmierci i w obliczu tego zniknięcia wszelkie próby wywyższenia historii wydają się tragicznie śmieszne i daremne.

A oto Ewangelia mówi, że cel historii polega na spotkaniu z prawdziwym jej znaczeniem, że historia w odniesieniu do wszystkich, jak i do każdego pojedynczego człowieka, skierowana jest na to, co ją przewyższa – na to, co jest wieczne, Boże, pełne życia w obfitości. *Gdyż oczy moje widziały zbawienie Twoje, które przygotowałeś przed obliczem wszystkich ludów* – wykrzykuje sprawiedliwy Symeon. I zstępując w śmierć z tym widzeniem, starzec Symeon nie zapada w otchłań bezsensownego zniknięcia, ale wchodzi w światło i pełnię tego spotkania, dla którego zostało stworzone i na które jest nakierowane całe życie, cały świat, całe stworzenie.

Dziecko i starzec, początek życia i jego koniec. Przyniesienie, poświęcenie, utożsamienie człowieka z najwyższym i Bożym jego powołaniem na początku, radosne spotkanie z samym Światłem na końcu.

O, gdyby każdy z nas mógł otworzyć swoje serce na radosną tajemnicę spotkania jak na tajemnicę samego życia! Gdybyśmy mogli poczuć, że tutaj, w tym zadziwiającym *Srietieniju* – jest zbawienie od samotności i bezsensowności życia, strachu starzenia się i umierania, od strasznego widowiska ludzkiego mrowiska, którego mieszkańcy szukają mimolotnego szczęścia na ogromnym cmentarzu! Gdybyśmy mogli czekać, jak czekał sprawiedliwy Symeon, który całe swoje życie zamienił w oczekiwanie, i spotkać to, na co się czekało i przyjąć je w swoje ręce i zyskać Światło, które zwyciężyło ciemność!

o. Aleksander Schmemann
tłum. **Ałła Matreńczyk**

Rozdarta wyspa

Cypr jest trzecią co do wielkości wyspą na Morzu Śródziemnym. Wykopaliska archeologiczne wskazują na obecność tu starożytnej cywilizacji, datowanej na siedem tysięcy lat przed narodzeniem Chrystusa. Bliskość syropalestyńskiego wybrzeża powodowała, że bardzo wcześnie dotarło na wyspę chrześcijaństwo.

Na Cyprze przebywał apostoł Paweł. W podróży misyjnej towarzyszył mu urodzony na Cyprze apostoł Barnaba, który przyjął tu śmierć męczeńską. Został ukamieniowany i spalony na stosie.

Przez kolejne stulecia niosła na tej ziemi *podwig* wielka ilość męczenników, wyznawców, pustelników, świętych. Cypr jest często nazywany Wyspą Świętych. W ciągu ośmiuset lat panowania na wyspie Bizantyńskiego Imperium wzniesiono setki cerkwi, ozdabiając je wspaniałymi freskami i mozaikami. Kwitła w tym okresie sztuka, handel i życie gospodarcze.

I dlatego Arabowie, którzy rozlokowali się na początku VII wieku na Środkowym Wschodzie i Afryce północnej, traktowali wyspę przez ponad trzysta lat, poczynając od 632 roku, jako bardzo atrakcyjny cel swoich najazdów.

Cypr zajmował strategiczną pozycję. Znajdował się na drodze, prowadzącej do Ziemi Świętej. Odgrywał wiodącą rolę w handlu morskim. Był bogaty. Kusiły jego lasy, w których pełno było doskonałego budulca na statki. Bizantyńczycy i Arabowie walczyli o panowanie nad wyspą. Arabowie łupili zwłaszcza przybrzeżne miasta. Zrujnowali wiele cerkwi.

Aż nastał dla Cypru złoty wiek. Wyspę Arabowie utracili w 965 roku. Przez ponad dwa wieki panowali tu niepodzielnie Bizantyńczycy, których cesarstwo również przeżywało w tym okresie czas świetności. Na Cyprze rozwijał się monastycyzm, rosły duże cerkwie, choćby św. Łazarza w Larnace, ziemię tę zasilało wiele świętych relikwii. Z Konstantynopola przybywali mistrzowie. Ozdabiali cerkwie.



Do dziś przetrwały ich kompozycje, głównie w cerkwiach gór Troodos.

I nastał rok 1191. Zapoczątkował tak długi okres panowania obcych na wyspie, jakiego nie doświadczyło chyba żadne państwo europejskie. Trwało ono nieprzerwanie aż do 1960 roku, czyli niemal osiem wieków! Dla wszystkich wtedy panujących nie było po drodze z prawosławną Cerkwią. Jakże niezwykle mocno wrosło prawosławie w dusze Cypryjczyków, skoro nikt nie potrafił z nich go wyrwać przez tyle wieków.

W 1191 wyspę podbili krzyżowcy. **Ryszard Lwie Serce** utworzył Króle-

Pałac cypryjskich arcybiskupów
Z prawej – po tureckiej stronie Nikozji





stwo Cypru. Cypryjczyków zmuszano do uznania zwierzchnictwa papieża Rzymu. Konfiskowano mienie monasterów. Mnichów wypędzano. Ich miejsce zajmowali katoliccy zakonnicy, przybywający z odległych stron.

Liczbę prawosławnych eparchii zmniejszono z czternastu do czterech. Władyków wypędzano do małych wsi, a ich katedry zajmowali biskupi katoliccy. Cypryjczycy pamiętają o męczeńskiej śmierci z 1231 roku trzynastu mnichów z kantarskiego monasteru Matki Bożej. Przez trzy lata trzymano ich w więzieniu. Ponieważ nie zmienili wyznania, przywiązano ich do wołów i koni i ciągnięto po rzecznych kamieniach, potem spalono na stosie.

Papież **Aleksander IV** wydał w 1260 roku bullę, zmuszającą Cypryjczyków do przyjęcia unii. Mimo to mieszkańcy wyspy trzymali się prawosławia.

I choć do bizantyńskiej sztuki przenikały w czasie panowania krzyżowców zachodnie wpływy, ludność niezmiennie chroniła swoje dogmaty.

Okres zachodniego panowania kończą Wenecjanie, których posiadłością wyspa stała się w 1489 roku i pozostała do 1570.

Miejsce Wenecjan zajmują Turcy. Bardzo szybko wyspę zasiedliła liczna społeczność muzułmańska. I tak do wielonarodowego Otomańskiego Imperium należy kolejnych trzysta lat. W czasach otomańskich cypryjska Cerkiew nawiązała kontakty z Cerkwią Konstantynopola i innymi lokalnymi Cerkwiami. Zgodnie z turecką tradycyją chrześcijanie, traktowani jako odrębny naród, cieszyli się pewną samorządnością. Ich liderem, etnarchą, był arcybiskup Cypru, zwierzchnik autokefalicznej Cerkwi.

Powoli odradzało się życie monastyczne. Monastery korzystały z pewnych ulg podatkowych, dlatego mogły budować cerkwie, ozdabiać je freskami. Ale jednocześnie stały się krzewicielami narodowej świadomości. A to się Turkom nie podobało. Ten okres kończy się masowymi aresztowaniami mnichów i prawosławnych duchownych. Apogeum procesu miało miejsce w 1821 roku. Było reakcją na niepodległościowy zryw Greków. 9 lipca, w sobotę, na jednym z placów Nikozji Turcy powiesili arcybiskupa **Cypriana**.

W 1878 roku Cypr przechodzi w ręce Brytyjczyków. Staje się ich kolonią. Brytyjczycy stosują paskudną dla wyspy politykę: dziel i rządź. Dzielą dwie największe zamieszkujące tu społeczności – cypryjskich Greków i Turków.

Wspierają rozwój narodowej świadomości drugich. Wspierają masową budowę meczetów, choć wtedy muzułmanie na Cyprze nie słynęli z religijności. Wkładają wiele wysiłku w rozwój nauki języka tureckiego i jego upowszechnianie w życiu publicznym. Kopią sztuczny rów między obiema społecznościami. Podsycają między nimi klimat nienawiści, zakazują jakiejkolwiek współpracy. Koloniści uznali, że lepsza jest nienawiść między dwiema grupami, niż zjednoczenie ich sił i potencjalna wspólna walka z brytyjskimi panami.

W 1931 roku wybucha powstanie, zakończone represjami i prześladowaniami. Prawosławnych hierarchów i duchownych posyłano na zsyłki, by pozbawić ich wpływu na społeczeństwo.

Brytyjskie panowanie nad wyspą trwało aż do 1960 roku. 1 kwietnia tego roku ogłoszono niepodległość Cypru. Jego pierwszym prezydentem został arcybiskup **Makarios**, można powiedzieć etnarcha.

W momencie uzyskania niepodległości wyspę zamieszkiwało 80 procent ludności prawosławnej, osiemnaście muzułmańskiej i dwa innych – Ormian, Maronitów, Żydów, Łacinników.

Na wyspie nie było spokoju. Już trzy lata później rozpoczął się zbrojny konflikt. Tureckie siły powietrzne zrzucały na Cypr bomby. Narody Zjednoczone posłały w 1964 roku siły pokojowe, by przerwać ogień.

Ostatecznie w 1974 roku dochodzi do zdecydowanej tureckiej inwazji. Wyspa zostaje podzielona. 37 procent jej terytorium znalazło się pod turecką okupacją. Dwieście tysięcy chrześcijan zostało na siłę wyrzuconych z północnej, okupowanej części wyspy. Ich miejsce zajmują muzułmanie ze wschodniej Anatolii i wybrzeża Morza Czarnego. Zdecydowanie zmienia się

skład etniczny okupowanej części wyspy. Do 87 tysięcy Turków cypryjskich dochodzi 160 tysięcy nowych osiedleńców muzułmanów i 43 tysiące tureckich żołnierzy.

W 1983 roku zostaje ogłoszone nowe państwo – Republika Turecka Cypru Północnego. Ta autodeklaracja została potępiona przez Radę Bezpieczeństwa ONZ oraz Parlament Europejski. Nowej republiki świat nie uznawał.

Nie przeszkadzało to jednak Turkom w tworzeniu bardzo szczelnej granicy. Północny Cypr stał się jak zamknięta enklawa. Pozostawał jak za żelazną kurtyną.

Dopiero po długim procesie dyplomatycznych rozmów, popartych interwencją sekretarza generalnego ONZ **Kofiego Annana**, zaangażowaniu Republiki Cypru, struktur Unii Europejskiej, pod presją międzynarodowej społeczności, podczas Wielkanocy 2003 roku, po raz pierwszy od 1974 roku, pozwolono cypryjskim Grekom, ale również i cypryjskim Turkom, przekroczyć granicę, w obie strony. Szybko formowały się kilometrowe kolejki, złożone głównie z uchodźców. Ci chcieli popatrzeć na miejsca, z których przed trzydziestu laty ich wygnano, odwiedzić groby przodków i świątynie, do których chodzili. Dotychczas mogli się o nich dowiadywać jedynie od zagranicznych dyplomatów i dziennikarzy oraz – częściowo – z tureckiej cypryjskiej prasy.

Teraz mogli zobaczyć wszystko na własne oczy. Co zobaczyli? Akty barbarzyństwa dokonywane na niespotykaną skalę. Cerkwie, malowidła, freski, mozaiki trwały tam od szóstego - dziesiątego wieku. Teraz znikły. Nie zmiotły ich obce rządy, władające wyspą, ani wojny, a cywilizowany, jak się wydaje współczesnym, wiek dwudziesty.

Świat niczego nie zrobił, by barbarzyństwo ukrócić, by ukarać jego sprawców. W czasach pokoju odzierano wyspę z pereł śródziemnomorskiej chrześcijańskiej sztuki, jednej z najbogatszych w tej części świata.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Pamięć gdzie tylko jej dotkniesz boli

Dr. Charalamposa Chotzakoglou spotkałam w Nikozji na Cyprze. Zaprosił mnie do piętnastowiecznego budynku, znajdującego się tuż obok arcybiskupiego pałacu, czyli w sercu stolicy. W nim mieści się muzeum ludowej sztuki cypryjskiej. Jak w każdym tego typu muzeum na świecie, zobaczymy stroje wieśniaków i mieszczan, ich sypialnie i paradne pokoje, ich narzędzia pracy i ozdoby, wyroby ze srebra, ceramiki, drewna, kamienia, wyszywane i haftowane makaty i obrusy. Południowe słońce ogrzewa przez duże okna wnętrze. Sielsko. Słodko. Ale nie o tym będę pisać.



„Pamięć, gdzie tylko jej dotkniesz, boli”, mógłby powtórzyć za cypryjskim poetą, laureatem Nagrody Nobla, **Georgiosem Seferisem**, **Charalampos Chotzakoglou**, dyrektor muzeum. Bo jego całe życie, choć zajmuje się historią sztuki, nie wojen, jest dotykaniem tych bolesnych miejsc.

Jego przodkowie pochodzą ze Smyrny w Azji Mniejszej. Wypędzeni stamtąd, znaleźli miejsce w Grecji. On urodził się w Pireusie. Historię, archeologię i historię sztuki studiował na Uniwersytecie Ateńskim. Potem te dziedziny zgłębiał na Uniwersytecie w Tybindze w Niemczech. Doktorat z historii sztuki i architektury bizantyńskiej obronił na Uniwersytecie Wiedeńskim.

Badania i studia nad sztuką bizantyńską prowadził w naukowych ośrodkach w Wiedniu, Atenach i Budapeszcie. Wykłady ze zgłębianej dziedziny prowadził na uniwersytetach w Atenach i na Cyprze. Brał udział w pracach wykopaliskowych na Krecie, Peloponezie i w Atenach. Studiował materiały zgromadzone w archiwach Grecji, Austrii, na Węgrzech i w Czechosłowacji. Brał udział w wielu sympozjach, konferencjach i kongresach.

Organizował wystawy. Współtworzył wiele badawczych zespołów poza granicami Grecji. Opublikował ponad czterdzieści prac naukowych i monografii na temat bizantyńskiej i postbizantyńskiej sztuki oraz historii sztuki greckiej diaspory. Jest członkiem naukowych stowarzyszeń i rad wydawniczych pism akademickich.

We współpracy z cypryjskim Mu-

Charalampos Chotzakoglou i fotografie z jego książki, mówiącej o losie cypryjskich zabytków po tureckiej stronie wyspy – była cerkiew św. Paraskiewy w Morfou, dziś meczet, i dawna cerkiew św. Andronikosa w Leonarisso







zeum Monasteru w Kykkos stworzył dokumentację chrześcijańskich zabytków, znajdujących się w okupowanej, północnej części Cypru oraz elektroniczną bazę ich danych.

Dotknął najbardziej bolesnych miejsc współczesnych Cypryjczyków. Są jak rana zadana w 1974 roku przez wojska tureckie, dokonujące aneksji północnej części wyspy, czyli 37 procent jej powierzchni. Rana jest nieustannie szarpana.

Charalampos Chotzakoglou wręcza mi książkę swego autorstwa „ Religious Monuments in Turkish-Occupied Cyprus. Evidence and Acts of Continous Destruction".

To jedna z najświeższych jego prac. Podpisuje: „To Anna with great thanks for her love for Cyprus".

Dokumentowanie tych miejsc musiało boleć, tak jak bolą zasieki, zbudowane z beczek i drutów kolczastych, które rozdzielają Nikozję na część grecką i turecką – urywają w pół ulice, biegną przez domy, warsztaty, nawet wejście do kościoła rzymskokatolickiego jest po stronie greckiej, a absyda po tureckiej.

Ta granica po 2003 roku nie jest już taka szczelna. Można zajrzeć na drugą stronę. Wystarczy paszport czy dowód, by szybko i bezpłatnie otrzymać papierek, zwany wizą.

Nikozja po drugiej stronie otwiera labirynt uliczek zamienionych w bazar. I jakby bylejakością swetrów, dżinsów, szalików, pamiątek chciała wszystko przysłonić. Ale przysłonić nie może. Bo tam, gdzie kończy się targowisko, wynurzają się dwie świątynie, obie niegdyś rzymskokatolickie, z wyraźnym śladem na swym obliczu gotyku i bogactwa ich fundatorów. Jedna jest zamieniona na meczet. W drugiej może odbywają się koncerty, może konferencje. Na to wskazywałyby rządy szarych i pomarańczowych krzeseł, równo ustawionych we wnętrzu.

Im dalej w głąb okupowanej przez Turków części wyspy, tym bardziej boli.

Jak boli?

Żydzi w 79 roku zobaczyli zburzoną świątynię Salomona i wszystko, co najświętsze utracili. Ten straszny akt pozostał na zawsze w ich pamięci. Grecy w 1453 ujrzeli zdesakralizowaną Wielką Cerkiew Hagia Sophię w Konstantynopolu, zamienioną w meczet. Ten akt pozostał w ich głębokiej narodowej pamięci. Taka sama katastrofa spotkała Greków na Cyprze po tureckiej inwazji 1974. Ich święte miejsca plądrowano i burzono.

Tak swój ból wyraża cypryjski Grek **Nikeforos**, metropolita, biskup Kykkos i Tillyrii. I dodaje: Grecy zamieszkiwali wyspę nieustannie od 1200 lat przed Chrystusem. Chrześcijaństwo dotarło tu zaraz po narodzeniu Zbawiciela. Razem z chrześcijaństwem rosły w pierwszych wiekach naszej ery świątynie. Ich budowniczowie spodziewali się, że pozostaną tu na zawsze. I byli pewni, że język grecki będzie zawsze słyszany.

Po 1974

Kiedy można już było przekroczyć granicę dzielącą Cypr, utworzono grupę składającą się z profesorów uniwersytetów, znawców historii sztuki bizantyńskiej, archeologów, konserwatorów i fotografów. Specjalistów wsparł finansowo metropolita

Sala koncertowa w dawnej świątyni, której część absydowa pamięta wiek IV, czyli czasy bizantyńskie, od XIV wieku kościół rzymskokatolicki

Nikeforos oraz bractwo monasteru Kykkos.

Specjaliści dotarli do ponad pięciuset chrześcijańskich świątyń i kaplic. Opisali je. Sfotografowali. Wyrysowali rzuty świątyń. Dotarli na cmentarze. Razem z nimi był Charalampos Chotzakoglou. To on opisuje obraz barbarzyństwa.

Na meczety

Na okupowanej ziemi wznieśli Turcy po 1974 roku tylko nieliczne meczety. Ich budowę wspierały kraje arabskie. Turcy zamieniali w meczety niemal wszystkie główne cerkwie w miastach i wsiach, tak jak to czynili podczas otomańskiej dominacji na Cyprze w latach 1570-1878. W cerkwiach zamalowywali freski, na białych już ścianach umieszczając inskrypcje z Koranu. Ikonostasy przykrywali prześcieradłami, wcześniej pozbawiając je ikon. Z cerkwi znikały święte relikwie oraz wszystkie utensylia i meble, które mogły kojarzyć się z chrześcijańskim kultem. Do cerkwi dobudowywano minarety. I tak 77 cerkwi w północnej części Cypru zamieniono na meczety.

Dla kontrastu, Republika Cypru nie tylko szanuje muzułmańskie miejsca kultu na swoim terytorium, ale tworzy specjalny fundusz, który wspiera restaurację meczetów. Nie czyni wyznawcom islamu żadnych przeszkód.

Nielegalny handel

Mozaiki, freski, manuskrypty, ikony, nawet carskie wrota, pochodzące z cypryjskich cerkwi, rozeszły się po całym świecie. Znajdują się w Wielkiej Brytanii, Niemczech, Szwajcarii, Holandii, Austrii, Włoszech, Turcji, Japonii, Stanach Zjednoczonych. Stały się obiektem nielegalnego międzynarodowego handlu i źródłem ogromnych profitów dla biorących udział w procederze.



Żaden europejski kraj nigdy nie stracił tak wiele i tak znaczących średniowiecznych fresków i innych dzieł sztuki, jak Cypr w ciągu ostatnich dekad, na skutek nielegalnego handlu i aktów wandalizmu – stwierdza w swojej książce Charalampos Chotzakoglou.

Podaje przykład, niezwykle bolesny. Cerkiew Bogarodzicy w Lythrangomi, znajdująca się na daleko wysuniętym w stronę Syrii cyplu. Jest tam bazylika z okresu wczesnego chrześcijaństwa. Jej absyda była dekorowana mozaikami z szóstego wieku, czyli gdzieś z czasów wybitnego cesarza bizantyńskiego **Justyniana**, za którego zbudowano Hagia Sophię. Jej ściany i kopuła były pokryte freskami. Do 1976 roku większość mozaik była zachowana. Ale w tym roku wieś musieli opuścić ostatni jej greccy mieszkańcy. Stała jak niczyja. Wtedy turecki łupieżca **Aydin Dikmen** usunął mozaiki z absydy, dokonując przy okazji licznych zniszczeń w całej mozaice.

Wszystko co się działo potem, mogłoby się stać kanwą sensacyjnego filmu. Cypryjscy Grecy zaczęli szukać bezcennych, na światową skalę, mozaik. W 1983 roku udało się odzyskać dwa fragmenty przedstawiające apostołów Łukasza i Bartłomieja. Potem cztery fragmenty znaleziono u handlarza dzieł sztuki **Pega Goldberga** w Indianapolis w USA. Nabył je od Aydina Dikmena. Cerkiew i Republika Cypru wszczęła proces przeciwko Goldbergowi, poparty przez sąd amerykański. Domagano się zwrotu mozaik. Ostatecznie przybyły na Cypr w 1991 roku.

W 1997 roku repatriowano na Cypr inny fragment mozaiki, przedstawiający apostoła Tadeusza. Nabyła go wraz z kilkoma fragmentami fresków cypryjska Cerkiew od współtowarzysza Dikmena, **Michela van Rijna** w Holandii.

Najważniejsze w całym procesie okazało się namierzenie miejsca pobytu Dikmena. Tym miejscem okazał się apartament w Monachium. Niemiecka policja wraz z Interpolem odkryła je jesienią1997 roku. Apartament skrywał zdumiewającą ilość dzieł sztuki – fragmenty mozaik z szóstego wieku, przedstawiające apostoła Tomasza, prawe ramię Archanioła Michała, lewe ramię Bogarodzicy, wiele mniejszych fragmentów mozaik, setki skradzionych ikon.

To wszystko pochodziło z około pięćdziesięciu obrabowanych cerkwi, znajdujących się w okupowanej przez Turków części wyspy.

Inna miejscowość, Lysi. Znajduję ją na mapie niemal w centrum okupowanej strefy, w pobliżu granicy. Jest tam cerkiew św. Eufemiusza. Skrywała XIII-wieczne freski. Już nie skrywa. Odarł je Aydin Dikmen. Sam zdjąć fresków nie potrafił. Zaprosił więc specjalistów z Budapesztu i Instytutu Dornera z Monachium. I choć cerkiewka znajduje się w strefie



Jeszcze dwa przykłady niszczenia śladów chrześcijańskiej tradycji Cypru – cerkiew św. Jerzego w Gerani, pozostająca w ruinie i fresk z absydy cerkwi św. Eufemianosa, obecnie w zbiorach fundacji Menil w Huston w Teksasie

wojskowej, czyli pilnie strzeżonej, udało się je wywieźć – w ciężarówce fińskiego kontyngentu sił pokojowych ONZ, stacjonujących na Cyprze! Freski przywieziono do portu w Larnace, potem skierowano do Monachium do Dikmena. Fragmenty fresków Dikmen oferował wspólnikowi w Londynie i Fundacji Menil w stanie Teksas.

Zgodnie z ostatnimi uzgodnieniami, podpisanymi w USA, Fundacja Menil po konserwacji cypryjskich fresków i pokazaniu ich na wystawie w Huston ma je zwrócić na Cypr w nieprzekraczalnym terminie do lutego 2012 roku.

U Dikmena znaleziono i fragmenty naściennych malowideł z dziewiątego, dwunastego i piętnastego wieku.

Jedno jest pewne – twierdzą Cypryjczycy – odkrycie niemieckiej policji nastąpiło zbyt późno. Zdążyła powstać dobrze zorganizowana międzynarodowa kryminalna siatka. Ona nie tylko handlowała oryginałami. Tworzyła kopie mozaik i malowideł i sprzedawała je jako oryginały, dając na to certyfikaty.

Niestety, mimo nieustannych i usilnych zabiegów cypryjskiej Cerkwi, skradzione drogocenności pozostają w Monachium, czekając na ich repatriację, a w pierwszym rzędzie na zgodę niemieckich władz. Bez tego wyjechać nie mogą.

W Muzeum Bizantyńskim w Nikozji oglądam kilka odzyskanych fragmentów mozaiki z szóstego wieku. To najbardziej drogocenne eksponaty muzeum.

Ponad pięćset cerkwi w okupowanej strefie zostało złupionych, zdemolowanych albo zamienionych na meczety lub inne miejsca, nie licujące w żaden sposób z obiektami kultu.

Oglądam książkę album Charalamposa Chotzakoglou. Każda strona przygnębia smutkiem świata burzonego i deptanego na naszych oczach. Na wpół zrujnowane ściany, albo tylko ich nieśmiałe fragmenty, próbujące światu przypomnieć, że tu stała jeszcze kilkanaście lat temu chrześcijańska świątynia, dachy otwarte ku niebu, trawa i krzaki wewnątrz cerkwi, kikuty kolumn, ikonostasy z wydartymi ikonami, mozaiki bez twarzy świętych.

Albo inna kategoria – cerkwie, którym zmieniono funkcję. Są teraz meczetami, bazami wojskowymi, kurnikami, owczarniami, magazynami pasz, nawozów, pracowniami artystów. W innej poustawiano zdarte opony, skrzynie z ziemniakami. W byłym monasterze św. Anastasia w Lapithos urządzono hotel. W jego centrum basen pływacki i bar. W ołtarzu cerkwi w Morfou założono kostnicę. W kościele św. Franciszka w Famaguście jest teraz restauracja i nocny klub.

Cmentarze zamieniono w rumowiska krzyży i nagrobków.

Odnosi się wrażenie, że wszędzie, gdzie stanęła turecka stopa, pozostał po niej jakiś bałagan, niechlujstwo, pogarda dla świata, dla ludzkiego ducha i nieraz geniuszu budowniczych i artystów. Jakby barbarzyńcy przeszli.

A może tu, na północy Cypru, przystawił nam ktoś lustro i mówi: – Popatrzcie chrześcijanie świata, jacy jesteście słabi, rozbici, jak mało was obchodzą bracia, a jak bardzo interesuje biznes i komfort waszego życia. Zobaczcie, przyjeżdżacie tu odpoczywać do monasteru w hotel zamienionego. Od okupacyjnego reżimu kupujecie cerkwie, w których urządzacie biura swoich kampanii. Od tureckiego łupieżcy nabywacie bezcenne dzieła chrześcijańskiej sztuki, by potem odsprzedać je z krociowym zarobkiem, fantastycznie się bogacąc. Razem z Turkami depczecie swoje korzenie.

Na Cypr przybywają setki tysięcy turystów, głównie z bogatego świata, chrześcijańskiego, także rosyjskiego.



Turyści zamykają się w wygodnych hotelach. I zamykają się na ból podzielonego cypryjskiego świata.

Przyjrzyjcie się w lustrze. UNESCO, które stojąc na straży światowego dziedzictwa kultury tu, na małej wyspie, mniejszej od najmniejszego województwa w Polsce, nie może powstrzymać barbarzyństwa. Zobaczcie, Kanadyjczyk **Dalibard**, przedstawiciel UNESCO, przygotował „Raport o kondycji zabytków w okupowanej strefie Cypru". I nawet nie opublikowaliście go. Przestraszyliście się tureckiej interwencji w tej sprawie.

Popatrzcie, ileż konwencji w tej sprawie podpisywaliście – haską, londyńską, UNESCO, paryską, genewską, konwencję z Maastricht. Wasza Unia Europejska podjęła decyzję opatrzoną numerem 752/93 w sprawie nielegalnego handlu cypryjskimi dziełami sztuki. Wasz Parlament Europejski podpisał w 2006 roku deklarację na temat ochrony i konserwacji religijnego dziedzictwa północnego Cypru.

I co?

Wszystkie międzynarodowe uzgodnienia są przez Turków ignorowane. Przez jeden kraj! A wy mieszkacie w tylu krajach. Jacyż bezradni jesteście!

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**
i z książki *Religious Monuments in Turkish-Occupied Cyprus*

Budynek Muzeum Bizantyńskiego w Nikozji
Dr Joannis A. Eliades

Bo jutro będzie już za późno



Na półtora tysiąca lat historii Cypru można spojrzeć przez pryzmat ikony w Muzeum Bizantyńskim w Nikozji. Pierwsza sala muzeum została otwarta w 1982 roku. Potem muzeum rozbudowano o nowe skrzydło. Mieści się ono w zespole nazywanym Fundacją Arcybiskupa Makariosa III. Posiada wspaniałe zbiory – najbogatsze i najlepsze sztuki bizantyńskiej na całym Cyprze i jedne z najwspanialszych tej sztuki na świecie.



Lata 60. ubiegłego wieku, czyli za życia arcybiskupa Cypru **Makariosa III**, wyznaczały początek gromadzenia zbiorów. Na wystawie w Paryżu w 1967 roku pokazano 48 ikon. To one, prezentowane później w różnych krajach Europy, stały się zalążkiem muzeum. Dziś zbiory liczą ponad 230 ikon, do tego dochodzą fragmenty fresków i mozaiki. Są tu też utensylia cerkiewne i szaty liturgiczne.

Najstarsza znajdująca się tu ikona pochodzi z IX wieku, freski z X-XIV wieku. Szczególne miejsce zajmuje siedem fragmentów mozaiki z szóstego wieku. Pochodzą one z cerkwi Panagija Kanakaryja w Lythrangomi. Jest tu też 36 fragmentów fresków z końca XV wieku z cerkwi Zbawiciela we wsi Kalogreja.

Muzeum odbija tragiczną współczesną historię Cypru, czyli czasy po inwazji tureckiej na wyspę w 1974 roku. Miejscem ikony, a szczególnie mozaiki i fresku, jest świątynia. Ale gdy były one po siedemdziesiątym czwartym roku profanowane, niszczone lub kradzione w okupowanej strefie, należało ratować choć okruchy minionej świetności, gromadząc je w muzeum. Te z okupowanej strefy trafiały do muzeum przeważnie po długich poszukiwaniach za granicą i procesach sądowych.

Po muzeum oprowadza mnie jego dyrektor, dr **Joannis A. Eliades**.

– Utworzenie tej placówki stało się marzeniem arcybiskupa Makariosa – mówi. – W latach 60. zalecił zbieranie skradzionych ikon po całym Cyprze. W tej sali mamy ikony z XII wieku, i choć później przemalowywane, to jednak zachowały one najstarszą warstwę.

Ikony opowiadają historię Cypru. Wyraźnie na nich widać czas panowania krzyżowców, trwający około trzystu lat, czy równie długi okres otomański.

Zatrzymujemy się przy ikonie św. Mikołaja, bardzo czczonej na Cyprze również w dawnych wiekach przez krzyżowców. Ta właśnie ikona była dedykowana świętemu biskupowi z Mir Licyjskich przez krzyżowców. Wtedy duża cypryjska Cerkiew prawosławna musiała żyć wspólnie na jednej wyspie z Kościołem łacińskim. To współżycie, trudne, tworzyło nowy styl w sztuce. Pojawiły się wzajemne wpływy, nowe formy ekspresji. Powstała maniera, nazwana cypryjską.

– Ta ikona – wskazuje Joannis A. Eliades na obraz Bogarodzicy – jest pierwszą, na której wyraźnie widać wpływy łacińskie. Oblicze Bogarodzicy było przemalowane w XVII wieku, ponieważ Cypryjczycy odbierali je jako zbyt zachodnie.

Krzyżowcy przy tworzeniu swoich ikon, wzorowanych na bizantyńskich, stosowali często tańsze materiały, na przykład aureolę czy bardziej wypukłe elementy szat wypełniali gipsem. Potem pokrywali warstwą srebra lub złota. Lubowali się w bogatej ornamentyce.

Już w trzynastym wieku, czyli na początku panowania krzyżowców, pojawił się nowy element – tło z elementami architektury i krajobrazu. Pojawiły się twarze widziane z pro-



W Muzeum Bizantyńskim
Niżej ikona archanioła z monasteru Koutsoventi, skradziona i nie odnaleziona



filu, ciemne kontury, wyrysowujące postacie i ich szaty. Ale wiek następny, czternasty, czyli okres Paleologów, w sztuce bizantyńskiej oznaczał renesans, niebywały rozkwit. Ten renesans dotarł na Cypr. Na ikonach odbił się jaśniejszymi kolorami, światłem, ekspresją melancholii. Widzimy to choćby w czternastowiecznej ikonie Bogarodzicy czy św. Michała Archanioła.

Bardzo charakterystycznym elementem dla sztuki ikony okresu panowania krzyżowców, u nas niemal niespotykanym, pozostaje umieszczanie u dołu ikony postaci fundatorów i ich rodzin, czasem wręcz scen rodzajowych. Oto duża ikona z 1456 roku. W dolnej jej partii rodzice modlą się przed krzyżem za duszę ich zmarłej córki. To ikona memorialna, czyli upamiętniająca osobę zmarłą. Inna ikona, św. Paraskiewy, też upamiętnia czyjąś śmierć.

– Tego typu ikony stanowią swego rodzaju socjologiczny fenomen – komentuje dyrektor. – Sceny rodzajowe i postacie na nich umieszczone wskazują na przykład, jakie stroje noszono w danej epoce, jakie były dywany, kwiaty, meble w pokojach.

– A tu mamy ikonę procesyjną – mówi Joannis A. Eliades. – Z jednej strony widnieje oblicze Bogarodzicy, z drugiej Ukrzyżowanego Chrystusa. U nas zawsze jest problem z wodą. Modlimy się o deszcz. Wtedy z takimi ikonami wychodzimy na ulice i pola. Nasi przodkowie mieli problem z atakiem szarańczy. Pojawiały się nad wyspą jej czarne chmary. Zjadały wszystko, co było zielone – trawę, zboża, liście, ludziom pozostawiając głód. Od szarańczy nawet teraz nie jesteśmy wolni. Nadciągnęły nad Cypr jej chmary pięć lat temu, znad Afryki.

Podchodzimy do dwóch XV-wiecznych ikon. Pochodzą z cerkwi św. Jerzego, znajdującej się w okupowanej części Nikozji.

– Na okupowanej części wyspy utraciliśmy około dwudziestu tysięcy dzieł sztuki. Czynimy ogromny wysiłek, by uratować z tego wszystko co tylko się da – komentuje dyrektor. – W muzeum mamy zamiar zbudować kaplicę, w której kopule i absydzie umieścimy drogocenne freski, w tej chwili znajdujące się w pięćdziesięciu częściach, poddawane restauracji w amerykańskim instytucie. Pochodzą z cerkwi, znajdującej się w okupowanej części Cypru.

Znów zatrzymujemy się przed ikonami, pochodzącymi ze zrujnowanych cerkwi północnego Cypru. A takich cerkwi jest ponad osiemdziesiąt.

I wspaniała ikona z 1190 roku, Bogarodzicy z Arakas, z monasteru założonego przez Bizantyńczyków w jedenastym wieku. Należy do najstarszych i najcenniejszych w tym muzeum.

Inna ikona, bardzo znana na Cyprze i w Rosji, Bogarodzicy z Kykkos, zwana Kykkodissa.

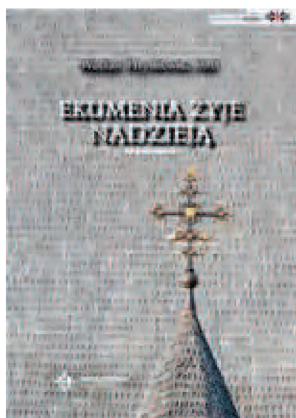
Najdłużej zatrzymujemy się przy mozaikach z szóstego wieku (o nich piszę w tekście „Pamięć, gdzie tylko jej dotkniesz, boli"). Joannis A. Eliades opowiada o dyplomatycznych i policyjnych drogach ich poszukiwania po całym świecie, o odnajdywaniu ich fragmentów, wszak cała mozaika została utracona wraz z okupacją północnego Cypru, o kupowaniu tych fragmentów przez muzeum, zawsze za ogromne pieniądze, o znalezieniu fragmentów mozaiki na podłodze cerkwi, z której pochodzi, czyli Panagija Kanakarija w Lythrangomi.

– Turcy wszystko kradną, albo niszczą, niczego w zamian nie proponując – mówi dyrektor z goryczą.

Przechodzimy do sali, gdzie na planszach umieszczono fotografie cerkwi, znajdujących się na północy Cypru. Joannis A. Eliades wskazuje: – W tej cerkwi były freski z dziewiątego wieku, w tamtej z tego samego okresu. A w tej z dwunastego wieku. Odnaleziono je w Niemczech u tureckiego łupieżcy. Potem oglądamy na fotografiach monaster zamieniony na bazę wojskową, cerkwie na meczety, zrujnowane cerkwie, z których wszystko wykradziono, zniszczone cmentarze.

– Dlatego tak ważne jest, by ocalić dzisiaj każdy fragment – mówi z naciskiem dr Joannis A. Eliades – bo jutro będzie już za późno.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**



W nikogo nie rzucę kamieniem

Tak najkrócej można streścić rozważania ks. prof. Wacława Hryniewicza OMI, zawarte w jego ostatniej książce „Ekumenia żyje nadzieją". Książka stanowi zbiór medytacji autora, pisanych przez ostatnich 26 lat, a publikowanych wcześniej w poznańskim piśmie „Misyjne Drogi", wydawanym regularnie od 1986 roku, na styczniowy Tydzień Modlitw o Jedność Chrześcijan.

O ekumenii pisze człowiek, który przez 25 lat uczestniczył w pracach Międzynarodowej Komisji Mieszanej do spraw Dialogu między Kościołem rzymskokatolickim a prawosławnym, człowiek, który problemami dialogu międzyreligijnego zajmuje się od czterdziestu lat. Pisze z pozycji człowieka bezinteresownego, wsłuchanego w głos Innego, mającego świadomość, że alternatywą dla dialogu jest jedynie brnięcie w konflikty, a nawet wojny religijne albo indyferentyzm religijny, czyli brak jakichkolwiek perspektyw.

Pisze człowiek, który potrafi z dystansem spojrzeć na pracę własną i innych, tworzących uzgodnienia w ramach międzynarodowych komisji. „Teksty, jak wszystko na świecie, starzeją się i popadają w niepamięć" – pisze. „Następne pokolenie niewiele już o nich wie i nie interesuje się nimi". I dodaje: „Uzgodnieniami komisji nie przejmują się zbytnio kierownicze instancje kościelne."

Nuta rozczarowania wije się przez książkę w stosunku do hierarchicznych Kościołów, które „przypominają czasem bardziej szpital dla ciężko chorych, aniżeli zdrowie ducha, chwałę i jasność na obliczu". Cytuje tu również wybitnego francuskiego prawosławnego teologa Oliviera Clementa, który w wywiadzie na swoje 80-lecie (2001) mówi: „Nie spodziewam się niczego od oficjalnego ekumenizmu. Uważam, że obecnie tym, co kształtuje przyszłość, jest przyjaźń, małe grupy przyjaciół łączące prawosławnych, katolików, czasem protestantów. (...) Sądzę, że istnieje wiele możliwości w ludziach. Inaczej jest natomiast w przypadku biskupów".

W innym miejscu ze smutkiem konstatuje: „Nie nauczyliśmy się jeszcze nawet rozmawiać ze sobą. Nie nauczyliśmy się jeszcze nawet prawdziwie się modlić. Nie nauczyliśmy się jeszcze nawet konsultować ważnych decyzji".

Ale jednocześnie nieustannie żyje nadzieją na pojednanie chrześcijan, bo o tym książka. Skąd ją czerpie? Z Ewangelii przede wszystkim. Dramat podziału człowieka jest dramatem Boga – pisze.

Przebaczenie i pojednanie między ludźmi jest radością samego Boga, podział zaś tajemniczym krzyżem Kościoła. Ale na szczęście podziały ludzi nie sięgają samego nieba.

Moc Chrystusa przekracza granice rozdarcia. Bóg działa cuda. Postawa jedności nie została nigdy całkowicie utracona. Jest darem Trójjednego Boga. Podział nigdy nie sięga samych korzeni jedności Kościoła. Ludzki grzech nie ma mocy zniszczenia rzeczywistości, która pochodzi od samego Boga.

Wacław Hryniewicz żyje nadzieją, że ruch ekumeniczny nie stanie się jedynie specjalizacją i programem nielicznej grupy jego pasjonatów.

PO CO DIALOG?

Dialog jest błogosławieństwem dla wszystkich – pisze ekumenista z Lublina. Nawet wtedy, kiedy wydaje się nam, że słuszność leży po naszej stronie. Sam z tego błogosławieństwa korzysta w pełnym wymiarze, pełen pokornego i uważnego wsłuchiwania się w głos Innego, przyglądając mu się z najlepszej strony, ciesząc się różnorodnością Kościołów.

Po co dialog?

By poprzez kontakt z innymi uświadomić sobie własne niedostatki i przyjąć je z ewangeliczną pokorą, skromnością i ubóstwem przed obliczem Boga. Po to, by ten kto nie zgadza się z moim rozumieniem rzeczywistości, mógł stanowić cenną korektę i ostrzeżenie przed absolutyzowaniem własnego punktu widzenia jako jedynie słusznego i prawdziwego.

By nie stać się więźniami konfesjonalizmu. Tożsamość wyznaniowa jest narażona na niebezpieczeństwo konfesjonalizmu, noszącego znamiona sekciarstwa, zamkniętego nieprzejednania, zawłaszczania daru zbawienia, prowadzącego nawet do wojen religijnych włącznie.

Po to, by nie zastygnąć w skostniałych formułach, które – jako ofiary ekskluzywizmu – pragniemy narzucać innym.

Po to, by nie mój Kościół stanął w centrum, tylko Chrystus i Jego Ewangelia.

Po to, by poznając innych, nie usiłować ich sobie podporządkować, narzucając im swoją wolę i swój świat wartości.

Po to, by zahamować trwający całe wieki proces rozpadania się poczucia jedności doświadczenia chrześcijańskiego.

Po to, by uświadomić sobie, że nieporównanie więcej nas łączy niż dzieli, że każdy podział sprawia, że stajemy się ubożsi.

Dialog jest po to, ponieważ oba

Prof. Wacław Hryniewicz na okładce książki - wywiadu „Nad przepaściami wiary"

nasze Kościoły – stwierdza Wacław Hryniewicz – długo wychowywały do podziałów. Nadszedł czas, by zacząć wychowywać do jedności

Po to, by nie zastygać w samoobronie i nie rozpamiętywać bez końca doznanych krzywd. Ks. Wacław Hryniewicz przypomina tu słowa metropolity Eliasza z Bejrutu z patriarchatu antiochijskiego, wypowiedziane 14 czerwca 1987 roku na konferencji katolicko-prawosławnej: „Umiejmy przyjmować jedni drugich jak grzesznicy, którym przebaczono i którzy przebaczają sobie nawzajem. (...) Dzisiaj prawdziwą herezją byłoby mieć upodobanie w sobie samym, jak faryzeusz z przypowieści, dumny z tego, że nie jest jak inni. Oto dlaczego wielu pierwszych będzie ostatnimi, a ostatnich pierwszymi (Mt 19,30). Pycha, pogarda i lęk rozdzieliły nas. Pokora i miłość zjednoczą nas".

Pycha, pogarda i lęk. Nie zamyka na nie oczu autor książki. Nie zamyka oczu na historię. Zanurza się w nią nieraz. I patrzy na nią tak, jakby to prawosławnych chciał w pełni zrozumieć.

CO NAS DZIELIŁO?

Rysy na chrześcijaństwie zaczęły się pojawiać już w czwartym wieku. Stopniowo zacierała się wczesna i piękna wizja braterstwa i współpracy wskutek tendencji do podkreślania roli autorytetu oraz funkcji administracyjnych i jurysdykcyjnych w życiu Kościoła – wraca do bolesnych wydarzeń autor książki.

Aż nastał rok 1054, symboliczna data Wielkiej Schizmy między Wschodem a Zachodem. Zostały rzucone anatemy przez wysokich hierarchów Kościoła rzymskiego i bizantyńskiego. Kardynał Humbert de Silva Candida złożył ostentacyjnie 16 lipca 1054 roku na ołtarzu Hagia Sophii w Konstantynopolu bullę ekskomunikującą przeciwko patriarsze Michałowi Cerulariuszowi i jego zwolennikom. W odwecie synod, złożony z szesnastu metropolitów i pięciu arcybiskupów z patriarchą na czele, rzucił anatemę na papieskich legatów.

Ks. Wacław Hryniewicz komentuje, że anatemy dotyczyły konkretnych osób i nie miały na celu zerwania wspólnoty kościelnej między dwiema stolicami chrześcijańskimi. Humbert nie rzucił ekskomuniki na cały Kościół prawosławny, ani synod Konstantynopola na cały Kościół rzymski. Z tego względu nie można mówić o schizmie. Potem dopiero nastąpiło faktyczne zerwanie wspólnoty kościelnej.

Rok 1204 i czwarta wyprawa krzyżowa, która skierowała się na Konstantynopol, łupiąc go. Przy tej bolesnej dacie ks. Hryniewicz przywołuje słowa prawosławnego teologa o. Aleksandra Schmemanna.

„Podział Kościoła przestał być sporem hierarchów i sporem teologów, aby na wieki przejść w ciało i krew ludu, stać się stałym elementem świadomości kościelnej. «Łacinnicy» na Wschodzie i «Grecy» na Zachodzie stali się synonimem sił herezji, wrogości, wręcz negatywnym określeniem. Teraz spotkali się już nie hierarchowie, a masy ludu, a w ich psychologii rozłam przemienił się w żywiołową nienawiść, w której wierność swojej wierze i żal za przecierpiane krzywdy mieszały się z odrzuceniem wszystkiego co obce, bez rozróżnienia rzeczy dobrych i złych. Cała groza rozłamu Kościoła zawiera się w tym, że w ciągu wieków nie spotykamy w ogóle przejawów troski o jedność, świadomości nienormalnej sytuacji, grzechu z powodu podziału Kościoła. (...) Jest to epoka podziału nie tylko w sensie faktycznego rozłamu, ale także w sensie ciągłego pogłębiania się i poszerzania tej wyrwy w świadomości wspólnoty Kościoła".

I przywołuje słowa patriarchy Konstantynopola Bartłomieja I (włoski miesięcznik „30 Giorni nella Chiesa e nel Mondo" nr 1, 2004): „W 1204 roku został w nieludzki i barbarzyński sposób złupiony Konstantynopol, jak gdyby to było miasto niewierzących, a nie osób tej samej wiary chrześcijańskiej. Osadzono w nim oraz w wielu innych miastach łacińską hierarchię kościelną, jak gdyby hierarchia prawosławna nie była chrześcijańska. Ogłoszono, że poza Kościołem papieskim nie istnieje zbawienie, co oznaczało, że Kościół prawosławny nie ma mocy zbawczej. Zapoczątkowano i systematycznie podejmowano ogromny wysiłek latynizacji wschodniego Kościoła prawosławnego na modłę frankońską. To nieugięte postępowanie powiększało przepaść psychologiczną między Wschodem a Zachodem, która doprowadziła do sytuacji obecnej".



Ks. Wacław Hryniewicz pisze i o doświadczeniu unii, również najświeższym konflikcie między grekokatolikami a prawosławnymi na Ukrainie i w Rumunii.

Pisze o panującym w Kościele rzymskokatolickim przez setki lat

ekskluzywizmie, czyli przekonaniu, że poza tym Kościołem nie ma zbawienia. Między innymi to przekonanie prowadziło do zawierania kolejnych unii. To Sobór Florencki (1439-1443) wyraził myśl, iż nikt nie może być zbawiony, jeśli nie pozostanie w łonie Kościoła rzymskokatolickiego i w jedności z nim. Kto nie okazuje posłuszeństwa biskupowi Rzymu, nie może być zbawiony.

Historia obu Kościołów dostarcza niekończących się przykładów wzajemnych oskarżeń o herezje. W Rzymie mówiono zazwyczaj o potrzebie powrotu córki do „matki i nauczycielki" – pisze autor. W czasach reformy gregoriańskiej uważano, że wszystkie niezgodności poglądów ze stanowiskiem Kościoła rzymskiego są już herezją. W tej perspektywie Grecy uchodzili za heretyków. Oni z kolei posądzali Łacinników o to samo, głównie z racji *Filioque*, dodanego do wyznania wiary. Był to okres dogmatycznego rygoryzmu chrześcijaństwa, bardzo wówczas pewnego siebie i przekonanego o słuszności swoich przekonań.

JAK WIĘC ROZMAWIAĆ?

Jak więc przy takich zaszłościach prowadzić ekumeniczny dialog? Zapomnieć o dziejach cierpienia? Nie wracać do nich?

O dziejach cierpienia nie powinniśmy zapominać – radzi z głębi swego doświadczenia ks. Wacław Hryniewicz. Oznaczałoby to bowiem godzenie się na powtarzanie wciąż tych samych błędów przeszłości. Nie powinniśmy też zapominać o własnych błędach i winach. Bo umiejętność przyznania się do nich czyni chrześcijaństwo wiarygodnym.

Ale jednocześnie dialog trzeba prowadzić, choć jest on trudny. Autor cytuje stanowisko sformułowane w Balamand: „Jakakolwiek byłaby przeszłość, trzeba ją zostawić miłosierdziu Bożemu, a wszystkie wysiłki Kościołów skoncentrować na tym, aby teraźniejszość i przyszłość lepiej zgadzały się z wolą samego Chrystusa".

Dlaczego dialog jest trudny?

Bo obie strony przyzwyczaiły się do wygodnej i sztywnej ortodoksji, która niestety łatwo prowadzi do zbytniej pewności siebie, ciasnoty ducha, ekskluzywności, zagubienia świadomości prawdziwie katolickiej (greckie *kat'holou* – według całości), czyli otwartej na duchowy świat innych.

Bo wielu ludzi Kościoła, po obu stronach, podejrzliwie patrzy na wszelkie ruchy ekumeniczne, tropiąc w nich drogę do relatywizacji prawdy oraz braku lojalności wobec własnego Kościoła i przywiązania do niego. „Kto chce służyć Kościołowi, musi znosić cierpienia pochodzące od niego" – cytuje autor książki słowa ks. Paula Counturiera na dodanie otuchy oskarżanym przez własny Kościół.

Wiele ludzi boi się, że dialog rozmyje ich wyznaniową tożsamość.

Na ostatnią wątpliwość ks. Wacław Hryniewicz odpowiada: Bynajmniej! Nie jest mi wszystko jedno, w co wierzę. Pozostaję tym, kim jestem, równocześnie staję się bratem wszystkich. Pozostańmy sobą! – nawołuje. Człowiek jest istotą społeczną i potrzebuje wsparcia innych ludzi, także w sprawach wiary. Nie musi rezygnować ze swojej kultury, historii, języka, tradycji religijnej i narodowej.

Proponuje swoją tożsamość wyznaniową formułować w ten sposób: Jestem chrześcijaninem, przeżywam chrześcijaństwo na sposób prawosławny/katolicki/protestancki. I dodaje: Różnorodność ludzkich dróg ku Bogu jest błogosławieństwem. Nie spierajmy się, która jest najlepsza, czy jedynie słuszna.

Albo w innym miejscu pisze: „Poznanie i rozumienie drugiego nie może stać się narzędziem do zawłaszczania go i zniewolenia. Inny jest wolny, ma swoją tożsamość i godność, którą trzeba uszanować".

TRUDNE PYTANIA

Wacław Hryniewicz zadaje i trudne pytania, bo bez nich nie może się obyć dialog. Jest pytanie o rok 2014, kiedy minie tysiąc lat od oficjalnego włączenia przez papieża Benedykta VIII dodatku *Filioque* do *Credo* nicejsko-konstantynopolitańskiego, co się stało przyczyną niekończących się sporów między Wschodem a Zachodem chrześcijańskim. Czy ta okazja przyczyni się do szybszego przywrócenia pierwotnej wersji tego Symbolu Wiary w liturgii Kościołów Zachodu? Kolejne pytanie. Do jakich inicjatyw skłoni Kościół rzymskokatolicki 600-lecie spalenia na stosie Jana Husa w czasie Soboru w Konstancy (6 lipca 1415) oraz 500-lecie początków Reformacji (1517)?

I choć Wacław Hryniewicz z pewnym dystansem patrzy na oficjalny dialog i oficjalne dokumenty, być może dlatego że więcej od nich oczekuje, to one czynią istotne kroki ku pojednaniu.

I takim krokiem jest droga ekumeniczna, zarysowana przez Sobór Watykański II (1962-1965), wzajemne zdjęcie ekskomuniki 7 grudnia 1965 roku przez papieża Pawła VI i patriarchę Konstantynopola Atenagorasa I, wymazujące wielowiekowy symbol podziału, rozpoczęcie w 1980 roku oficjalnego dialogu między Kościołami rzymskokatolickim a prawosławnym, encyklika Jana Pawła II „Ut unum sint" z 1995 roku, czy Carta Oecumenika, podpisana w 2001 roku w Strasburgu, nad którą Kościoły Europy pracowały cztery lata, dostępna w 28 językach. Wszak oficjalne stanowiska dodają zwykłym ludziom odwagi.

„Ekumenia żyje nadzieją", to książka pisana przez teologa katolickiego, przez wielu uważanego za najwybitniejszego polskiego teologa ostatnich dziesięcioleci. Tylko niewielu potrafi pisać z taką prostotą, koncentrując się jednocześnie na tym co najważniejsze. I z tego pisania tchnie miłość, radość, spokój, dobroć, łagodność, opanowanie, współczucie, cierpliwość i uniżoność.

Tak rozumiany dialog jest rzeczywiście błogosławieństwem. Jest on oparty na wierze w chrześcijaństwo bardziej zatroskane o ludzi, niż o własną tożsamość wyznaniową. Jest bezinteresowny. Odpowiedzialnie odnosi się do innych.

Anna Radziukiewicz

Wacław Hryniewicz OMI, *Ekumenia żyje nadzieją*, ss. 246, Poznań 2011



Nad Gőrlitz górują wieże katedry

Na europejskim szlaku

Jeśli przyjąć, że u Boga wszyscy są żywi, to prawosławna parafia w Zgorzelcu liczyłaby kilkanaście tysięcy wiernych i dorównywałaby największym na Białostocczyźnie. Do tych kilkudziesięciu parafian, którzy chodzą po tej ziemi, należałoby dodać kilkanaście tysięcy tych, którzy w niej spoczywają.

CMENTARZE

W Zgorzelcu są dwa wojenne cmentarze. Odwiedzamy je. Jednego nie zobaczycie jadąc ulicą. Kryje się za wysokimi wałami. Gdy wejdziecie na wał, zobaczycie cmentarz ze trzy razy większy niż ten na Monte Cassino. W mogiłach, ustawionych niczym sołdaci w równiutkich rzędach, spoczywa trzy i pół tysiąca żołnierzy. Idę wzdłuż jednego rzędu „Timofiej, Ioann, Rościsław, Fiodor" – czytam tabliczki przy krzyżach. Gdzieś co trzecia mogiła ze wschodnio brzmiącym imieniem i nazwiskiem. – Co najmniej dwadzieścia procent tu pochowanych żołnierzy było prawosławnych. Pochodzili ze wschodnich ziem Rzeczypospolitej. Walczyli w polskiej armii – mówi proboszcz parafii w Zgorzelcu, o. **Marek Bonifatiuk**.

Gdy ginęli, mieli średnio po 24 lata. Ginęli w Operacji Budziszyńskiej, w kwietniu 1945 roku, w przededniu świtu pokoju. Dowodzili nimi generałowie **Karol Świerczewski** i **Aleksander Waszkiewicz**, ten, który ma swoją ulicę w Białowieży, bo w niej w 1901 roku się urodził. Niemcy zamęczyli generała Waszkiewicza, gdy dostał się do niewoli.

O. Marek służy na tym cmentarzu kilka razy do roku panichidę. I w cerkwi modli się za *wojnow na pole brani usopszych*.

Jedziemy dalej. Przy tym cmentarzu nie wysiadamy. Jest teraz terenem parafii rzymskokatolickiej. To plac budowy. Parafia otrzymała od miasta dziesięć hektarów ziemi i wznosi cały kompleks. Tu był cmentarz ewangelicki. Na nim chowano również żołnierzy z obozu jenieckiego, wśród nich około trzydziestu Serbów. Niemcy Chorwatów i Albańczyków odsyłali do Jugosławii, Serbów zatrzymywali. Ten cmentarz po wojnie był dewastowany, władze miasta postawiły tablicę na resztkach muru i napisały imiona i nazwiska serbskich żołnierzy, tu pochowanych.

O. Marek zaczął się starać o upamiętnienie tego miejsca. Dotarł do serbskiej ambasady.

Wyjeżdżamy na obrzeża miasta. Dziki las. Wyboista droga. Gdy padają deszcze, nieprzejezdna. W lesie cmentarz. Ogrodzony koślawym, betonowym płotem. Bez bramy. Ktoś bramę zdjął. Była metalowa. Na zawiasie po bramie czyjaś ręka zawiązała wstążkę w narodowych barwach Rosji. Obok napis: „Cmentarz jeńców radzieckich Stalagu 8 A".

To już teren wiejskiej gminy Zgorzelec. Tu znajdował się rozległy jeniecki obóz. Przeszło przez niego ze dwieście tysięcy jeńców. Wójt gminy Zgorzelec o cmentarzu dowiedział się od o. Marka Bonifatiuka.

Ten cmentarz jest może dziesięć razy mniejszy od tego otoczonego wałami, ale spoczywa na nim ze cztery razy więcej żołnierzy. – Minimum 12 tysięcy – mówi o. Marek. – A źródła radzieckie wspominają nawet o 40 tysiącach. A ilu spoczywa za Nysą, dziś po niemieckiej stronie? Francuzi i Belgowie byli świadkami, jak codziennie przywożono po kilka trumien – skrzyń, wypełnionych ciałami jeńców. Ciała zrzucano jedno na drugie. Byli świadkami tego, że w sektorze jeńców radzieckich panowały najokrutniejsze warunki. Tam nie rosła już trawa. Nie było korzeni. Wszystko zjedzone. Nawet robaki jeńcy wydłubywali, by czymkolwiek ugasić głód.

Kopczyk świeżego piasku. Ktoś grzebał w mogile. Czego jeszcze szukał?

Na cmentarzu żadnego krzyża. Tylko rzędy nieregularnych długich wyniesień, przykrytych poduszką kolorowych liści.

Smutek opuszczenia.

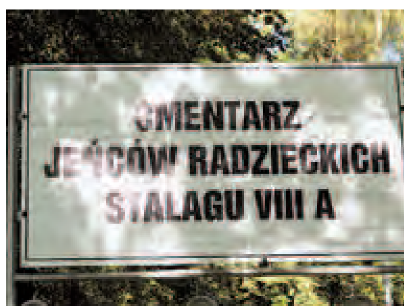
Żal.

Mój ojciec wrócił z wojny w czterdziestym piątym, gdzieś z Syberii.

O. Marek Bonifatiuk na wojennym cmentarzu w Zgorzelcu, niżej cmentarz Greków w Gőrlitz, tablica przy cmentarzu jeńców radzieckich i jeden z nagrobków na wojennym cmentarzu w Zgorzelcu









Jego szlak przerwały bomby atomowe, zrzucone na Hiroszimę i Nagasaki. A jakby szedł na Berlin, przez Zgorzelec?

Dlaczego żyjący nie mają wdzięczności wobec tych, którzy spoczywają na ich ziemi, albo mają wdzięczność wybiórczą, przez polityków dyktowaną?

O. Marek Bonifatiuk służy tu panichidy na Paschę i w Dmitriewską Sobotę.

Zgorzelec – Görlitz to miasto przepołowione Nysą i granicą, po stronie polskiej 35 tysięcy mieszkańców, po niemieckiej sześćdziesiąt, choć było około stu, ale po zjednoczeniu Niemcy masowo wybierali lepsze życie w zachodnich landach. Zostawiali mieszkania w blokach. Teraz Niemcy burzą te bloki-pustostany. Niemiecka strona miasta wygląda dostatniej. Nad panoramą Görlitz piętrzą się wieże starej katedry gotyckiej. Zanim dotrzemy na kolejny cmentarz, wchodzimy do katedry. W części ołtarzowej instrumenty orkiestry wyglądają na zadomowione. Kościół w dzień pełni rolę muzeum, wieczorami zaprasza melomanów. Tuż obok potężna ściana innego kościoła, z małym bocznym wejściem, wyrysowująca linię słonecznej ulicy, napełnionej jeszcze jesiennymi turystami, emerytami. „Kirchenkaffe" – czytam przy wejściu.

W Niemczech zachodnich 64 procent mieszkańców wierzy w Boga, we wschodnich tylko 29. W Niemczech zachodnich 51 proc. uważa, że po śmierci nie ma już nic, we wschodnich tak myśli aż 78 proc. Za to 96 proc. wierzy w siłę nauki. Tak podała „Süddeutche Zeitung" z 26 września 2011 roku.

Papież **Benedykt XVI** przypomina swoim rodakom. „Utrata silnej wiary prowadzi do egoizmu i relatywizmu, relatywizm zaś do przepaści". I dodaje: „Gdy społeczeństwo zapomni o Bogu, nie będzie już daleko od obozu koncentracyjnego".

Cmentarz w Görlitz przypomina stary, zadbany park. Wysokie cisy porozwieszały na swych ciemnozielonych gałęziach rubiny dojrzałych owoców, prześwietlonych słońcem. Mijamy z rzadka poutykane pomniki. Stare pomniki. Nowych nie widać. Na głównej alejce strzałka kieruje w prawo: „Krematorium". W Niemczech krematoria są powszechne. Są czyste i ekonomiczne – tak uważają Niemcy.

Idziemy żwirową alejką. O. Marek mówi, że przypomina ona rajską, gdy wiosną zakwitną rododendrony.

Trafiamy na wysypisko, takie cmentarne, duże. Śmieci przykryły groby Greków. Ocalało tylko siedem pomników. Ustawiono je w jednym rzędzie. Pierwszy upamiętnia ijereja,

Dom parafialny
Wnętrze cerkwi św.św. Konstantyna i Heleny





pozostałe żołnierzy. Grecki korpus, liczący siedem tysięcy żołnierzy, został przywieziony do Görlitz w 1916 roku. Służyło w nim na pewno dwóch duchownych i jeden diakon. Według źródeł niemieckich na tym cmentarzu pochowano 133 greckich żołnierzy. Po wojnie zrobiono na nim wysypisko.

Ocalałe nagrobki poświęcił w 2003 roku, w rok po przybyciu do Zgorzelca, o. Marek.

Wracamy. Do żywych.

– Nasza parafia wyrosła na krwi tysięcy prawosławnych, spoczywających na tej ziemi. Ona została wymodlona strasznymi przeżyciami – mówi refleksyjnie o. Marek.

Most, przerzucony nad głęboko wciętym korytem Nysy, łączy stronę niemiecką i polską, tak jak czyni to prawosławna parafia. Mijamy po polskiej stronie Bulwar Grecki, a po niemieckiej gmach filharmonii. W filharmonii głównym kapelmistrzem i dyrygentem był przez jakiś czas Grek, a jego kuzyn **Konstantinos** asystentem kapelmistrza. Konstantinos dzielił swe życie między muzyką a nowym, rodzącym się w Zgorzelcu prawosławnym życiem. W nowej wspólnocie jest dużo muzyków i lekarzy, choćby świetny neurochirurg **Lubomir Nejkov**, Bułgar. Cała jego rodzina jest wierząca. Dwa lat temu wyjechał stąd z rodziną inny znany lekarz, **Maksim**, Ukrainiec. Teraz pracuje w Monachium. Tu jedni odjeżdżają, inni przyjeżdżają.

PARAFIA

Jak się rodziła? Do 2002 roku w Zgorzelcu nie było żadnej cerkwi. Władyka **Jeremiasz** skierował do tego miasta o. **Bazylego Sawczuka**, proboszcza z Jeleniej Góry, by próbował zakładać podwaliny pod nową wspólnotę. Byli nią zainteresowani Grecy, głównie potomkowie tych Greków, których całą kolonię, może nawet czternastotysięczną, osadzono zaraz po wojnie w Zgorzelcu. Byli to greccy komuniści. W latach pięćdziesiątych rozpoczęły się ich powroty do Grecji. Nie wszystkich oczywiście. **Stawros Tukoridis** pojechał do władyki z prośbą o erygowanie parafii. A **Władysław Maksimiec**, rodem z Supraśla, właściciel firmy budowlanej, jeszcze placu nie było, a już pomoc proponował. W Jeleniej Górze cerkwi pomagał. Maksimiec ślub wziął w cerkwi. Dzieci w cerkwi ochrzcił. Z arcybiskupem **Mironem** się przyjaźnił. I władyka go pochował. Zginął, nie mając 50 lat, w wypadku samochodowym.

Do wspólnoty szybko dołączyli Ukraińcy-Chołmszczaki, Białorusini z Białostocczyzny, Bułgarzy, Mołdawianie, Rosjanie, Niemcy, Finowie, Holendrzy i Serbowie, bo rodziła się parafia na węźle europejskich dróg.

Władyka słał pisma do władz Zgorzelca z prośbą o rejestrację parafii. A władze przekonywały hierarchę, że nie ma takiej potrzeby, że żyje tu znikoma liczba wiernych i że miasto nie ma placu na cerkiew. Władyka władzom nie wierzył, wiedział, że w mieście mieszkają prawosławni. Ostatecznie władze zaproponowały działkę gdzieś na obrzeżach, u trójkątnego zbiegu ulic, na stromym stoku, niecałe dwa tysiące metrów, gdzie było dzikie wysypisko śmieci.

Odstraszyć chciały?

Prawosławni nawieźli ponad sto wywrotek ziemi. Woził Grek **Christo Papanau**, który na Przedmieściu Nyskim budował kompleks pocztowy. Potem przejeżdżał obok tirem człowiek. To cerkiew prawosławna? – zapytał kierowca **Anatola Łycza**, cerkiewnego starostę, który akurat po placu chodził.

– Tak.

– Jestem Łemkiem z Legnicy. **Jan Płaskoń**. Buduję tutaj obok szpitala salon Skody. Potrzebujecie ziemi?

I on też podwyższał i wyrównywał plac. Teraz ludzie w Zgorzelcu mówią na plac „wyspa”, choć bardziej okręt na morzu przypomina.

Plac ogrodzono. Pieniądze na materiały dała grecka ambasada.

Cerkiew św.św. Konstantyna i Heleny zbudowano malutką, drewnianą. Mieści nie więcej niż czterdzieści osób. Stała samotna. Spoglądała na



O. Marek Bonifatiuk



Tablica zapraszająca do kościoła zamienionego w kawiarnię

niemiecką stronę. A duchowny z rodziną wynajmował gdzieś w mieście mieszkanie. Niedobrze było. Jak tu zbierać parafian, rozsianych jak okruchy, po obu stronach Nysy? Plebanię trzeba by obok postawić. I taką decyzję podjęto w 2003 roku. Proste. Jest miejsce obok cerkwi na swoim placu. Ale proste nie było. Urzędniczka mówiła: – Mam nadzieję, że to wam się nie powiedzie. I robiła wszystko, by jej nadzieja się spełniła. Pięć lat trwały zabiegi o uzyskanie pozwolenia na budowę! Aż trzeba było w 2006 roku zrezygnować z nazwy „dom parafialny” i prosić o budowę domu jednorodzinnego, najlepiej typowego. To zbiło nieco urzędniczkę z tropu. Wszak polski obywatel ma prawo do budowy domu, a nie tylko wozu Drzymały. Ale i tak z tak zwanym gotowcem trzeba było jeszcze chodzić po urzędach półtora roku.

O. Marek Bonifatiuk miał i przyjaciół. Wspierał go dyrektor aresztu śledczego w Lubaniu, niedaleko Zgorzelca, **Waldemar Czarniecki**. O. Marek jest kapelanem w tym areszcie, do którego trafiało niemało ludzi zza wschodniej granicy.

Wreszcie w 2008 roku uzyskano pozwolenie na budowę. Budowano, choć parafia malutka i pieniędzy nie stawało, dużo krócej niż przedzierano się przez urzędniczą puszczę.

Dom parafialny wyświęcono 21 maja 2011 roku. Jego parter służy całej wspólnocie.

PROBOSZCZ

Pochodzi ze wsi Wojszki na Białostocczyźnie. Religii uczył go o. **Grzegorz Sosna**. Marek Bonifatiuk pięknie malował i jego prace posyłano na znane plastyczne konkursy, organizowane przez **Bogdana Martyniuka**. Ich tematyką była cerkiewna architektura. Marek dostawał nagrody. Batiuszka zachęcał go: – Idź do seminarium. – Nie pójdę – odpowiadał uczeń. – Chcę do technikum leśnego. Do technikum się nie dostał, ale liceum plastyczne w Supraślu go przyjęło. A tam trafił też do monasteru i mnichów. I to jakich! Religii uczył go archimandryta **Gabriel**, władycy **Grzegorz**, **Jakub** i Miron, wtedy oczywiście hieromnisi. Jego praca dyplomowa to „Architektura cerkiewna w dolinie Narwi”. Praca zyskała uznanie architekta prof. **Jerzego Uścinowicza**. Uścinowicz zachęcał: – Idź na architekturę. Inni: – Na grafikę do Akademii Sztuk Pięknych. Ale on już odpowiadał: – Na duchownego pójdę.

Talentu plastycznego nie zarzucił. W domu parafialnym nad garażem ma pracownię – to jedyna zmiana w projekcie. Stoją tu sztalugi i farby, leżą pędzle. Gdy ma choć trochę czasu, pisze ikony. Jedną z nich, św. Katarzyny Aleksandryjskiej, widziałam w cerkwi w Rudnej. Kanoniczna, piękna. Pisania ikon uczył się u o. Atanazego w monasterze Paraklitu koło Aten, znanym z surowej reguły. Archimandryta Paraklitu **Timofiej** odwiedził Zgorzelec dwa razy, ostatnio podczas wyświęcenia parafialnego domu. Dla o. Marka jest ojcem duchowym.

– Każdy *swiaszczennik* powinien mieć kontakt z *duchownikiem*, który rozumie więcej niż my i zna często to co może nastąpić, choć o tym nie mówi – konstatuje o. Marek.

Matuszka **Domna** też pochodzi z Białostocczyzny. Synek **Mateusz** ma osiem lat. Dziś przyniósł rodzicom do podpisania pismo ze szkoły. Mają zgodzić się na posyłanie dziecka na specjalne zajęcia matematyczne dla dzieci szczególnie uzdolnionych. Ten rodzaj stypendium funduje prezydent miasta. A malutka **Daria** wita gości szerokim uśmiechem, jeszcze na rękach mamy.

O. Marek mówi *po swojemu*. I choć wie, że w Cerkwi nie ma ani Greka, ani Rzymianina, a są wszyscy zjednoczeni w miłości Chrystusowej, to chciałby szanować i tradycje narodowe swoich parafian, i własną.

CERKIEW

Ten rozdział się zaczyna. Drewniana cerkiewka jest już za mała. W Zgorzelcu będzie wiosną wznoszona nowa cerkiew, murowana. Jest jej projekt. W korpusie głównym przypomina greckie świątynie, narteks odbija jakieś echo cerkwi ruskich.

– Trzeba ciągle się trudzić – mówi o. Marek. – Modlić się i trudzić. I może dlatego niedzielne nabożeństwo zaczyna regularnie o 8.30 od *utrenii*, jak kiedyś na wsi, liturgię o dziesiątej.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Parafia św.św. Konstantyna i Heleny w Zgorzelcu
31 2030 0045 1110 0000 0214 2180

Cierpiąca i zraniona ale nie zniszczona

Zapowiedziana wizyta patriarchy Moskwy i całej Rusi Kiryła, który na zaproszenie metropolity Sawy ma przebywać w Polsce w dniach 16-20 sierpnia, wśród polskich dziennikarzy i komentatorów już wzbudziła zainteresowanie. Z pewnością jej przebieg, z uwagi na rosnące znaczenie prawosławia w rosyjskim społeczeństwie, jak też możliwe, służące poprawie polsko-rosyjskich stosunków, inicjatywy ze strony patriarchy, będzie szeroko komentowany. Uwzględniając to zainteresowanie, w kolejnych numerach Przeglądu publikujemy teksty ukazujące miejsce prawosławia we współczesnym życiu będących naszymi wschodnimi sąsiadami państw i narodów. Nasz cykl rozpoczęliśmy od rozmowy z polskim historykiem i dyplomatą Pawłem Przeciszewskim, autorem książki „Warszawa. Prawosławie i rosyjskie dziedzictwo". Niżej drukujemy tekst o sytuacji rosyjskiej Cerkwi w pierwszej połowie XX wieku.

Dla obserwatora z zewnątrz Rosyjska Cerkiew Prawosławna w przededniu rewolucji październikowej mogła się wydać wielką i silną strukturą. W 1914 roku w Imperium Rosyjskim żyło 117 milionów prawosławnych. Istniało 67 diecezji ze 130 biskupami. W 48 tysiącach parafii służyło ponad 50 tysięcy duchownych. W ponad siedmiuset klasztorach było blisko 90 tysięcy mnichów i mniszek. Cerkiew posiadała 37 tysięcy szkół podstawowych, miała 58 duchowych seminariów.

Mimo tej zewnętrznej „potęgi" Cerkiew, i ówcześni hierarchowie z wybranym w 1917 roku patriarchą Tichonem na czele mieli tego świadomość, znajdowała się w kryzysie. Jedną z głównych przyczyn trudnej sytuacji był brak kanonicznego zwierzchnika – poczynając od **Piotra I** kolejni carowie nie zezwolili na wybór patriarchy – i brak tradycyjnego dla prawosławia soborowego systemu kierowania Cerkwią. Pozbawienie biskupów samodzielności nieuchronnie prowadziło do przejmowania zarządzania sprawami Cerkwi przez, często nieprzychylną jej, państwową biurokrację. Wybitny znawca historii RPC, żyjący w Kanadzie prof. **Dymitrij Pospiełowski**, w wydanej w 1995 roku w Rosji książce „Russkaja Prawosławnaja Cerkow w XX wiekie" tak opisując nadzorujących Cerkiew carskich urzędników w epoce cara **Mikołaja I**: „Obaj oberprokuratorzy, mason Nieczajew i generał M. Protasow, do biskupów odnosili się z nieukrywaną pogardą. Podporządkowanym władzy państwowej hierarchom trudno było zdobyć autentyczny szacunek i autorytet w szerokich, coraz bardziej radykalizujących się, kręgach rosyjskiej inteligencji i klasy robotniczej".

Żyjemy – pisał z bólem ówczesny metropolita kijowski **Aleksy** – w czasach prześladowań wiary i Cerkwi, prześladowań chytrze skrywanych za pozorną troską o nie. Nasza Cerkiew – konstatował **Fiodor Dostojewski** – znajduje się w stanie paraliżu.

Mimo pełnego uzależnienia od państwa w sferze administracyjnej, prawosławie w okresie synodalnym przyniosło znaczące duchowe owoce. Następowało odrodzenie duchowości monastycznej. Działalność i żywoty starców z pustelni Optina to najbardziej znane przykłady tego odrodzenia. Znaczące sukcesy osiągnęły prawosławne misje w Japonii, Chinach, na Syberii i Alasce. Choć – jak pisze prof. Pospiełowski – rosyjska inteligencja w swej masie pozostawała obojętna lub wręcz aktywnie wroga, to powrót do Cerkwi najwybitniejszych przedstawicieli rosyjskiej myśli filozoficznej zapoczątkował proces powrotu, choć wciąż mniejszej części, rosyjskiej inteligencji do swojej Cerkwi.

O duchowej sile chrześcijaństwa, tak było od początków jego istnienia i tak jest obecnie, nie decydują ani posiadane przez Kościół dobra materialne, ani pozycja hierarchów i duchowieństwa w strukturach państwa, ani liczba formalnie deklarujących swoją do niego przynależność. O rzeczywistych, duchowych wartościach Cerkwi można przekonać się jedynie w chwilach, gdy jest ona uciskana i prześladowana.

I ten straszny czas prześladowań, terroru i niebywałego ucisku nadszedł.

Prześladowania, jakim w bolszewickiej Rosji poddano wyznawców Chrystusa można przyrównać jedynie do tych z czasów chrześcijan w pierwszych wiekach chrześcijaństwa w Cesarstwie Rzymskim. Trwały one z różnorakim natężeniem i w różnych formach od zdobycia przez bolszewików władzy w 1917 roku do gorbaczowskiej *pierestrojki* lat osiemdziesiątych XX wieku.

Po zdobyciu władzy bolszewicy byli przekonani, że stosunkowo szybko zniszczą Cerkiew i wykorzenią z duszy rosyjskiego ludu jego wiarę. Wierzyli **Marksowi**, który twierdził, że religia to jedynie nadbudowa nad pewną bazą. **Lenin** był zdania, że zniszczy Cerkiew jednym zdecydowanym uderzeniem. Wystarczy, uważał, pozbawić ją wszelkiej własności i uniemożliwić jakikolwiek wpływ na społeczeństwo, w szczególności dzieci i młodzież. Re-

Ikona św. carskich męczenników

alizując swój plan, władza radziecka na przełomie 1917 i 1918 roku wydaje szereg dekretów, mających ostatecznie „zadusić" Cerkiew. Najważniejszy z nich został opublikowany 2 lutego 1918 roku. Na jego mocy państwo przejęło całą dotychczasową własność Cerkwi, jej świątynie, szkoły, seminaria. Własnością państwa stawały się także wszystkie znajdujące się w świątyniach „przedmioty". Mogły one, tak jak świątynie, po uzyskaniu zezwolenia lokalnych lub centralnych władz być udostępniane na zasadzie „bezpłatnego użyczenia" dla sprawowania nabożeństw. Korzystanie z użyczonych „przedmiotów" i świątyń było opodatkowane według stawek ustanowionych dla prywatnej inicjatywy. Tym samym dekretem wprowadzono zakaz nauczania religii we wszystkich istniejących szkołach. Rok później wydano dekret, zakazujący używania stroju duchownego.

Lenin, **Dzierżyński**, **Trocki** i ich współtowarzysze nie zamierzali jednak bezczynnie czekać, aż pozbawiona wszelkiej własności Cerkiew „obumrze" samoistnie. Tuż po wydaniu wspomnianego dekretu utworzono specjalne oddziały szturmowe czerwonoarmistów, które w ciągu kilku godzin wyrzucały mnichów z klasztorów, a duchowieństwo z budynków cerkiewnych. W 1919 roku Ludowy Komisarz Sprawiedliwości nakazał lokalnym władzom, by w ramach „walki z przesądami" przystąpiły do niszczenia ikon, relikwii i innych „przedmiotów, służących do utrzymania ludu w ciemnocie". Walka przybrała najbardziej odrażające formy. W Troicko-Siergijewskiej Ławrze sprofanowano i wyrzucono z grobów szczątki około pięćdziesięciu mnichów. Podobne profanacje miały miejsce w wielu świętych dla prawosławia miejscach, Kijowie, Poczajowie.

W walce z religią nie zaniedbywano także „frontu ideologicznego". Utworzono ruch antyreligijny „Związek Wojujących Bezbożników", do którego w latach trzydziestych należało kilka milionów obywateli. Stojący na jego czele **Jemielian Jarosławski** (**Miniej Gubelman**) stworzył wielki koncern prozy ateistycznej.

Rosję zalały wydawane w milionowych nakładach – tygodnik „Ateist" drukowano w nakładzie 1,5 mln egzemplarzy – czasopisma, książki i plakaty. Fałszując historię starano się zdyskredytować znaczenie prawosławia w życiu narodu. Wyszydzając duchowieństwo i uczucia ludzi wierzących uzasadniano konieczność zniszczenia tysięcy cerkwi, w tym bezcennych zabytków starej kultury rosyjskiej. Propagowano konieczność bezwzględnej ateizacji wszystkimi dostępnymi środkami.

Każdy pop – pisała w 1929 roku jedna z moskiewskich gazet – jest antyrewolucjonistą, każdy religijny akt jest antyradziecki, ktokolwiek idzie do cerkwi, ten obraża rewolucję i jej zasady.

By zniszczyć tysiącletnią Cerkiew, tych wszystkich działań było za mało. Dlatego też od początku istnienia władzy radzieckiej wobec hierarchów, duchowieństwa i aktywnych w życiu Cerkwi ludzi świeckich zastosowano bezpośredni terror. Zwiastunem strasznych czasów, jakie czekały rosyjską Cerkiew, było zamordowanie 2 stycznia 1918 roku w Kijowo-Pieczerskiej Ławrze metropolity kijowskiego **Włodzimierza** (**Bogajawleńskiego**).

Już w 1918 roku rozstrzelano biskupów saratowskiego **Hermogena**, stawropolskiego **Ambrożego**, astrachańskiego **Leontija**. Łącznie w latach 1917-1920 z rąk bolszewików zginęło 37 biskupów.

Do najokrutniejszych represji wobec Cerkwi doszło w 1922 roku, kiedy to Lenin posłużył się pretekstem odmowy wydania przez Cerkiew poświęconych naczyń liturgicznych na rzecz „ratowania głodujących", i w latach 1937-1938, gdy z rozkazu Stalina realizowano plan ostatecznej likwidacji Cerkwi. Według danych

rządowej komisji do spraw rehabilitacji ofiar politycznych represji w 1937 roku aresztowano 136 tysiecy 900 prawosławnych duchownych i świeckich cerkiewnych działaczy. Z tej liczby rozstrzelano 85 300 osób. W 1938 roku aresztowano 85 300, z czego rozstrzelano 21 500 osób. W połowie lat 30. na Białorusi pozostawało otwartych 11 proc. istniejących w 1917 roku świątyń, na Ukrainie takich cerkwi było 9 proc., w Moskwie 15 proc. Do wybuchu drugiej wojny światowej na terytoriach zamieszkałych przez ludność rosyjską zamordowano lub zesłano do łagrów 95 procent duchownych.

Jeden z najbardziej znanych prawosławnych teologów XX wieku, o. **Aleksander Schmemann**, zauważył, że na prześladowania przez państwo – tak było w czasach herezji Ariusza czy herezji ikonoklazmu – prawosławna Cerkiew mogła dać i dawała tylko jedną odpowiedź. Było nią męczeństwo. O ile jednak w pierwszych wiekach gotowość przyjęcia męki i śmierci za Chrystusa było dominującą postawą zdecydowanej większości chrześcijan, to z upływem czasu – tak powszechnie sądzono na początku XX wieku – postawy takie stały się czymś wyjątkowym. Historia rosyjskiej Cerkwi w XX wieku ukazała, że było to błędne przekonanie.

W warunkach totalnej negacji, wszelkich możliwych ograniczeń i prześladowań ze strony państwa, w Cerkwi zaistniały procesy świadczące o jej duchowym odrodzeniu. Opisując sytuację z lat 20. profesor Pospiełowski pisze: W tym trudnym czasie między duchowieństwem a ludźmi świeckimi zaistniały niebywałe dotychczas wzajemne zrozumienie, poczucie jedności, zgody i miłości. Znacząco wzrosła ilość i poziom głoszonych kazań. Zorganizowane spośród parafian grupy ochotników ochraniały biskupów. Inny historyk, **Levitin- Krasnow**, tak opisuje powstałą po odebraniu Cerkwi wszelkich praw i majątków sytuację: „… gdy nasi biskupi podróżowali w eleganckich karetach, nikt ich tak nie spotykał. Teraz chodzą pokornie piechotą…, ależ z jakim nabożnym szacunkiem spotyka ich naród. Odeszły od nich wszystkie ziemskie dobra i stali się oni „nie od tego świata". Będąc już na emigracji Levitin-Krasnow mówił, że gdyby go zapytano, jak wyobraża sobie „idealną chrześcijańską wspólnotę", zawsze wspomniałby Petersburg lat 20.

Przyjęcie święceń kapłańskich, a tym bardziej biskupich, w praktyce oznaczało skazanie siebie na więzienie, zesłanie do łagru lub śmierć. Mimo to tylko w 1923 roku miało miejsce 49 biskupich chirotonii. W 1924 roku było ich 24.



Chrzest w odzyskanej cerkwi, obraz Antona Stiekolszczykowa

Według oficjalnych danych, przedstawionych przez **Aleksandra Jakowlewa** – przewodniczącego komisji badającej przestępstwa popełnione w czasach radzieckich i rehabilitacji osób niewinnie represjonowanych – w okresie od 1917 do 1985 roku zamordowano ponad 50 tysięcy prawosławnych duchownych, a represjonowano blisko 200 tysięcy. Tylko w latach 1918-1938 zamordowano 130 prawosławnych biskupów. Zburzono około 40 tysięcy świątyń.

Choć budujący „raj na ziemi" zadali rosyjskiej Cerkwi – podkreśla często patriarcha **Kirył** w swoich kazaniach – wiele cierpień i ran, to jej nie zniszczyli, gdyż zniszczyć nie mogli. Nie mogli, gdyż żywy jest Bóg i żywa jest jego Cerkiew, która z prześladowań wyszła wzmocniona, zyskawszy tysiące nowych męczenników i wyznawców, modlących się do Pana o zbłąkane dusze na ruskiej ziemi.

Eugeniusz Czykwin

Kontynuujemy cykl rozważań dotyczących nabożeństw naszej Cerkwi i ich znaczenia w dziele zbawienia

Konieczność oddawania czci Bogu

Opis stworzenia świata, znany z Księgi Rodzaju, ukazuje Boga, który w swej miłości tworzy człowieka jako koronę stworzenia (Rdz 1,26-29). Pierwszy człowiek przebywał w raju w jedności z Bogiem, którą utracił poprzez grzech. W biblijnej historii o grzechu prarodziców znamienna jest uwaga, iż Adam i Ewa, będąc nadzy, nie odczuwali wstydu (Rdz 2,25), natomiast popełniając grzech zauważyli, iż są nadzy i ukryli się (Rdz 3,10). Bycie nagim oznacza absolutną szczerość, otwartość i brak ukrytych intencji. Powołaniem człowieka w raju była właśnie jedność z Bogiem, z którym obcował. Pan przechadza się po ogrodzie (Rdz 3,8) i w tym ogrodzie ma być człowiek. Podobnie jak świat anielski, człowiek został stworzony jako Boża doksologia – dzieło, poprzez które wychwalany jest Stwórca. Doksologia jest więc powinnością człowieka, jest również najwyższym aktem jego wolnej woli. Prarodzice zgrzeszyli nieposłuszeństwem, przedkładając swoją wolę ponad wolę Stwórcy. W Księdze Rodzaju Bóg wyjaśnia Adamowi, iż wypędzenie z raju jest konsekwencją nieposłuszeństwa (Rdz 3,17). My, świadomie kroczący za Chrystusem, musimy ponad naszą wolą wypełniać wolę Boga, stając się hymnem i trąbą głoszącą chwałę Bożą.

Historia Starego Testamentu ukazuje starania ludzkości do przywrócenia jedności z Bogiem, powrotu do miejsca, w którym człowiek miał żyć i przez swoje życie wychwalać Boga. Znamienna jest historia braci, Kaina i Abla, którzy świadomi grzechu swoich rodziców próbują stać się Bożą doksologią, stworzeniem, które wychwala Stwórcę. Obaj składają Bogu ofiarę (Rdz 4,3-4), co stanowi wyraz ich pochwalnej modlitwy. Abel składał pierwociny ze swej trzody (Rdz 4, 4). Słowa te, które później znajdą rozwinięcie w starotestamentowym systemie ofiarniczym, wskazują na prawdziwy wymiar wszelkich ofiar – ofiara z pierwocin jest wyrazem zrozumienia, iż wszystko co posiada czy wytwarza człowiek jest darem Boga. Kain i Abel oddają Bogu pierwsze owoce swej pracy, świadcząc tym samym, iż to Bóg im je darował. Ta głęboka świadomość Bożej opieki, wsparcia, nie może nie prowadzić człowieka do aktu dziękczynienia. Świadomość ta zostanie później wyśpiewana w słowach o nieustannej Bożej Opatrzności: gdy Ty odwrócisz oblicze, zatrwożą się; jeśli zabierzesz ich ducha, ustaną i w proch swój się obrócą (Ps 103,29).

Modlitwa i nabożeństwo ukazują nasz stosunek do Stwórcy. Jakże często, jeśli nawet modlimy się, modlitwa przyjmuje charakter błagalny. Kiedy już stawiamy się na rozmowę z Bogiem, jakże często zaczynamy i kończymy nieprzerwanym potokiem próśb. „Daj Boże!" – wzywamy, wspominając swoje potrzeby. „Daj bliźnim" – przypominamy sobie o tych, którzy są najbliżej nas. „Daj to, daj tamto!" – nieustannie widzimy miejsca, rzeczy i sytuacje, w których to Bóg powinien nam pomóc. Zapominamy, jak wielkim bogactwem Bóg nas do tej pory obdarzył. Zapominamy dziękować za życie, rozum, bliźnich, wiarę, miłość, szczęście. Jeśli nawet wśród wielu naszych próśb dokonamy modlitewnego aktu dziękczynienia, to przeważnie zapominamy o najważniejszym wymiarze modlitwy – o doksologii.

Chwalcie Pana, wszystkie narody, wysławiajcie Go, wszystkie ludy (Ps 117, 1). Te słowa, zwielokrotnione wersetami innych psalmów, zdają się ukazywać misję człowieka wierzącego. Chwalmy Pana! – nieustannie wzywa nas do tego Cerkiew. Takie znaczenie ma słowo „Alleluja". Słowo to, to w zasadzie dwa hebrajskie słowa: *hallel* – wychwalajcie oraz *jah* – stanowiące skrót świętego imienia Bożego – Jahwe. *Hallelnie* tylko wzywa do sławienia Boga. Wezwanie „Alleluja" – „chwalcie Pana" – po raz pierwszy pojawia się w Księdze Kronik (1 Krn 16,8-36), kiedy król Dawid ustawia przed Arką Przymierza lewitów, których poucza, w jaki sposób należy wielbić Boga. Słowa te, podobnie jak „amen" (które oznaczają akceptację: „tak, zaprawdę tak, niech tak się stanie"), stają się w czasach króla Dawida odpowiedzią ludu na wersety psalmów. Słowo to oznacza radosną pieśń pochwalną, czyli doksologię.

Alleluja w księgach Starego Testamentu pojawia się 24 razy, głównie w psalmach. W Cerkwi kończy wersety psalmów, troparionów, poprzedza czytanie Ewangelii na Liturgii, jest obecne w tekstach wszystkich sakramentów. To zwielokrotnione wezwanie do wychwalania Pana odkrywa przed nami jedną z podstawowych prawd o prawosławnym nabożeństwie, które jednocząc wiernych, zbliża ich do Boga, ale jednocześnie uczy, wskazując jaka modlitwa jest najcenniejsza.

Będziesz miłował Pana Boga swego całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem. To jest największe i pierwsze przykazanie (Mt 22,37-38). Bóg oczekuje od nas miłości i jedności z Nim. Prawdziwa miłość, nawet w ziemskich, zdeformowanych przez upadłą naturę, realiach musi być związana z bezinteresownością. Nie można kochać dla zysku, nie ma prawdziwej miłości tam, gdzie liczymy na jakąkolwiek korzyść. Również i w relacjach z Bogiem, dążąc do prawdziwej miłości i jedności, musimy przejść ponad prośby i dziękczynienie, wychwalając Boga za to, że jest, za to że poznajemy bezmiar Jego miłości do stworzenia. Taka modlitwa, będąca wychwaleniem Boga, przemienia człowieka. Człowiek staje się świadectwem Bożej wielkości i chwały.

o. Marek Ławreszuk

Piękny bas pana pułkownika



Oddany prawosławiu, pracowity, szlachetny, aktywny chórzysta i cztiec. Słowa te kierował pod adresem Pawła Turenko o. Włodzimierz Cybuliński, proboszcz parafii Zmartwychwstania Pańskiego w Białymstoku. – Gdziekolwiek był – kontynuował – zawsze był związany z Cerkwią. Piękny bas pana pułkownika jest ozdobą naszego cerkiewnego chóru. Pan Paweł jest bezinteresownie oddany całym sercem prawosławiu. – Skromny, koleżeński, a przy tym posiada jedno z najważniejszych dla żołnierza odznaczeń – Krzyż Walecznych, zdobyty na polu walki – dodawał kapitan Maurycy Birula, przewodniczący Związku Kombatantów RP i byłych więźniów politycznych. – Nasz kolega Paweł od lat jest prezesem koła nr 13 i pomaga ubogim wdowom. – Niech pan pułkownik żyje nam sto lat – życzył o. Cybuliński.

Spotkanie u pana pułkownika **Pawła Turenko** odbyło się z okazji 90 rocznicy urodzin. Pan Paweł świętował w otoczeniu licznej rodziny, przyjaciół chórzystów i kolegów kombatantów. Jubilat z żoną **Ksenią**, z którą przeżyli razem 60 lat, mają cztery córki, siedmioro wnuków i ośmioro prawnuków.

Do rocznicy urodzin można dodać jeszcze jedną – 75 lat śpiewania w chórze cerkiewnym.

Kim jest jubilat, jakie było jego życie? O tym możemy dowiedzieć się z czterotomowego albumu, sporządzonego przez jubilata i jego rodzinę, a także z jego barwnej opowieści.

Paweł Turenko urodził się 22 grudnia 1921 roku we wsi Kisorycze w sarneńskim powiecie, w wołyńskim województwie, z ojca **Jerofieja** i matki **Anny**. Dziesięć kilometrów na wschód od Kisorycz przebiegała granica z Rosją radziecką. Owczesne Kisorycze to ukraińskie chutory, ale na terenie II Rzeczypospolitej.

– Na czterysta gospodarstw – pan Paweł wspomina tamten czas – było dziesięć rodzin polskich i kilka żydowskich. We wsi stała cerkiew, a nawet dwie. W pobliskim miasteczku Rokitno był kościół katolicki. Stara cerkiewka, z czasów unickich, była zamknięta. Przed pierwszą wojną wybudowano nową, prawosławną, świątynię. Do niej raz na trzy tygodnie przyjeżdżał duchowny z Rokitna. Wtedy, w cerkwi w Kisoryczach, zacząłem śpiewać w chórze. Miałem dziesięć lat i śpiewałem tenorem.

W Kisoryczach Paweł Turenko ukończył czteroklasową szkołę. Uczono w niej tylko po polsku, ale religii po ukraińsku. Kierownik szkoły prowadził chór cerkiewny. A w chórze śpiewało ze czterdzieści osób.

W 1932 roku Paweł Turenko zdał egzamin do siedmioklasowej szkoły w Rokitnie.

– Jako jedyny z tego rocznika z całej wsi – podkreśla. – Rokitno leżało dziesięć kilometrów od Kisorycz. Jesienią i wiosną tę odległość pokonywałem codziennie pieszo. Zimą mieszkałem u Niemca w kuchni. Tak było przez cztery lata, aż do ukończenia siedmiu klas. Na dalszą naukę ojciec, który był kowalem, nie miał pieniędzy.

Po czterech latach od ukończenia szkoły, które nic nie zmieniły w życiu pana Pawła, wybuchła druga wojna światowa. Paweł Turenko tak zapamiętał jej pierwsze tygodnie: – W połowie września 1939 roku, wczesnym rankiem, wkroczyli do Kisorycz żołnierze Armii Czerwonej. Nie było żadnej strzelaniny, tylko podniecenie wśród miejscowej społeczności, co teraz będzie. Mój ojciec otrzymał od władz radzieckich broń i polecenie organizowania wraz z innymi miejscowej władzy, *sielsowietu*. Nie wiem, w świetle dalszych wypadków, czym się kierowali, powierzając mu takie zadanie. Jest to i pozostanie dla mnie tajemnicą. Nie wiem, czy ojciec coś zorganizował, bo już w połowie października 1939 roku został aresztowany przez NKWD. Siedział najpierw w Sarnach, a potem w Równem. Do Równego woziłem ojcu paczkę, którą przygotowała mama. Paczkę przyjęto, do ojca nie dopuszczono. Nie wiem, czy tam jeszcze był. Po ojcu zaginął ślad. Nie wiem, gdzie go wywieźli i gdzie zakończył swój żywot.

Pół roku później podobny los spotkał pana Pawła.

10 kwietnia 1940 roku o świcie enkawudziści zastukali do domu, gdzie spał pan Paweł. Usłyszał, że jest aresztowany. Dano mu dwie godziny na spakowanie się. Potem posadzono na sanie i jazda na stację kolejową do Rokitna. 18-letni Paweł, odjeżdżając, usłyszał płacz matki, która zdążyła dobiec i pomachać mu ręką. A potem czternastodniowa jazda do Północnego Kazachstanu. Za co? Tego nigdy mu nie powiedziano.

Po latach otrzymał zaświadczenie z datami i miejscami przebywania. I

tak: 10 kwietnia 1940 roku deportowany do Północnego Kazachstanu, Akmolińskaja Obłast, Bałkaszeński rajon, Kaumakulskij miasto – sowchoz maj 1940 - luty 1942, Dorożenka luty - marzec 1942, Roboczy Batalion nr 1920 marzec - lipiec 1942, Jakszy, arykbałycki rajon sierpień 1942 - październik 1943.

W ciągu krótkiego czasu pan Paweł miał urozmaicony program pobytu. – Mając osiemnaście lat – wspomina Paweł Turenko – zacząłem nowy etap mojego życia. Wiosną i latem mieszałem bosymi nogami glinę ze słomą, z której wyrabiano płyty budowlane, zwane „samanem”. Zimą praca w stajni, latem praca w stepie przy zbiorze siana. Nasze warunki życia niespodziewanie uległy polepszeniu po podpisaniu umowy między Stalinem i gen. Władysławem Sikorskim. Już mogliśmy – obywatele Polski – zmienić miejsce zamieszkania, choć tylko na obszarze tego samego rejonu. Rodziny deportowane z naszych stron wyjechały do miejscowości Dorożenka, odległej o 140 kilometrów od Kałmakula.

Za nimi pieszo podążył pan Paweł. Cztery dni wędrował do Dorożenki. Tam spotkał znajomych i swoją przyszłą żonę Ksenię. W krótkim czasie od spotkania Paweł i Ksenia wzięli ślub cywilny w *sielsowiecie* w Dorożence. Szczęśliwi, nawet nie wzięli dokumentu o tym fakcie z urzędu.



Paweł Turenko w otoczeniu rodziny i gości podczas swego jubileuszu

Po paru tygodniach Pawła powołano do roboczego batalionu. Najpierw pracował przy wyrębie drewna. A wiosną 1942 roku zabrano go na budowę drugiej nitki linii kolejowej Akmolińsk-Karaganda. Jak ją budował?

– Nosiliśmy – mówi – piasek w koszach na plecach. Ilość otrzymanego chleba w dziennej porcji zależała od wykonania normy.

– Mieliśmy tam bardzo ciężkie warunki – wspomina. – I wtedy zrodziła się we mnie myśl. Jest umowa między Stalinem a Sikorskim w sprawie obywateli polskich. Jestem tym obywatelem, więc czemu jestem w łagrze? Z takim pytaniem zwróciłem się do dowódcy pobliskiego *Wojenkomatu*. Dodam, że nie miałem jakiegokolwiek dowodu potwierdzającego moją tożsamość. I o dziwo, z miejsca zostałem zwolniony z łagru. Mogłem wyjechać, gdzie mi się podoba. Ze szczęścia, zamiast jechać pociągiem w kierunku Akmolińska, pokonałem 80 kilometrów pieszo w ciągu dwóch dni. Po drodze jedną noc spędziłem w koreańskiej wsi u bardzo dobrych ludzi. Nakarmili, przenocowali…

Kolejne miesiące pan Paweł pracował przy połowie ryb w Jakszach. – Było mi tam nieźle – wspomina – bo ze dwa razy odwiedziła mnie żona. A poza tym spotkałem dobrych ludzi. Nie zapomnę nigdy pewnej rosyjskiej rodziny z oblężonego Leningradu. Kobieta, żona ważnego inżyniera, miała dwoje dzieci i matkę. Ta matka była bardzo religijna. Cząsto z nią śpiewaliśmy akafisty.

Potem pan Paweł udał się do miejscowego *Wojenkomatu* w Ruzajewce i tam otrzymał skierowanie do I Armii Wojska Polskiego w Sielcach. Był październik 1943 roku. Szkolenia, przygotowania do wyruszenia na front. I wreszcie na początku 1944 roku wyjazd na rodzinny Wołyń. Prawie miesięczna podróż pociągiem do rejonu zgrupowania Kiwerce, koło Łucka.

– Nie do wiary – wspomina pan Paweł – ale pociąg z naszym wojskiem, przejeżdżając przez stację Rokitno, tę samą, z której wywożono mnie do Kazachstanu, zwalnia. Stoję w drzwiach wagonu i widzę matkę. Krzyczę do niej. Mama usłyszała, ale pociąg znów przyspiesza. Zatrzymaliśmy się pod Sarnami. Proszę dowódcę o spotkanie z matką. Otrzymuję pozwolenie. Wracam jakimś pociągiem do Rokitna. Tam dowiaduję się, że mama pojechała za mną, w stronę Sarn… Dopiero wieczorem spotkaliśmy się z mamą w Rokitnie. Nazajutrz dogoniłem swoją jednostkę. A potem w drugiej połowie lipca 1944 roku ruszyła ofensywa.

W lipcu 1944 roku sforsowali Bug i wkroczyli do Chełma i Lublina. Potem dotarli do Warszawy i stanęli najpierw na Gocławku, a następnie na jednym z placów na Pradze.

– Staliśmy – przypomina pan Paweł – przy ulicy 11 Listopada. Miałem więc blisko do soboru św. Marii Magdaleny. W soboty chodziłem na wieczernię, w niedziele na liturgię. Tak było aż do styczniowej ofensywy.

Później Paweł Turenko walczył i na Wale Pomorskim, i pod Kołobrzegiem. Jego kompania brała udział w historycznych zaślubinach z morzem. 9 maja zastał pana Pawła w okoli-

cach Berlina. Potem był wyjazd do Lublina i zakwaterowanie żołnierzy na Majdanku, w barakach po obozie koncentracyjnym.

W sierpniu 1945 roku Paweł Turenko otrzymał urlop i pojechał na Ukrainę do żony. Ksenia była w dniepropietrowskoj *obłasti* w miejscowości Brańskij sowchoz. – Tam – opowiada pan Paweł – znów wzięliśmy ślub cywilny, bo z poprzedniego nie mieliśmy żadnego dokumentu. Ale byliśmy tak szczęśliwi, że ze ślubu z Brańska także nie wzięliśmy zaświadczenia.

Latem 1946 roku żona pana Pawła dotarła do Lublina. Tam, w lipcu 1946, wzięli trzeci już raz cywilny ślub, a także pierwszy i ostatni – ślub cerkiewny, którego udzielił o. **Aleksy Baranow**.

1 stycznia 1947 roku Paweł Turenko był już kapitanem Wojska Polskiego. I wkrótce potem opuścił wojsko. Wyjechali z żoną i trzyletnią córką na Ziemie Zachodnie.

– Gdziekolwiek mieszkałem – wspomina pan Paweł – zawsze starałem się dotrzeć do cerkwi i śpiewać w chórze. Śpiewałem jeszcze w mundurze oficerskim w Lublinie, Jeleniej Górze, we Wrocławiu, Zielonej Górze – tu najdłużej, ponad trzydzieści lat.

W 1984 roku Paweł Turenko z rodziną osiedlił się na Podlasiu. Do 1993 roku mieszkał w Bielsku Podlaskim. Tam śpiewał w chórze w cerkwi przy ulicy Jagiellońskiej. Od 1993 roku żyje w Białymstoku i śpiewa razem z żoną w chórze w cerkwi Zmartwychwstania Pańskiego. Razem z żoną byli bardzo aktywnymi parafianami, budującymi cerkiew. O ofiarach pieniężnych, jakie wnosili w dzieło budowy, pan Paweł nie chce mówić.

W 1996 roku pan Paweł, w rozmowie ze mną, miał takie marzenie: – Chciałoby się doczekać wyświęcenia budowanej cerkwi i jeszcze sławić śpiewem Boga.

Marzenie pana Pawła spełniło się kilka lat temu.

Co teraz? Odpowiada: – Dopóki nogi będą mnie niosły, będę chodził do cerkwi. Dopóki będę miał głos, będę śpiewał w chórze cerkiewnym.

Michał Bołtryk, fot. **autor**

Szelest mowy plątanina losów...

Tyśmienica – rzeką malowana okolica. Po drodze z Kolechowic – najstarszej w tych stronach prawosławnej parafii, pamiętającej jeszcze piastowskie czasy i dokument „O ruszycy" – mija się Ostrów, który zapisał się ciągle „niejawnymi" incydentami, konfliktami, starciem idei polonizacji i rusyfikacji. A mieszkańcy to już przeważnie przyjezdni, „obcoduchy" – jak nawet o sobie samych mówią. Ale Marianna Daszczykowa – tutejsza, choć przemierzyła Ziemie Odzyskane, Pomorze, Niemcy. Czuje się Polką, ale tutejszą – ruskiej wiary, ruskiego obyczaju, mowy śpiewnej, polesko-podlaskiej, trochę białoruskiej a trochę ukraińskiej jakby, zrozumiałej dla wszystkich, także dla Polaków - łacinników, bo się przy jej szeleście wzrastało. Gwary pomieszanej, jak mozaika jesiennych lasów, jak plątanina losów, jak własnoręczne makatki i serwety, którymi pani Marianna chętnie obdziela gości.

Wszyscy stąd pouciekali za pracą i lepszym chlebem, ale bywa, że potrzebują poradzić się, jak zrobić to czy tamto zgodnie z tradycją. Gdy przedświąteczny czas, gdy ktoś umrze, albo za mąż wychodzi, wtedy kto poradzi? **Marianna Daszczykowa**. Tutejsza, ale była już i „Jehówką", bo do kościoła nie chodziła, Ukrainką – bo był czas, że Łemków, Podlasiaków, Chołmszczaków i Biełorusów za mniejszość ukraińską podawali. Gdzieś na wycieczce w Dębnie Podhalańskim ksiądz tamtejszy zauważył w jej wyglądzie „prawdziwą matuchnę", a w zachowaniu – gesty starej chrześcijańskiej wiary.

– Po wojnie trzeba było udowodnić, że hitlerowcy trzymali na Majdanku, że prześladowali: „Bo wy Ukraińce trzymali z Niemcami!". Jak udowodnić? Gdy mąż był na Majdanku, to wysyłałam pocztą chleb z Ostrowa. I po tych odcinkach dostałam dokument, ale dopiero w 1963 czy 1964 roku, gdy udowodniłam, że był na Majdanku.

– W marcu 1943 urodziłam dziewczynkę. W czerwcu ponad osiemdziesięciu chłopów zabierają na Majdanek.

Wysiedlili nas w maju 1947 roku – jesteśmy na placu. Na rękach umiera mi dziecko. Płacz niezmierny. Przesiedlili nas do tego Krzemieniewa, a właściwie do Wyczek. Tam rozrywa się granat – syn zostaje bez oka, dziewczynka Nina, 5 lat i 2 miesiące, umiera, spoczywa na niemieckim cmentarzu. Było to w majątku „frau Makensen generalnego marszałka Rzeszy". Doiłam tam trzy razy dziennie 17 krów, aż jeden kierownik się dziwił: „Daszczykowa, ja myślałem, że ty z kołchozu, taka pracowita". A gdy dostałam z tego, w wieku 27 lat, zapalenia stawów, to mówi: „Uciekaj stąd!". A ja na serce od dziecka byłam chora, choć wtedy jeszcze o tym nie wiedziałam. Byłam zaniedbana, bez opieki, bo matka umarła, jak miałam rok i cztery miesiące. Mówiła wtedy babka z Uhnina: *W trumnu wsadyty. Beryte jeju i w trumnu!* Może by i lepiej zrobili… – mówi z rezygnacją i rozrzewnieniem.



Marianna Daszczykowa

– Może i ja bym tu nie wróciła, ale dokuczali mi Niemcy. Wyjeżdżając, sprzedaliśmy dwa konie, w 1946 kupiliśmy maszynę do szycia i zawiozłam ją na zachód. Nie dają wziąć tej maszyny z powrotem. Przyjechałam tu do wsi i mówię do sąsiada: „Bielecki, podpiszcie mnie, że ja stąd, bo chcę wrócić". Mówi: „Ja ciebie nie znam". Dalej idę: „Wyszomirski, od dziecka żeśmy razem wychowane, podpiszcie!". „Ja ciebie nie znam". Idę przez wieś i płaczę. Ale idzie obcy, **Kaczor** z Miłkowa: „Czego ty, Mania? Ja ci podpiszę". On już nie z tego terenu, nie obchodziło go, co tu się działo. I podpisał.

– Wtedy wróciłam, a w tym domu szczury i myszy. Wtedy zachorowała mi teściowa, jedenaście miesięcy leżała i zmarła, choć posądzali, że zamorzyłam. Pytają: „Gdzie będziesz chować?" A ja: „Na ruskim cmentarzu". Ksiądz mówi: „Pani prawosławna, proszę wyrzeknąć się swojej wiary i przysięgnąć, bo inaczej nie dam chorągwi i pokropku. Jak się wyrzekniecie, to dam". Mówię: „Proboszczu, co jest droższe, wiara czy ciuchy? Dla mnie wiara. Bo ojciec stary, jak umierał, mówił: *Mańka, pomni, ne biery dwa wragi na adnu poduszku!*".

– Przed wojną tu spokojniej było.

– A gdzie! A jak było, gdy wychodziłam za polskiego chłopca? Do kościoła jadę na ślub (żal, że bez błogosławieństwa w cerkwi). Tylko wyszedł z kościoła, powiada: „Czekaj, zobaczysz Moskalko, zobaczysz, jak Polak bije". Myślę: „Jeszcześ mnie, cholero, nie wziął, a jużeś mnie nabił pod kościołem"… Ciężko było, ale co się potem zrobiło?

I tu pobrzmiewa wspomnienie dawnej cerkwi w Kolechowicach, która „wyleciała w powietrze" w 1938, a dokończyli ją burzyć w 1946. W drodze powrotnej z panem Janem Koczmełą oglądamy resztki założenia tamtej świątyni i dolinkę, w której był proboszczowski sad i stała „popówka", pamiętająca jeszcze czasy o. **Antoniego Dudzińskiego**. Obecna cerkiew kolechowicka to po prostu kaplica cmentarna, ufundowana na grobie matuszki **Zofii Dudzińskiej**. Prawosławni mieli tu o tyle gorzej, że „razili w oczy" – tutejsi, a podtrzymywali i szerzyli wiarę „nietutejszą, carską".

Pani Daszczykowa znowu wraca do losów swojej rodziny na końcu „drugiego bieżeństwa" (1947-1954): – W styczniu 1952 roku rodzę bliźniaki, chrzcimy w domu, przyjechał batiuszka o. **Petro Weremczuk** ze Słupska. 20 października mąż zostaje bez nogi; szachrują wypadek, że nie było sieci ochronnych, bo łowił ryby. Dwa miesiące po tym wypadku, gdy byłam w kościele w Człuchowie, mój główny księgowy z Bydgoszczy mówi: „Daszczykowa, staraj się o rentę". A od czego tu zacząć, dwa miesiące trzymali tę nogę bez dochodzenia. A że były pogłoski, że w Szczecinie wędlinę zrobili z ludzkiego mięsa, to pyskuję na milicji: „Bierzcie nogę na kiełbasę do Szczecina (bo taki był głód) albo dajcie mi ją pochować".

63 lata mojej męki: śmierć za śmiercią. Jakby samej okupacji było za mało. W 1941 tego samego dnia umarł na tyfus mój ojciec i jego siostra, a wcześniej moja macocha wyjechała w 1941 do Niemiec. Gdy wychodziłam za mąż w 1942, byłam niepełnoletnia i trzeba było pisać prośbę. Ale dobrze, że się ktoś sierotą zajął. A dla męża korzyść: dwie gospodarki złączone. A dla ludzi zazdrość; bogactwo i powodzenie sieroty w oczy kole. A męża wyzywali: komunista.

O tych ziemiach trzeba mówić jako o „limesie polsko-litewskim", pograniczu Białej i Polskiej Rusi, gdy od XV do XVI w. granica przesuwała się pomiędzy Terespolem, Opolem a Wisznicami, Ostrowem Lubelskim, z drugiej strony – Parczewem, Uścimowem, Łęczną a Podedwórzem. Wystarczyło, że Kopeć został podkomorzym, a Sapiehowie i Szlubowscy za „litewskich" Rusinów uchodzili.

Pod datą 1317 – według prof. Anny Sochackiej – choć w ewangeliarzu zapis głosi „1541", wzmianka o zamieszkiwaniu w Kolechowicach Rusinów. A do tego tutejsze rody kapłańskie, bo: *Syenkoni et Nicolao fillis Stephani, poponis Rutheni In Colechowicze* – czytamy w *Regni Poloniae Summaria* pod datą 1912. Spod tej samej daty papierowa rycina św. Michała Archanioła, przywieziona tutaj z Sankt-Petersburga, wydana w Moskwie. Wisi w pękniętej ramce przy ikonostasie w Kolechowicach. Na cmentarzu przy cerkiewce w Kolechowicach mogiła **Włodzimierza (Władysława) Dziatko**. Obok czytamy piękne epitafium, które przypomina o niespełnionej miłości, którą nienawistni ludzie przerwali w poślubną noc: *Spi żena w syroj mohile, liubwi Twojej ja nie zabudu nikogda. Swiet prawdy Bożej wsiem pokażet wo wriemija Strasznowo Suda*. A powód był! On był „schizmatyk i Moskal". A jaki on Moskal, jak rodzina od trzystu lat w księgach parafialnych zapisana – podpowiada ktoś z boku.

– A taki jeden – szeptem mówi pan Jan – jak sięgnął po krzyż, żeby go z cerkwi zrzucić, to spadł i już nie wstał. To wzięli liny i resztę zostawili. A tu czytamy dawnych parafian: **Konaszczyk Antoni**, ale żona jeszcze w Gródku żyje, **Zofia Konaszczyk**. A tu dalej: **Kunaszyk**. **Kociełko**: **Maria**, **Olga**. Reszta zmieniła wiarę na rzymskokatolicką. Diakon **Włodzimierz Dziatko**. Na nagrobku daty: *urodził się 10.06.1885, zmarł 15.11.1942*. Przed wojną się naraził, to w czasie wojny był pretekst zabić. Naraził się gorliwością o sprawy Cerkwi. Żyjący już go nie pamiętają, posługiwał w Dratowie, Kolechowi-



cach, Uścimowie, w Jamach (była tam cerkiew do I wojny) i wszędzie, gdzie była taka potrzeba. Mnisi z Jabłecznej czy hieromnich **Sawwatij** z Dubna byli „nielegalni, nieetatowi", a psalmista (później diakon) Dziatko był tutejszym gospodarzem, więc nikt go nie mógł eksmitować. Święcił pokarmy, przygotowywał do *ispowiedi, krieszczenija, pogriebienija i Priczastija*. Obok: **Tekla Wójcik** ur. 4.10.1859, zmarła 15.11.1942: *Mir prachu Twojemu. Dorogije roditieli*. Kto dopowie tajemnicę zabraną na tamten świat, zaszyfrowaną w datach?

– Był **Danił (Daniel) Dziatko**, mojej mamy brat cioteczny, dziesięć lat siedział na zamku w Lublinie (za Niemca i za Sowieta) co go wywieźli. Batiuszka jego uratował, o. **Aleksy Baranow**. A samych Dziatków lub pisanych Dziadko było tu dużo, kilkanaście rodzin we okolicy z jednego rodu od Kaniwoli, Czarnego Lasu, Nadrybia. Znał te wydarzenia Mietek Zoruk, ale on już tam obok na cmentarzu… od niedawna.

Potwierdza to obecna sąsiadka i **Jan Koczmeła**: – No przyznajcie, gdyby nie wy, nie było by może kaplicy. Trzeba było podpisy zbierać, a każdy się bał – dodaje pan Jan, oglądając nagrobek swojej matki **Katarzyny Koczmeła**. – A te domy, co tu stoją – pokazuje na kolechowickie zabudowania – to starodawne, ruskie. Rosja, Austriacy, Prusacy, wreszcie ludowa Polska wyrzucały naród z jego pieleszy. Nic tylko strach i strach, mało kto ocalał.

– A ja byłam radną i w banku pracowałam, to co się miałam bać. Trochę się bałam, pewnie, ale kto miał to zrobić... A jak byłam dzieckiem, to do Kolechowic przyjeżdżał biskup z Siedlec (bp **Henryk Przeździecki** – przyp. GJP), Żyd witał go z chlebem. Dlaczego nasze nie witali – ni katoliki, ni prawosławne ludzie? W Dratowie było inaczej, a i dratowska cerkiew utrzymała się, choć była pierwsza na liście do zburzenia. A taką piosenkę ułożyli: *Jede, jede nasz choroszy pan, cerkowku nam otworyt'. My sia pomolemo i szczo ho do domu dowezemo* – to po dratowsku; dużo nie pamiętam. Ale dobrze, że wiem, że ja w Dratowie ochrzczona. Nazwisko moje rodowe Kunaszyk. Dobrze, żeby można i w lipcu na św.św. Kosmy i Damiana, póki ciepło, w kolechowickiej cerkwi się pomodlić, a nie tylko w listopadzie na grobach. Może i letników by przyciągnął, co tylko na lato zjeżdżają… Tak sobie myślę i marzę – dodaje Marianna Daszczykowa z Tyśmienicy, „Dratowianka z ochrzczenia", poetka ludowa w swoim domu na zakręcie ostrowsko-tyśmienickiej drogi, w domu na zakręcie dziejów…

Grzegorz Jacek Pelica
fot. **autor**

Zabiją mnie bo zostałem chrześcijaninem

Wiadomość od Obaida Chrystusa, mieszkającego w New Delhi afgańskiego chrześcijanina, dotarła do mnie drogą meilową. „Przed chwilą zadzwonił do mnie człowiek, który przedstawił się jako urzędnik afgańskiej ambasady. Jeżeli w ciągu dwóch godzin nie zjawię się w ambasadzie, doprowadzi mnie tam, po uprzednim aresztowaniu, indyjska policja. Proszę, módlcie się i bądźcie w kontakcie, a gdyby cokolwiek mi się stało, żona was powiadomi. Człowiek ów zarzucał mi, że nawracam muzułmanów na chrześcijaństwo".

Do **Obaida** dzwoniono cały dzień. „Byli źli i mówili, że mnie zarżną" – powiedział mi po trzecim takim telefonie późną nocą. Obaida uciekł z Afganistanu w 2007 roku po tym, jak islamski sąd wydał nakaz jego aresztowania.

Nie można lekceważyć zagrożenia chrześcijańskich konwertytów w Afganistanie. Przejście z islamu traktowane jest jak ciężkie przestępstwo, a chrześcijanie często poddawani są prześladowaniom zarówno ze strony rządu, jak i ekstremistów.

W tym roku w Internecie został opublikowany film wideo z kaźni Afgańczyka **Abdula Latifa** z rąk czterech bojowników. Doszło do tego niedaleko Geratu. Bojownicy mówią do kamery, że należą do ruchu talibów i nim uśmiercą swoją ofiarę, czytają fragment hadisów: „Zabijcie tego, kto zmienia swoją religię" (Bukhari 2794).

Afgańscy chrześcijanie nie czują się bezpiecznie ani w domu, ani za granicą. We wrześniu pewien nowo nawrócony został oparzony wrzątkiem i oblany kwasem w punkcie imigracyjnym w Norwegii. „Jeżeli nie

powrócisz do islamu, zabijemy ciebie" – krzyczeli napastnicy.

Dla Obaida telefony z pogróżkami nie są niczym nowym – odkąd przybył do Indii, nie czuje się bezpieczny. „Jesteśmy prześladowani i odrzuceni" – powiedział mi w kwietniu. „Zostawiliśmy w Afganistanie wszystko co mieliśmy i uciekliśmy, żeby ratować swoje życie. Ale tutaj, w Indiach, nie otrzymaliśmy ani prawnej, ani fizycznej ochrony zarówno ze strony indyjskiego rządu, jak i komisarza do spraw uchodźców. Prześladują, atakują i obrażają nas indyjscy muzułmanie i nasi byli rodacy".

Prześladowania chrześcijan są często ignorowane nawet przez powołane do ich obrony organizacje. **Aman Ali** i jego rodzina uciekli z Afganistanu w lipcu 2010 roku po telewizyjnym programie o nowo nawróconych na chrześcijaństwo. Wspólnota Ali już wiedziała, że przyjął on chrześcijaństwo. Ale audycja telewizyjna była pełna takiej wrogości do chrześcijan, że wywołała ogólnonarodowy protest i doprowadziła do aresztowania kilku konwertytów.

„Ktoś powiedział o mojej decyzji tajnej policji Afganistanu. Ta szukała powodów do aresztowania, byłem jednak bardzo ostrożny – opowiada Aman. Ale po tym, jak telewizja pokazała wideo o chrzcie, afgański rząd zaczął aresztować wiernych w różnych częściach Kabulu. Ci wystraszyli się i w większości porzucili kraj. Tak samo i ja postąpiłem z moją rodziną".

Po przybyciu do New Delhi Aman natychmiast zwrócił się do Urzędu Wysokiego Komisarza ONZ do spraw uchodźców (UNHCR) z prośbą o przyznanie mu statusu uchodźcy, ale prośba została uchylona. W odpowiedzi napisano, że przypadek Amana nie spełnia kryteriów sformułowanych w art. 6 Statutu UNHCR, na mocy którego status uchodźcy obejmuje „osoby znajdujące się poza krajem swojej obywatelskiej przynależności, albo, jeśli nie mają one określonego obywatelstwa, poza krajem swego poprzedniego pobytu, wskutek tego, iż doświadczyli bądź doświadczają w pełni uzasadnionego zagrożenia prześladowaniami z powodu rasy, wyznania, obywatelstwa czy przekonań politycznych…".

Aman zrozumiał, że Urząd Najwyższego Komisarza ONZ do spraw uchodźców nie traktuje „zagrożenia z powodu …wyznania" jako czegoś poważnego.

Ratimulla Szarif z Mazari wyjechał z kraju w tym samym czasie kiedy Aman i tak samo jak on razem z siedmioma innymi osobami otrzymał odmowę na prośbę o status uchodźcy. W oczekiwaniu na odpowiedź spędzili miesiąc w ukryciu, obawiając się, że jeśli zatrzyma ich indyjska policja, zostaną z powrotem odesłani do Afganistanu.

„Nie mogę wrócić do mego kraju, bo zostanę aresztowany i stracony przez afgański rząd – napisał Ratimulla w piśmie do UNHCR. W ojczyźnie czeka mnie niechybna śmierć".

Afgańscy chrześcijańscy uchodźcy nie tylko w Indiach spotykają się z odmową ze strony UNHCR. Urząd Wysokiego Komisarza Organizacji Narodów Zjednoczonych do spraw Uchodźców odmawia statusu uchodźcy także w innych krajach – np. w Wielkiej Brytanii, skąd w kwietniu został odesłany do kraju **Ahmed Faizi**, przez sześć dni głodujący w ośrodku emigracyjnym na lotnisku w Heathrow.

Zdaniem jego przyjaciół, Faizi, na którego nadgarstku jest wytatuowany krzyż, nie miał wątpliwości, że zostanie zabity po powrocie do Afganistanu. „Jeżeli talibowie nie zabiją mnie za to, że jestem chrześcijaninem, to zrobią to z moją rodziną" – oto jego słowa zacytowane w „The Guardian".

„Zabiją mnie za to, że zostałem chrześcijaninem" – powiedział wtedy także **Ali Husein**, który przyjął chrzest dwa tygodnie wcześniej – przecież tam są sami muzułmanie".

Ich obawy brzmią bardzo prawdopodobnie – talibowie bowiem deklarują, że chcą oczyścić kraj z chrześcijan – zarówno swoich, jak i obcych.

Ogłoszenie na oficjalnej stronie internetowej talibów, opublikowane 18 października, informuje o specjalnych planach „zniszczenia wszystkich chrześcijańskich ośrodków jeden za drugim"

Oto co mówi się w dokumencie: „Zasłaniając się pozorną i skompromitowaną demokracją, poganie wszelkiej maści wtargnęli do naszego kraju. Tysiące chrześcijańskich misjonarzy wjechało do naszego kraju pod płaszczykiem charytatywnych i pozarządowych organizacji. Robią to co do nich należy (głoszą Ewangelię), korzystając z poparcia cudzoziemskich i afgańskich żołnierzy, twierdzą bowiem, że okazują narodowi pomoc humanitarną i socjalną…

Według naszych informacji, ci chrześcijańscy głosiciele Ewangelii i społeczne organizacje wabią Afgańczyków do przejścia na chrześcijaństwo. Ci niewierni, wrogowie Islamu, działający pod płaszczykiem skorumpowanej demokracji i ich przywódcy powinni wiedzieć, że islamski emirat Afganistan (samozwańcze państwo, uznane tylko przez Pakistan, Arabię Saudyjską i Zjednoczone Emiraty Arabskie) są świadomi ich działań… Islamski emirat Afganistan podejmie praktyczne kroki, ma nawet konkretne plany zniszczenia wszystkich ich ośrodków, w których wytyczane są plany zniszczenia świętej religii islamu i afgańskiej kultury".

Obaid powiedział mi, że nie należy ignorować tego ostrzeżenia. „Działalność ośrodków jest obserwowana, wszystkie przypadki konwersji w Afganistanie są znane. Sprawa jest bardzo poważna". Chociaż niektórzy cudzoziemcy, znajdujący się w Afganistanie, uważają tego typu deklarację za czystą propagandę.

Tymczasem setki afgańskich chrześcijan, takich jak Obaid, ukrywają się z powodu prześladowań religijnych, które grożą im zarówno w kraju, jak i za granicą.

„We współczesnym świecie, w którym jest NATO, ONZ, komisje praw człowieka i rządy zapewniające, że walczą o demokrację i bronią prześladowanych, nie mogę znaleźć miejsca, w którym poczułbym się bezpiecznie" – powiedział Obaid.

Aidan Clay, pravoslavie.ru
tłum. **Ałła Matreńczyk**

Posłuszanije władyki Wasilija

17 września 1991 roku w Waszyngtonie zmarł rosyjski biskup Wasilij (Rodzianko). Tak naprawdę władyka Wasilij wyruszył w podróż, do której gorliwie przygotowywał się całe życie. Często sam starał się o tym mówić, ale niemal nikt go nie rozumiał. Rozmówcy woleli puszczać jego słowa mimo uszu albo współczująco pleść jakieś pocieszające głupoty w rodzaju: „No co Wy, Władyko, jeszcze będziecie żyć i żyć. Bóg miłościwy". Ale sam władyka z niecierpliwością i najwyższym zainteresowaniem odczuwał przedsmak tej podróży. Tak w ogóle za życia był zawziętym podróżnikiem. Powiedziałbym, że podróż była prawdziwym powołaniem i co więcej – istotą jego życia.

Początkiem jego wędrówki było bez wątpienia przyjście na świat w 1915 roku w rodzinnym majątku Otrada niemowlęcia, któremu przyszło zostać biskupem **Wasilijem**, a którego przez pewien czas nazywano **Włodzimierzem**. Dziadkiem nowo narodzonego ze strony ojca był przewodniczący Państwowej Dumy Rosyjskiego Imperium, **Michaił Władimirowicz Rodzianko**. Mama pochodziła ze starego rodu książąt **Golicynych** i **Sumarokowych**. (...)

Następną poważną podróż Władyka podjął w 1920 roku, kiedy miał pięć lat. A czekała go niemała droga – po lądzie i wodzie, przez Turcję i Grecję – do Serbii. Nie była to podróż z własnej woli – rodziny byłego przewodniczącego Dumy Państwowej nowe władze Rosji nie miały zamiaru zachować przy życiu. Rodziankowie osiedli w Belgradzie, tam też przyszły władyka dorastał.

Do nauczycieli miał szczęście. W Jugosławii zebrał się cały kwiat rosyjskiej emigracji, a jego bezpośrednimi wychowawcami byli jeromonach **Ioann** (**Maksymowicz**), który trzydzieści lat później został arcybiskupem San Fransisco, a po kolejnych trzydziestu został kanonizowany przez *zarubieżną* Cerkiew, i wielki zwierzchnik rosyjskiej Cerkwi za granicą, metropolita **Antoni** (**Chrapowicki**). Byli to giganci ducha, którzy nie mogli nie wywrzeć silnego i *błagodatnego* wpływu na swego wychowanka.

Ale przed nimi był jeszcze jeden, nie mniej ważny, wychowawca. Władyka wspominał go całe życie. Był nim guwerner, były oficer Białej Armii. Nikt, oprócz małego Wołodi, nie wiedział, że ten wychowawca codziennie bił i dręczył chłopca, nie zostawiając przy tym żadnych śladów. Nienawidził bowiem **Michaiła Wasiljewicza Rodzianko** – dziadka swego wychowanka, który, jego zdaniem, odpowiadał za upadek Rosji. A że guwerner nie zdecydował się wyrazić swego bólu wobec dziadka, załatwiał porachunki z wnukiem.

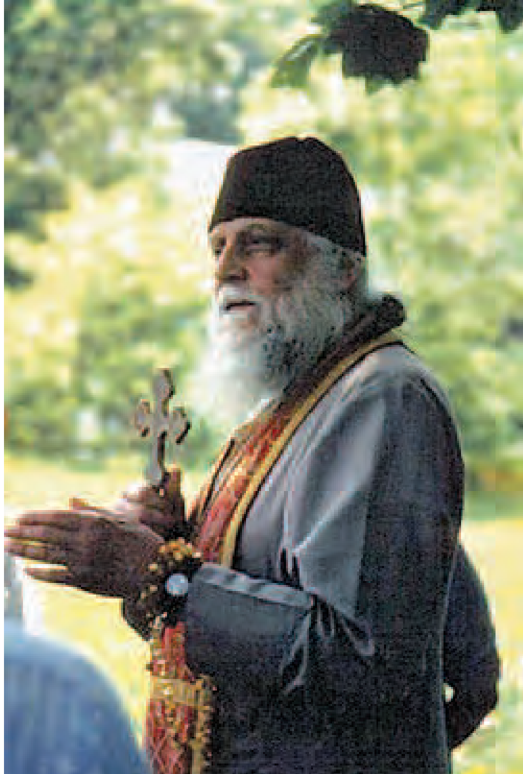
Wiele lat później władyka wspominał: – Moja mama niedługo przed śmiercią powiedziała: – Wybacz mi, że przez nieuwagę, pozwoliłam cię męczyć, gdy byłeś dzieckiem. – Mamo, takie było zrządzenie Opatrzności – odpowiadałem. – Gdyby nie spotkało mnie to w dzieciństwie, nie byłbym tym, kim jestem.

Kiedy władyka był już w zaawansowanym wieku, podczas jednej z podróży Pan przywiódł go do Carskiego Sioła. Mógł tu odprawić św. Liturgię w cerkwi Fiodorowskiej Ikony Matki Bożej, tej samej, która była szczególnie czczona przez cara **Mikołaja II** i którą lubiła cała carska rodzina. Gdy służba dobiegła końca, władyka wyszedł do wiernych i pokajał się za winę, za którą czuł się współodpowiedzialny od najwcześniejszych lat tylko dlatego, że był wnukiem ukochanego dziadka. Władyka powiedział wtedy:

– Mój dziadek chciał tylko dobra Rosji, ale jako człowiek słaby często się mylił. Mylił się, kiedy wysłał swoich parlamentarzystów do cara z prośbą o zrzeczenie się tronu. Nie sądził, że car wyrzeknie się w swoim imieniu i w imieniu swego syna, a kiedy się o tym dowiedział, gorzko zapłakał i rzekł: „Teraz już nic nie można zrobić. Rosja zginęła". Stał się zatem współwinowajcą jekaterynburskiej tragedii. Był to grzech mimowolny, ale mimo wszystko grzech. I oto teraz, na tym świętym miejscu, proszę o wybaczenie memu dziadkowi i mnie przed Rosją, przed jej narodem i przed carską rodziną i jako biskup daną mi od Boga władzą, wybaczam i uwalniam jego duszę od tego mimowolnego grzechu.

W Jugosławii Rodziankowie osiedli na długo. Włodzimierz wyrósł na dobrego, wysokiego i bardzo przystojnego młodzieńca. Otrzymał staranne wykształcenie, pokochał wspaniałą dziewczynę, która została jego żoną, i w wieku 25 lat został wyświęcony na duchownego w serbskiej Cerkwi. Kiedy rozpoczęła się wojna, o. Włodzimierz Rodzianko brał udział w ruchu oporu. Pozostał też w Jugosławii po dojściu do władzy komunistycznego rządu, chociaż w tym czasie wielu białych emigrantów, w pierwszej kolejności ci, którzy cieszyli się szczególnym zainteresowaniem ze strony władzy radzieckiej, porzuciło ten kraj. Ale o. Włodzimierz był proboszczem serbskiej parafii i uważał, że nie może pozostawić swoich wiernych. Nawet pod groźbą więzienia czy rozstrzelania.

Rozstrzelać nie rozstrzelano, ale do obozu oczywiście go zesłano. Na osiem lat. A obozy u Tito były nie mniej straszne niż w ZSRR. Na szczęście Tito pokłócił się ze Stalinem i żeby chociaż trochę przyłożyć



Władyka Wasilij (Rodzianko)

swemu byłemu pryncypałowi, na złość wypuścił z jugosłowiańskich więzień rosyjskich emigrantów. Tak więc władyka przesiedział w jugosłowiańskich więzieniach tylko (albo właściwiej byłoby powiedzieć całe) dwa lata. Z obozu znowu wyruszył w podróż.

Początkowo znalazł się w Paryżu, u swego ojca duchownego, arcybiskupa **Ioanna** (**Maksymowicza**). Potem w Londynie, gdzie zaczął służyć w serbskiej parafii. Tutaj, w Londynie, w radiu BBC zaczął prowadzić cerkiewne audycje nadawane do Rosji, które prawosławnym chrześcijanom w Związku Radzieckim przybliżały Boga, prawosławną wiarę, historię Cerkwi i swego kraju.

Minęły lata i o. Włodzimierz owdowiał. Cerkiew błogosławiła go na przyjęcie postrzyżyn monastycznych, podczas których przyjął nowe imię – Wasilij, wkrótce został też wyświęcony na biskupa. I teraz już biskup Wasilij skierował się w kolejną podróż – do Ameryki. Tam nowy biskup przyprowadził do prawosławia tysiące protestantów, katolików, także ludzi niewierzących. Ale jak to się nierzadko zdarza, nie spodobał się zwierzchnikom, nie tyle z powodu swojej energicznej działalności, ile przez to, że z podniesioną przyłbicą wystąpił przeciwko pewnej wpływowej, ale całkowicie niewłaściwej w Cerkwi grupie – lobby, jak zwykło się ją nazywać. W rezultacie biskup Wasilij został skierowany *na pokoj*, tzn. na bezpłatną emeryturę.

Ale i to mało optymistyczne wydarzenie stało się dla władyki, który w ślad za nauczaniem Cerkwi i swoim niemałym doświadczeniem widział we wszystkim Bożą Opatrzność, jedynie kontynuacją tak pożądanych dla jego serca wędrówek i impulsem do nowych *podwigów*. W tych latach akurat pojawiła się możliwość podróży do Rosji, która była długoletnim i namiętnym marzeniem władyki. Z zachwytem skierował się na świętą dla niego rodzimą ziemię.

Wiążą się z tym historie, których świadkiem i uczestnikiem przyszło mi być.

Władyka Wasilij pojawił się w moim życiu i w życiu mego przyjaciela, rzeźbiarza **Wiaczesława Michajłowicza Kłykowa**, jako zaskakująca i nieoczekiwana radość.

Było to w 1987 roku. Nadchodził pamiętny dzień rocznicy rozstrzelania carskiej rodziny, siedemnastego lutego. Razem z Wiaczesławem Michajłowiczem bardzo chcieliśmy odsłużyć panichidę po carze, ale w tych latach nie było to takie proste. Przyjść do moskiewskiej cerkwi i poprosić duchownego o odsłużenie *zaupokojnej* służby po Mikołaju II było po prostu nie do pomyślenia. Wszyscy doskonale rozumieli, że tego nie da się ukryć i duchownego spotkają nieprzyjemności, z których najmniejszą będzie zwolnienie z parafii. Służyć panichidy w domu też nie chcieliśmy – na panichidę chciało przyjść zbyt wielu naszych przyjaciół.

Akurat w te dni Wiaczesław Michajłowicz Kłykow ukończył monumentalny nagrobek Aleksandra Piereswieta i Adriana Oslabi – żołnierzy, schimnichów, których św. Sergiusz skierował do wojsk Dmitrija Dońskiego na Kulikowym Polu. Ten nagrobek po długim sprzeciwie władz stanął w końcu na mogile schimnichów w byłym monasterze św. Szymona, po rewolucji zajętym przez moskiewski zakład „Dynamo".

I nagle zaświtała mi myśl – ponieważ oficjalna zgoda władz na wyświęcenie nagrobka Piereswieta i Oslabi już była, możemy podczas tego wyświęcenia odsłużyć także panichidę po rodzinie carskiej. Oczywiście że przyjdą też tajniacy, ale mało prawdopodobne, że zorientują się w nabożeństwach – dla nich wszystko będzie długą i niezrozumiałą służbą.

Wiaczesławowi Michajłowiczowi pomysł ten bardzo się spodobał. Pozostało tylko znaleźć duchownego, który by zaryzykował. Bo ryzyko, mimo wszystko, istniało. Nawet jeśli nie było duże. No bo jeśli któryś z tajniaków zorientuje się, co się dzieje to... Ale o tym, muszę przyznać, nie bardzo chciało się nam myśleć. Ale i narażać miejscowych batiuszków też nie chcieliśmy.

I nagle ktoś nam powiedział, że do Moskwy przyjeżdża z Ameryki biskup Wasilij (Rodzianko). Wielu z nas słyszało o tym władyce, znało jego cerkiewne programy radiowe. Po naradzie doszliśmy do wniosku, że lepszego kandydata dla odsłużenia panichidy po carskiej rodzinie nie mamy co szukać. Po pierwsze – białogwardzista. Po drugie, w jego przypadku, jako cudzoziemca, ryzyko powinno być minimalne. W każdym bądź razie mniejsze niż dla naszych duchownych. *Kontor Głubokogo Burenija* (Kantor Głębokich Odwiertów) jak nazywano wówczas KGB, niczego szczególnego zrobić mu nie mógł. Już szybciej…. Tak czy inaczej łatwiej mu będzie się wykręcić – mimo wszystko jest Amerykaninem – przekonywaliśmy się. No i w ogóle, jak mówiło się w trochę cynicznym, ale popularnym wierszyku z tamtych tych lat *dieduszka staryj, jemu wsio rawno*. W końcu, innego wariantu nie mieliśmy!

Tego więc wieczoru z Wiaczesławem Michajłowiczem zjawiliśmy się w hotelu „Kosmos", gdzie zatrzymał się władyka Wasilij z grupą pielgrzymów, prawosławnych Amerykanów.

Władyka wyszedł do nas do hotelowego holu i zostaliśmy porażeni! Przed nami stał niezwykle przystojny, z zaskakująco dobrą twarzą, postawny, wysoki starzec. Bez wszelkiej ironii czy sentymentalizmu, *błagoobraznyj starec*, jak mówiono w dawnych czasach. Takich biskupów jeszcze nie widzieliśmy. W nim dostrzegliśmy jakaś inną Rosję, zupełnie inną kulturę

i innego biskupa niż ci, z którymi do tej pory przyszło się nam spotykać. I to wcale nie znaczy, że nasi byli gorsi – nie! Ale ten był naprawdę zupełnie innym biskupem!

Od razu zrobiło się nam wstyd, że chcemy go narazić – takiego dużego, dobrego, bezbronnego i ufnego – na niebezpieczeństwo. Tuż po przedstawieniu się i kilku pierwszych zdaniach, jeszcze nie przechodząc do głównego tematu, przeprosiliśmy władykę i odeszliśmy na bok się naradzić. Musimy go poprosić, żeby dobrze się zastanowił, nim zgodzi się na naszą propozycję, co do tego byliśmy zgodni.

Wyszliśmy na dwór, żeby być jak najdalej od hotelowych mikrofonów. Jak tylko władyka usłyszał o celu naszej wizyty, dosłownie w zachwycie się zatrzymał się na środku chodnika, i wbiwszy się w moją rękę, jakbym chciał uciekać, wyraził nie tylko zgodę, a gorąco nas zapewniał, że zostaliśmy posłani przez samego Boga! Wciąż pocierałem łokieć, ze strachem patrząc na władykę i zastanawiałem się, czy będę miał dużego siniaka, gdy wszystko się wyjaśniło. Okazuje się, że władyka już od pięćdziesięciu lat, gdy stał się duchownym, co roku, niezmiennie służył w ten dzień panichidę po carskiej rodzinie. A teraz w Moskwie łamie sobie głowę, gdzie i jak w ZSRR odprawić to nabożeństwo? A tutaj my przychodzimy do niego ze swoją pobożną intrygą. Władyka zobaczył w nas ni mniej ni więcej aniołów, posłańców niebios! A na nasze uczciwe uprzedzenia o niebezpieczeństwie, tylko machnął ręką.

(...) Wczesnym rankiem, w dzień śmierci carskiej rodziny, spotkaliśmy się przed portiernią zakładu „Dynamo". Zebrało się około pięćdziesięciu osób – przyjaciół Kłykowa i moich – oraz dwudziestu Amerykanów. (...)

Przedstawiciele administracji i jeszcze jacyś mroczni ludzie przekonwojowali nas po długich korytarzach i przejściach na miejsce pochówku Piereswieta i Oslabi. Serce zamierało mi ze strachu, kiedy widziałem, że towarzysze w cywilu z niedowierzaniem patrzyli na postawnego archireja i jego przestraszonych, milczących, ale mimo wszystko niepodobnych do radzieckich ludzi wiernych. Ale wszystko się udało.

Nagrobek Piereswieta i Oslabi był rzeczywiście niezwykle piękny – surowy i monumentalny w swym ascetyzmie. Zaczęliśmy od jego poświęcenia a potem, jak umawialiśmy się, przeszliśmy niezauważenie dla oficjeli do panichidy.

Władyka służył z takim uczuciem, a jego parafianie śpiewali z takim uniesieniem, że wszystko minęło błyskawicznie. Władyka nie wymawiał car, caryca, carewicz, a po prostu *pominauł* na początku rycerzy Adriana Oslabię i Aleksandra Piereswieta, a następnie zabitego Nikołaja, zabitą Aleksandrę, zabitego młodzieńca Aleksija, zabitą Olgę, Tatianę, Marię, Anastasiję oraz imiona swoich i naszych zmarłych.

Kto wie, może ludzie, którzy mieli nas obserwować, wszystko zrozumieli? Mieliśmy wrażenie, że tak. Ale nie dali po sobie poznać. Na pożegnanie bardzo nam podziękowali. I, jak mi się z Wiaczesławem Michajłowiczem wydawało, całkowicie szczerze.

Kiedy opuściliśmy zakładową portiernię i znaleźliśmy się w mieście, władyka Wasilij nagle podszedł do mnie i mocno objął. A potem wypowiedział słowa, które na zawsze pozostały w mojej pamięci. Że do końca życia będzie mi wdzięczny za to, co zrobiłem. I chociaż zupełnie nie rozumiałem, co takiego zrobiłem, słowa władyki były bardzo przyjemne. (...)

Od tej pory, ilekroć władyka Wasilij przylatywał do Rosji, wcześniej do mnie dzwonił. I z radością wybierałem się z nim na kolejną porywającą przygodę. A przyczyn tego było wiele. Chociaż, co wyda się bardzo dziwne, władyka żadnej podróży nie rozpoczynał z własnej woli.

Opowiedział mi o tym szczególną historię.

W 1978 roku zmarła jego matuszka, **Maria Wasiljewna**. Jej śmierć była dla o. Włodzimierza strasznym ciosem. Bezgranicznie ją kochał. I zdarzyło się to, co nierzadko zdarza się ze szczerymi rosyjskimi ludźmi. O. Włodzimierz zaczął pić. Władyka szczerze opowiedział mi o tym fragmencie swego życia jako o ciężkiej próbie, przez którą przyszło mu przejść.

Zaczął pić o. Włodzimierz tak naprawdę. Dzięki doskonałemu zdrowiu, dużemu wzrostowi i sile do pewnego czasu nie odbijało się to ani na jego służbie duchownego, ani na pracy w radiu.

Pocieszał się batiuszka Włodzimierz serbską rakiją – mocną bałkańską wódką. I nie wiadomo, czym by się



to wszystko skończyło, bo ani ojciec duchowy, ani bliscy, ani przyjaciele nic z o. Włodzimierzem zrobić nie mogli, gdyby śp. matuszka Marija Wasiljewa, która już za życia, jak mówią, była wielką *podwiżnicą* i *modlitewnicą*, nie zjawiła mu się z tamtego świata i nie przywołała swego męża do porządku.

O. Włodzimierz był do tego stopnia porażony jej zjawieniem, a zwłaszcza jej surowością, że od razu wziął się za siebie, a rosyjska przypadłość momentalnie go opuściła.

Rzucił wódkę. Ale trzeba było jakoś żyć dalej. Dzieci już wyrosły. O powtórnym małżeństwie nawet nie mogło być mowy – cerkiewne kanony zabraniają duchownym powtórnego ślubu. I nawet jeśli duchowny wdowiec ośmiela się wstąpić w drugi związek, na zawsze jest pozbawiony prawa służenia. Ale o. Włodzimierz był tak przywiązany do swojej matuszki, że ta część jego serca, która kieruje ziemską miłością, była zajęta przez Marię Wasiljewną na wieki. O. Włodzimierz zaczął gorliwie się modlić i prosić, żeby Pan posłał mu jakieś właściwe

i zbawienne pocieszenie. I Pan odpowiedział na jego oczekiwania.

Po śmierci *duchownika* o. Włodzimierza, biskupa **Jana** (**Maksymowicza**), jego nowym duchowym *nastawnikiem* został londyński metropolita suroski **Antoni (Bloom)**, stary przyjaciel rodziny Rodzianko. To właśnie on poinformował o. Włodzimierza, że hierarchowie amerykańskiej prawosławnej Cerkwi regularnie, ale stanowczo proszą, żeby wdowca – protoijereja Włodzimierza Rodzianko postarać się namówić na mnisze postrzyżyny, a następnie, za *posłuszanije*, wyświęcić go na archireja i skierować do Ameryki na biskupa miasta Waszyngton!

Trzeba powiedzieć, że o. Włodzimierz doskonale wiedział, że z prawdziwą archirejską posługą wiążą się nie z honory i dostojeństwo, ale mnóstwo codziennych, nigdy nie ustających kłopotów, niemożliwość należenia do samego siebie i olbrzymi, nie do udźwignięcia przez ludzi świeckich, ciężar odpowiedzialności. A w rosyjskiej emigracji los biskupa to także ubóstwo, często osiągające poziom biedy. Także wiek pretendenta na *archirejstwo* był wtedy nie najmłodszy – szedł mu 66 rok, z których czterdzieści spędził jako kapłan.

Ale o. Włodzimierz przyjął propozycję życia mniszego i służby biskupiej jako wolę Bożą i odpowiedź na jego modlitwy. Ostrożnie się zgodził… Hierarchowie w Ameryce i Anglii natychmiast przyklasnęli – i los o. Włodzimierza był przesądzony!

Ale przed samymi postrzyżynami przyszły *inok* nagle zadał swemu *duchownikowi*, metropolicie Antoniemu, szczere pytanie:

– Tak więc przyjmę z twoich rąk, władyko, postrzyżyny. Złożę Panu Bogu i Jego świętej Cerkwi wielkie monastyczne śluby. Ze ślubami czystości – wszystko jest dla mnie jasne, ze ślubami dobrowolnego ubóstwa czy modlitwy także. Ale ślubów posłuszeństwa nie rozumiem!

– Jak to? – zdziwił się metropolita Antoni.

– A tak to – logicznie wyjaśniał mu o. Włodzimierz. – Przecież od razu będę nie tylko mnichem, ale biskupem? A więc ja sam, z obowiązku, będę kierować i zarządzać. Kogo więc mam się słuchać? U kogo mam być na *posłuszaniji*?

Metropolita zamyślił się. A potem powiedział:

– Bądź na *posłuszaniji* u każdego człowieka, którego spotkasz na swojej życiowej drodze. Jeśli tylko jego prośbę będziesz w stanie wykonać i nie będzie sprzeczna z Ewangelią.

O. Włodzimierzowi te słowa były niczym miód na serce. Chociaż tym, którzy pozostawali blisko władyki, wcale nie było słodko. Mam tu na uwadze także siebie. To święte *posłuszanije* władyki nieraz zamieniało się dla mnie w prawdziwą katorgę!

Idziemy kiedyś z nim po Moskwie. Deszczowy, paskudny dzień. Spieszymy się. I nagle władykę zatrzymuje babula z siatką w ręku.

– Batiuszka!... – brzęczy swoim starczym głosem, nie wiedząc oczywiście, że przed nią nie żaden batiuszka, a biskup, do tego z Ameryki. – Batiuszka, chociaż ty mi pomóż, wyświęć pokój! A to już trzeci rok proszę naszego ojca Joanna, a on wciąż nie przychodzi! Może ty się zmiłujesz, wyświęcisz, co?

Nie zdążyłem nawet ust otworzyć, gdy władyka wyraża najgorętszą gotowość spełnienia prośby, tak jakby całe życie czekał na możliwość wyświęcenia pokoju babki.

– Władyko! – mówię z wyrzutem, ale już przeczuwając nieuchronną klęskę. – Przecież nawet nie wiesz, gdzie jest ten pokój! Babulu, a dokąd trzeba jechać?

– A niedaleko – do Orechowa Borysowa. Metro Kaszirska, a stamtąd 40 minut autobusem! Niedaleko! – z radością objaśnia babula.

I władyka, zostawiając wszystkie nasze ważne sprawy (sprzeciwianie mu się w takich sytuacjach mijało się z celem), jedzie najpierw przez całą Moskwę do znajomego batiuszki po wszystko co potrzebne do wyświęcenia. Ja, przeklinając wszystko na świecie, ciągnę za nim. A staruszka (skąd u niej się wzięły takie siły), z radości, nie wierząc sama sobie, drepcze za nami i bez przerwy opowiada władyce o swoich dzieciach i wnukach, które od dawna jej nie odwiedzają.

Po wyjściu z cerkwi, w godzinach szczytu, schodzimy do metra i z przesiadkami docieramy do stacji Kaszirska. Stamtąd, tak jak babcia obiecywała, trzęsiemy się czterdzieści minut w przepełnionym autobusie, do ostatniego przystanku. I w końcu ten potomek Golicynych, grafów Sumarokowych i baronów Meyendorffów, wyświęca ośmiometrowy pokój w moskiewskim dziewięciopiętrowcu i robi to nadzwyczaj modlitewnie, podniośle i uroczyście, tak jak zawsze zresztą odprawiał nabożeństwo. A potem siedzi za stołem obok szczęśliwej babuli (przy tym obydwoje są bardzo z siebie zadowoleni) i wychwala jej poczęstunek – herbatę z suchym obwarzankiem i starą scukrzoną wiśniową konfiturą z pestkami. I jeszcze z wdzięcznością bierze od niej – nie odmawia – rubelka, który ona ukradkiem wsuwa „batiuszce” przy pożegnaniu.

– *Spasi tiebia Gospodi!* – mówi staruszka władyce. – Teraz i tu umrzeć będzie mi słodko.

Raz po raz widziałem, jak władyka Wasilij z pewną szczególną gotowością i z przeczuciem odkrycia czegoś bardzo ważnego dla niego, dosłownie, oddaje siebie w *posłuszanije* każdemu, kto się do niego zwraca. Widać było, że oprócz szczerej gotowości służenia ludziom jest w tym jeszcze coś szczególnego, o czym wie tylko on sam.

W tych rozmyślaniach przypomniało mi się, że słowo *posłuszanije* pochodzi od czasownika „słuchać”. I stopniowo zacząłem się domyślać, że przez pokorne *posłuszanije* władyka nauczył się uważnie słuchać i rozumieć wolę Bożą. Od tego całe jego życie stawało się ni mniej ni więcej jak tajemniczą, ale stałą i całkowicie realną rozmową z Bogiem, poznaniem Bożej Opatrzności, podczas której Bóg mówi z człowiekiem nie słowami, lecz okolicznościami życia i tym, że daruje swemu współrozmówcy największą nagrodę – być narzędziem Bożym w naszym świecie. **(cdn)**

Archimandryta Tichon (Szewkunow), Pravoslavie.ru

tłum. **Ałła Matreńczyk**

Był z czasów jedności

– Co z tobą? Chory jesteś?
– Nie.
– Jesteś przecież dla mnie jak brat. Masz przede mną tajemnice? Płaczesz?
– Bo mój kościół rozbierają.
– Jaki kościół?
– No, nie kościół, cerkiew w Sosnowcu.
– To ty jesteś prawosławny?! Tyle lat się znamy, a ja o tym nie wiedziałem.

To dialog z 1938 roku. Pytał 10-letni Jerzy Bogusiak, od 1953 roku ksiądz rzymskokatolicki w Skorogoszczy na Dolnym Śląsku, tam gdzie Nysa Kłodzka spotyka się z Odrą. Odpowiadał jego najbliższy kolega. Siedział z nim w szkole w Sosnowcu jednej ławce.

Jerzy zobaczył burzoną cerkiew św. Michała. Wtedy postanowił, że jeśli w przyszłości będzie księdzem, zawsze stanie w obronie prawosławnych.

Skorogoszcz. Przejeżdżamy most na Nysie. Z prawej strony, na brzegu rzeki, zostawiamy rzymskokatolicki kościół z połowy XIX wieku.

Skręcamy na lewo. Jesteśmy na cmentarzu. O. **Eugeniusz Cebulski**, proboszcz parafii świętych Cyryla i Metodego we Wrocławiu, prowadzi mnie główną alejką. Zatrzymuje się przy grobie. Na nim tablica „Ks. Jerzy Bogusiak" i trzy daty 1928, 1952 i 1994 – narodzin kapłana, przybycia do Skorogoszczy i śmierci. Na grobie kwiaty. Obok kobieta w czerwonej bluzce. Krząta się wokół grobu.

O. Eugeniusz długo modli się za duszę ks. Jerzego. Uwaga i wzruszenie pochłaniają kobietę.

Kobieta przedstawia się: – **Aniela Hanc**. – Ale nawet rozmawiać po niemiecku nie umiem – dodaje. – Moi rodzice przyjechali tu z Kresów. Tata urodził się w Podhajcach, a mama w Okrzesieńcach. To powiat rohatyński. W czterdziestym piątym rodzice mieli dwa wyjścia – dać się wywieźć na Syberię albo uciekać na Ziemie Zachodnie.

O księdzu **Jerzym** pani Aniela opowiada: – To była jasna i twarda



O. Eugeniusz Cebulski i Aniela Hanc przy grobie ks. Jerzego Bogusiaka
Kościół w Skorogoszczy oraz polichromia i witraże w kościele





dusza. On chodził w Chrystusowym świetle, my podążaliśmy za nim. Trzydzieści pięć lat był z nami. Od pięćdziesiątego szóstego uczył mnie religii. Wtedy nie zastanawialiśmy się, że kiedykolwiek od nas odejdzie, że może być inaczej.

– Pod względem ekumenicznym to była najlepiej działająca parafia w Polsce – mówi z absolutną pewnością Aniela Hanc. I opowiada. – Ksiądz Jerzy Bogusiak zawiózł nas, młodzież ze szkoły w Skorogoszczy, do Warszawy. Odwiedziliśmy siostry karmelitanki. Potem zaprowadził do prawosławnego biskupa. **Bazyli** chyba się nazywał.

– To był metropolita prawosławnej Cerkwi – wyjaśnia o. Eugeniusz.

– Nieprawdopodobne! To było wspaniałe spotkanie. Pamiętam je do dziś. Bazyli mówił wtedy, że Pismo Święte ma taką siłę, że moc słowa emanuje z niego nawet wtedy, gdy księga jest otwarta. Wróciłam do domu i od tamtej pory Pismo Święte leży u mnie zawsze na zaszczytnym miejscu. Otwarte. Oczywiście czytam je. Obok mnie mieszkają Świadkowie Jehowy. Mówią, że tylko ze mną mogą porozmawiać o Piśmie Świętym. I dziwią się, że jestem katoliczką. Jak to wszystko powywracało się na tym świecie! Katolicy Pisma Świętego prawie nie czytają.

– Władyka Bazyli dobrze znał ks. Jerzego – uzupełnia o. Eugeniusz. – Mówił do niego: – Jesteś z czasów jedności.

– Nam katolikom jest najbliżej do prawosławnych – szuka potwierdzenia swej myśli pani Aniela.

– To samo powiedział papież **Benedykt XVI** podczas swojej ostatniej pielgrzymki do Niemiec (wrzesień 2011) – mówi o. Eugeniusz. – Słuchałem z tej pielgrzymki po niemiecku mszy papieskiej z Erfurtu. Było *ohne filioque*. Jak u prawosławnych – bez







Fragment polichromii z kościoła w Skorogoszczy

filioque. Pani Anielo, Kościół zachodni dodał po raz pierwszy w 589 roku na trzecim soborze w Toledo w Hiszpanii do Symbolu Wiary „i od Syna”, mówiąc o pochodzeniu Ducha Świętego. W ten sposób chciał wzmocnić znaczenie drugiej Osoby w Trójcy Świętej. Już papież **Paweł VI**, współtwórca soboru Watykańskiego II (1962-1965), proponował, by wrócić do Symbolu Wiary, ustanowionego przez siedem soborów powszechnych, czyli bez *filioque*. Ale w Polsce prymas **Stefan Wyszyński** bronił wtedy *filioque*.

– To nas dzieli, pani Anielo, podobnie jak dogmat o nieomylności papieża, ogłoszony w 1870 roku, i prymacie papieża. Dlatego w cerkwi nie mogą przyjmować katolicy świętej komunii.

Aniela Hanc wraca do czasów ks. Jerzego.

– U ujścia Nysy Kłodzkiej do Odry, stąd ze trzy kilometry, znajduje się pomnik *krasnoarmijców*. Wiele setek, może i tysięcy, zginęło tam radzieckich żołnierzy. Krew lała się podobno bruzdami. Jeździliśmy tam z księdzem Jerzym, modliliśmy się. Ks. Jerzy dbał o to miejsce, chociaż wiedział, że trzech *krasnoarmijców* w czterdziestym piątym zastrzeliło na plebani jego poprzednika, księdza **Gajnera**. Chcieli od niego *czasy*, zegarek. Nie miał ich ksiądz. Nie wierzyli, więc go zastrzelili.

Za księdza Jerzego zjeżdżała się do nas na ekumeniczne spotkania młodzież z całej Polski, ze Szczecina, Warszawy, Krakowa.

I dochodzi pani Aniela do najważniejszego – polichromii i witraży w kościele w Skorogoszczy, tego niezatartego, a wspaniałego śladu ekumenicznych działań ks. Jerzego Bogusiaka.

– Były u nas prościutkie malowidła. Takie jakie bywają w wiejskich kościółkach. Tymczasem na zaproszenie księdza Jerzego przyjechał do nas prawosławny profesor Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie Adam Stalony-Dobrzański i zupełnie zmienił wystrój świątyni. Mamy we wszystkich oknach wspaniałe witraże zaprojektowane przez Dobrzańskiego oraz polichromię na ścianach jego autorstwa.

Teraz Aniela Hanc jest zaniepokojona dalszym losem prac Dobrzańskiego. Coraz więcej jest ludzi, którzy nie przeszli szkoły ks. Jerzego Bogusiaka. Proponują nowemu, młodemu proboszczowi: – Proszę księdza, kościół trzeba odnowić, a te malowidła zlikwidować. One są takie ruskie. Na szczęście nasz proboszcz sprowadził kilku znawców polichromii i wszyscy stwierdzili, że są piękne i trzeba je chronić.

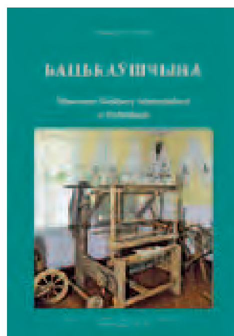
Proboszcz parafii w Skorogoszczy daje nam klucze od kościoła. Otwieramy świątynię. Jest przestronna, duża. Zachodnia architektura wchłonęła tu wschodnie malowidła. Witraże stały się całkowitą syntezą Wschodu i Zachodu. Jesteśmy zachwyceni takim nagromadzeniem piękna. Mam jakiś zawrót głowy. Gdzie jestem? W cerkwi, kościele? Na Wschodzie, Zachodzie? Oswajam się z syntezą. Fotografujemy. Chciałoby się utrwalić każdy fragment polichromii, witraży.

Proboszcz zaprasza nas i miejscowego **Dariusza Ziębę**, fascynującego się lokalną historią, na herbatę.

– Ks. Jerzy Bogusiak był moim katechetą. Zmarł, gdy miałem ze 30 lat. Uczył szacunku do każdego, kto zapuka do drzwi i sztuki prowadzenia z nim rozmowy, nawet jeśli to będą Świadkowie Jehowy – mówi Dariusz. – W Skorogoszczy gościliśmy ludzi różnych wyznań. Fascynowały mnie spotkania z protestantami z Holandii, Niemiec, ich koncerty i śpiewy. Ksiądz Jerzy odwiedzał rodziny mieszane. Raz w miesiącu organizował dla nich nabożeństwo. Przychodzili katolicy, prawosławni i grekokatolicy, głównie z rodzin mieszanych. Nabożeństwom przysłuchiwała się mama ks. Jerzego, **Wiktoria**. A jego siostra **Krysia** opiekowała się dziećmi protestanckich pastorów, gdy ci przyjeżdżali do naszej parafii, tworzonej przez dziesięć wsi, i odwiedzali na jej terenie protestanckie rodziny. Bardzo szanował ks. Bogusiaka metropolita Bazyli.

Dariusz prosi o. Eugeniusza Cebulskiego o kontakty z prawosławiem. Tęskni za nimi. Miłość wobec prawosławia, szacunek wobec inności, zasiał w nim ks. Jerzy Bogusiak.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**



Więcej niż katalog

O „Baćkauszczynie", muzeum kultury materialnej w Rybołach, opowiadaliśmy na naszych łamach kilkakrotnie. Niezwykła to inicjatywa o. Grzegorza i matuszki Antoniny Sosnów, którzy w przekazanym parafii przez gminę budynku dawnej szkoły, społecznym wysiłkiem, zorganizowali placówkę jednocześnie edukacyjną, krajoznawczą i kulturoznawczą, wprost przy tym odwołującą się do wspomnień i emocji, ważną dla odwiedzających i tych, którzy ją tworzyli – mieszkańców tej i okolicznych wsi. To oni, przede wszystkim kobiety, znosili eksponaty, opowiadali zamkniętą w nich historię, a potem pomagali opiekować się nimi.

Muzeum doczekało się już własnego katalogu. Właściwie więcej niż katalogu, małej monografii, przypominającej dzieje wsi, parafii, szkoły, samego muzeum, wzbogaconej o opracowanie etnograficzne zbiorów, osadzające je w miejscowej tradycji.



Powstała rzecz potrzebna, przybyszom, nie znającym lub nie pamiętającym wiejskiej codzienności sprzed kilkudziesięciu lat, ale też stanowiąca formę podziękowania dla wszystkich, którzy – przynosząc czasem cenne rodzinne pamiątki, czasem rzeczy uważane za zbędne, do wyrzucenia – budowali stopniowo to muzeum. Żaden darczyńca nie został bowiem pominięty, żaden przedmiot nie jest anonimowy.

Matuszka Antonina, kustosz „Baćkauszczyny", wszystkie eksponaty podzieliła, w zależności od funkcji, na piętnaście podstawowych grup.

Z uprawą roli i rokiem obrzędowym związane są narzędzia do orania, koszenia, kopania, wszelkiego rodzaju radła, pługi, brony, kosy, sierpy, osełki, motyczki, ale i kosze, lniane worki, zwoje płótna. Na wyposażenie stodoły składały się kabłąki do noszenia siana, grabie, cepy, widły, wozy, sanie, wszystko co służyło do zaprzęgania konia, na przykład chomąta, lejce, duhy. Do obróbki surowców służyły żarna, stępy, sieczkarnie, wialnie, olejarnie. Pszczelarstwo to ogromna, tradycyjna, przekazywana z ojca na syna, wiedza. W muzeum zobaczyć można stare ule ramkowe, wirówki do miodu, *ciski* do wyciskania wosku. Cała gama specjalnych sprzętów służyła do przygotowywania i przechowywania żywności. W tej grupie mieszczą się i drewniane wiadra klepkowe do wody, naczynia gliniane, plecione, wydłubywane. Wyposażenie kuchni było bardzo różnorodne. To i piec, i wszystko co przydatne było przy wyrabianiu i pieczeniu chleba, garnki, uchwyty do nich, bańki, ręczniki, ławy, stoły, stołki, półki. O ile kuchnia była sercem domu, miejscem gdzie koncentrowało się życie rodzinne, duży pokój – *welika chata* – służył reprezentacji. Tu wisiały ikony, tu też stały kufry, przykryte kapami łóżka, leżały chodniki, zwisały ozdobne pająki. Obróbce włókna, tkactwu i rękodzielnictwu poświęcono w muzeum wiele miejsca. Każdy etap prac przy lnie i wełnie jest bogato zilustrowany, a wyrobów gotowych jest cała kolekcja, od ręcznie tkanych i szytych, po popularne później na wsiach wyroby fabryczne. A jeszcze pralnia (kijanki, kopańki, tarki, wałki i wałkownice, żelazka), wyroby plecionkarskie, służące do łowienia ryb i polowań, narzędzia kowalskie i stolarskie, po zdobycze techniki z lat 50. i 60. Zbiory zamyka biblioteka, do której przekazano kilkaset książek, po polsku, białorusku, rosyjsku.

Dopiero po takiej prezentacji następuje katalog właściwy, każdej rzeczy nazwanie, opisanie i zaznaczenie, z czyich rąk trafia.

Ich zbiór nie tylko zamyka w sobie życie, on sam wciąż żyje, powiększa się, komponuje z innymi eksponatami, odkrywa swoje walory. Matuszka i jej pomocnice mają pełne ręce roboty.

Pisałam już i apel powtórzę – nie omijajcie tego muzeum, gdy przejeżdżacie przez Ryboły. Warto pojechać tam specjalnie. Zobaczyć, dotknąć, zadumać nad przemijaniem świata, czego tempo widać z tej perspektywy boleśnie. I wywieźć stąd nie tylko wspomnienia, ale i książkę, wyrosłą z zamiłowania i wdzięczności, a użyteczną przy tym niezwykle.

Dorota Wysocka

Antonina Troc-Sosna, *Baćkauszczyna. Muzeum Kultury Materialnej w Rybołach*. Wyd. Stowarzyszenie Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach, Studziwody-Ryboły 2011, ss. 136.

O terminach w Cerkwi

Na spotkaniu zorganizowanym 15 stycznia przez Bractwo Trzech Świętych Hierarchów w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku o. dr Marek Ławreszuk podzielił się uwagami na temat terminów używanych w Cerkwi.

– W Polsce mamy problem z językiem, terminami – mówił. – Do mówienia o tym zagadnieniu prowokuje zwłaszcza mijający, świąteczny czas, kiedy w mediach, w materiałach poświęconych prawosławnym, słyszeliśmy o pasterkach, mszach, łamaniu się prosforą. Okazuje się, że używanie tych terminów i nam przychodzi coraz łatwiej, bo tak do nas zwracają się media, bo przebywamy w środowisku, gdzie te terminy są używane. Często przyjmujemy je bezkrytycznie. Daje to poczucie, że i prawosławni, i katolicy mają to samo. A to nieprawda. Na pewno całkowicie nie uciekniemy od języka polskiego. Jest on nam potrzebny do rozmów o naszej wierze, opowiadania o prawosławiu innym. Poszukujmy wiedzy. Zastanawiajmy się nad pojęciami, których używamy, przysłuchujmy się temu, co do nas dociera.

W niektórych mediach, także prawosławnych, często jest używane określenie „wyznawcy prawosławia", przy czym o katolikach mówi się po prostu katolicy, a nie „wyznawcy katolicyzmu". Bo co właściwie znaczy określenie „wyznawcy prawosławia"? Wyznawać, znaczy wierzyć. My nie wyznajemy prawosławia, tylko wyznajemy Chrystusa, wyznajemy to, co jest zapisane w Symbolu Wiary.

Mówiąc o terminologii dotykamy też kwestii tłumaczeń. Te wymagają skrupulatności, ostrożnych poszukiwań. Na przykład najważniejsze nabożeństwo po cerkiewnosłowiańsku nazywa się *bożestwiennaja liturgija*. Przymiotnik *bożestwiennaja* odnosi się do Boga, dlatego nie należy tego tłumaczyć jako święta. Z tego też powodu w naszym prawosławnym środowisku pojwiło się określenie Boska Liturgia. Jest ono bliższe pierwotnemu znaczeniu, ale ponieważ w języku polskim przymiotnik boski uzywany jest też potocznie na określenie czegoś zachwycajacego, wydaje się, że tu lepszym określeniem byłaby Liturgia Boża.

Bywają też tłumaczenia niefortunne, wynikające z podobnego brzmienia wyrazu polskiego i cerkiewnosłowiańskiego. W czytanych przez kapłana pod koniec kanonu eucharystycznego modlitwach wstawienniczych jest modlitwa za *jepiskopstwo*, czyli – zgodnie z nauką prawosławną – równych sobie biskupów. Ten wyraz przełumaczono na episkopat, co w języku polskim nie w pełni oddaje to znaczenie.

Bywa, że wraz z tłumaczeniami tracimy cenne treści. Pod koniec wieczerni i utreni słyszymy wezwanie kapłana: *Syj błahosłowien Boh nasz...*, wyzwanie wychwalające Chrystusa Boga. Słowo *Syj*, pojawiające się też jeszcze w choćby w *Cariu Niebiesnyj*, ma dwa znaczenia „będący, ten który jest" i – to co jest wpisane w aureolę na ikonie Chrystusa – litery OON, *suszczyj*, czyli imię Boga, które usłyszał Mojżesz, imię, którego żaden Żyd – z powodu jego świętości – nie mógł nawet przeczytać, Jahwe. To wezwanie kapłana w tłumaczeniu na język polski brzmi *Błogosławiony Chrystus, Bóg nasz...*. Zupełnie została pominięta ta treść, którą niesie słowo *Syj*. We współczesnych tłumaczeniach na języki serbski, angielski (tu jako *everlast*) i niemiecki, udało się tę treść zachować.

Mamy też problem nieujednoliconych nazw. Dotyczy to na przykład drzwi w ikonostasie, prowadzących

Pod opieką trzech Świętych Hierarchów

– Bractwa powinny pomagać wiernym iść drogą zbawienia – mówił 15 stycznia podczas XIV zjazdu białostockiego Bractwa Trzech Świętych Hierarchów, działającego od kilkunastu lat, jego duchowy opiekun o. **Iow** z monasteru w Supraślu.

Pani **Ela** nie jest członkinią bractwa Trzech Świętych Hierarchów, ale uczestniczy w jego wydarzeniach. – Kiedyś przeczytałam ogłoszenie o *gowienijach*. Pojechałam. Bardzo mi się spodobało. Pytałam bratczyków o słowa *gowienija*, *trapieza*. Szukałam ich w słownikach, ale nie znalazłam. Tu uzyskałam ciekawą odpowiedź. Wiele można dowiedzieć się podczas wykładów organizowanych przez bractwo. Nie miałam lekcji religii. Brakuje mi wiedzy na temat mojej wiary. Nie mogę dowiedzieć się wszystkiego z książek. Najlepszym nauczycielem jest drugi człowiek.

– Dla mnie bractwo to przede wszystkim sposób na integrowanie nas, prawosławnych – opowiada **Katrzyna Kolada**, bratczyca od dziewięciu lat – służą temu pielgrzymki, wykłady, spotkania, na które można przyjść i porozmawiać o problemach wierzących prawosławnych ludzi.

Bractwo wydaje niewielką objętościowo, ale zawierającą głębokie treści gazetkę – *Światootieczeskij Listok*.

– Organizujemy pielgrzymki do monasterów w Polsce, a także do miejsc świętych za granicą – mówi przewodniczący bractwa **Sławomir Nazaruk**, bratczyk z wieloletnim stażem, pierwszy przewodniczący bractwa młodzieży prawosławnej diecezji białostocko-gdańskiej, obecnie także aktywny białostocki radny miejski. – Od wielu lat organizujemy pieszą pielgrzymkę



Podczas spotkania o. Marka Ławreszuka, niżej podczas pielgrzymki do Wilna zorganizowanej przez Bractwo w grudniu 2011 roku

do prezbiterium, które raz nazywane są *Carskije*, innym razem Królewskie, Święte. Tu niekonsekwencją było już tłumaczenie z greckiego na słowiański. W Bizancjum było dwoje drzwi, które miały swoją nazwę. Królewskimi nazywano drzwi prowadzące z przedsionka do głównej części świątyni, natomiast świętymi wejście do ołtarza. Już w tłumaczeniach na słowiański te terminy tłumaczono niekonsekwentnie.

Czasem niepotrzebnie uciekamy od terminów, które są dobrze ugruntowane w języku polskim. Słowo cerkiew jest obecne w „Słowniku Języka Polskiego" i oznacza budynek i wspólnotę. Znaczeniowo jest równie czytelne, jak słowo kościół. Słownik notuje też określenie *kajać się*, które w odróżnieniu od pokuta dobrze oddaje prawosławne rozumienie spowiedzi. Czasem zbyt łatwo rezygnujemy z nazw pochodzących z języka cerkiewnosłowiańskiego, z którymi się wychowaliśmy – z wieczerni na rzecz nieszporów, na przykład. Słowo wieczernia oddaje porę odprawiania tego nabożeństwa i wychodzi z naszej tradycji.

Bywa też, że – mimo dobrych intencji – przyczyniamy się do wypaczania pojęć. Używamy określenia na przykład *obiednia zakaznaja*. Termin *obiednia* mógłbyć być raczej używany w monasterach, w przypadku kiedy nie była codziennie sprawowana liturgia, tylko *czasy* w różnych porach dnia. Wtedy *czasy izobrazitielnyje* można było nazwać *obiednią*, bo w praktyce monasterskiej kiedyś było to nabożeństwo na przyjęcie Świętych Darów. Określenie *zakaznaja* dosłownie znaczy zamówiona, a liturgia nie może być prywatna, czyjaś, moja czy twoja. Sens liturgii polega na tym, że ja się modlę za wszystkich, wszyscy się modlą za mnie.

– Nasza tradycja, język cerkiewnosłowiański są na tyle bogate, że na tłumaczenia nie wystarczą wysiłki jednego pokolenia. Zachowujmy tę terminologię, w której się urodziliśmy, nie traćmy jej, ale też uczmy się jej, zachowujmy są świadomie – mówił o. Ławreszuk.

– Powołane przez Cerkiew komisje pracują nad tym, by przekłady były doskonalsze. Pierwsze współczesne służebniki, tłumaczone na język polski, pojawiły się ponad dziesięć lat temu. Ta perspektywa pozwala uświadomić sobie, jakie błędy popełniono i jak je naprawić. Uważa się, że tłumaczenia powienien poprzedzić proces tworzenia w języku polskim terminów zgodnych z prawosławnym nauczaniem. Należy stworzyć leksykon, który by służył prawosławnym i tym, którzy o prawosławiu mówią lub piszą – mówił prelegent. To zadanie dla teologów i filologów. Swoją rolę do wypełnienia mają też wszyscy wierni.

– Przede wszystkim powinniśmy zgłębiać widzę o prawosławiu, poznawać jego terminy, rozumieć je, a potem cierpliwie i z wyrozumiałością propagować je w swoim otoczeniu – dodał na zakończnie o. dr Marek Ławreszuk.

Natalia Klimuk
fot.**autorka**



do Piatieńki. Byliśmy jej inicjatorem. Staramy się pomagać innym – od wielu lat przygotowujemy świąteczne paczki dla najuboższych. Organizujemy choinki dla najmłodszych, na które zapraszamy także dzieci z biednych rodzin i Domu Pomocy Społecznej w Zaściankch. Organizujemy festyny rodzinne. Od ponad dziesięciu lat prowadzimy naukę języka rosyjskiego. Staramy się stać na straży naszej tradycji i języka.

Bractwo Trzech Świętych Hierarchów zaprasza do siebie wszystkich, którzy zechcą skorzystać z jego oferty i wzbogacić ją o nowe inicjatywy.

Natalia Klimuk
fot. **autorka**



Świąteczno-noworoczne spotkanie

15 stycznia odbyło się czternaste z rzędu doroczne spotkanie świąteczno-noworoczne metropolity Sawy z władzami województwa podlaskiego. W tym roku odbyło się ono w Siemiatyczach, a jego gospodarzami byli dziekan dekanatu siemiatyckiego o. mitrat **Andrzej Jakimiuk** oraz starosta siemiatycki **Mikołaj Mantur**. Spotkanie zgromadziło blisko dwieście osób, reprezentujących władze różnego szczebla z centralnej i południowej części województwa podlaskiego. Obecni byli włodarze miejscy, samorządowi i gminni, w tym burmistrz Siemiatycz **Piotr Siniakowicz** i wójt gminy Siemiatycze **Edward Zaremba**. Przybyli też m.in. poseł **Eugeniusz Czykwin**, wiceprezydent Białegostoku **Aleksander Sosna**, wicemarszałek województwa podlaskiego **Walenty Korycki**, wiceprzewodniczący Sejmiku Województwa Podlaskiego **Marek Masalski**, komendant wojewódzki Policji w Białymstoku insp. **Igor Parfieniuk** i komendant miejski policji w Białymstoku mł. insp. **Irena Doroszkiewicz**, rektor Uniwersytetu w Białymstoku prof. **Jerzy Nikitorowicz**, duchowni dziekani, przedstawiciele równych służb mundurowych, bractw cerkiewnych i lokalnego biznesu.

Metropolita Sawa dokonał wieloaspektowego przeglądu działalności Cerkwi w naszym kraju w minionym roku. Podkreślił m.in. historyczne znaczenie wizyty prezydenta na Świętej Górze Grabarce oraz spotkania środowiska prawosławnego z głową państwa w Pałacu Prezydenckim. Mówił też o historycznym wymiarze wizyty patriarchy moskiewskiego i całej Rusi Cyryla, do której ma dojść w sierpniu, oraz aktywności zagranicznej naszej Cerkwi. Apelował do samorządowców o wspieranie działań Cerkwi, „budowanie dobra i szacunku wzajemnego".

Głos zabrali o. mitrat Andrzej Jakimiuk, Mikołaj Mantur, Edward Zaremba oraz Eugeniusz Czykwin. Przedstawiciel firmy Pronar przekazał na ręce metropolity, z przeznaczeniem do monasteru na Grabarce, zestaw urządzeń do odśnieżania.

Jarosław Charkiewicz, fot. **autor**

Na monaster w Wojnowie



Grupa koledników, odwiedzając mieszkańców Białegostoku i wszędzie stykając się z ich życzliwością, zebrała 7650 złotych na potrzeby monasteru w Wojnowie, gdzie rośnie nowy dom zakonnny.

Przypomnijmy, iż na ten sam cel zbierane będą pieniądze podczas organizowanej przez Fundację im. Księcia Konstantego Ostrogskiego „Biesiadzie z księciem".

Na zdjęciu od lewej: Barbara Uścinowicz, Aleksander Sosna, Irena Makac-Karpiuk, Mirosława Pietkiewicz, Elżbieta Janucik, Elżbieta Borowik, Aleksander Karpiuk, Elżbieta Rudczuk, Anna Fionik, Andrzej Cetra, Lucja Nimierowicz, Elżbieta Cetra.

fot. **Anna Radziukiewicz**

Jeden dzień z wakacji

Obudziłam się wcześniej, jeszcze przed biciem cerkiewnych dzwonów. Moją twarz rozjaśnił uśmiech szczęścia, gdy rytualnie oznajmiły szóstą godzinę. Moją duszę ogarnęła wdzięczność, że jestem w tak cudnym miejscu. Zaniosłam modlitwę do Stwórcy i ofiarowałam Mu siebie.

Poczułam promienie wschodzącego słońca na swoich policzkach, które wpadały przez okno od monasterskiego ogrodu. Powitałam dzień otwarciem okna. Na rzeźbionej żeliwną ornamentyką bramie słowik wyśpiewywał sopranem codzienną jutrznię. Poniżej wiły się zioła, misternie posadzone przez mnichów. Nieco dalej wychylały swoje główki skąpane rosą rozliczne kwiaty. Czułam się jak w siódmym niebie. Usiadłam na parapecie i poddałam się temu pięknu. Poczułam skrzydła u ramion, a oczy zalśniły radosnym blaskiem. Uśmiech rozpromieniał moją twarz, gdy ujrzałam mnichów spieszących na modlitwę. Po chwili usłyszałam ich mistyczny śpiew modlitwy i krew pulsowała jeszcze szybciej w moich żyłach. Jednogłosowość ich cudnego śpiewu sprawiała za każdym razem ogromną chęć dołączenia do nich.

Pospieszyłam na śniadanie, a po nim na trzecie piętro monasteru. Na poddaszu mieściły się pracownie ikonograficzne, a na sztalugach spoczywały ikony. Zajęłam swoje miejsce.

Łzy napłynęły mi do oczu, gdy spojrzałam na moją lipową deskę. Coraz wyraźniej spoglądał na mnie Chrystus Pantokrator. Fala gorąca zalała mi twarz, gdy ikonopisarz rozpoczął wspólną modlitwę. Serce biło mocniej i ogarniała mnie niezwykła moc. Zanurzyłam pędzel w temperze i pokryłam twarz kolejną warstwą sankiru. Rozsadzało mnie niczym nie zmącone szczęście, że doświadczam tak pięknych chwil w moim życiu. Wokół mnie unosił się niesamowity aromat emulsji, tempery i dźwięk greckiej muzyki cerkiewnej z laptopa.

Pracowałam z przejęciem wsłuchując się we wskazówki mistrza. Zaniemówiłam z wrażenia, gdy pochwalił moje pociągnięcia pędzlem. Poczułam skrzydła u ramion, że ktoś tak subtelnie mnie ubogaca. Przez moment zdawało mi się nawet, że mój Chrystus uśmiechnął się do mnie, gdy z okna dachowego promienie południowego słońca rozświetlały jego twarz. Uśmiech rozpromienił mi twarz, gdy rozświetliłam lazurytem tunikę Stwórcy. Wzruszenie odebrało mi głos, gdy ikonopisarz zachwycił się moją pracą. Chwilę później coś ścisnęło mnie za gardło, gdy opowiadał o swoim ikonopisaniu. Pozwolił mi wniknąć w swój mistyczny, twórczy świat.





I tego dnia serce chciało rozsadzić mi pierś z radości, jakiej dane mi było doświadczać w ten kolejny, słoneczny, wakacyjny dzień.

Marysia Kozan, II kl. gimnazjum
Ostrów Wielkopolski, fot. **autorka**

Z całego serca dziękujemy za możliwość udziału w „Wakacjach z ikoną" w lipcu 2011 roku o. **Jarosławowi Jóźwikowi**, a panu **Grzegorzowi Prokopiukowi** i pani **Annie Motowickiej** za wprowadzanie w świat pięknej sztuki pisania ikon.



Wspierajmy Dom Spokojnej Starości

Z błogosławieństwa arcybiskupa białostockiego i gdańskiego **Jakuba** jest remontowany Dom Spokojnej Starości św. proroka Eliasza w Białymstoku-Dojlidach.

Poszanowanie godności ludzi, niesienie im profesjonalnej pomocy, zainspirowało grupę parafian do wsparcia idei tworzenia domu opieki w budynku wznoszonym niegdyś na potrzeby nauczania religii.

Do tej pory dzięki Państwa pomocy udało się wymienić okna, dach, a także zamontować kocioł centralnego ogrzewania na paliwo ekologiczne. Planowana jest budowa windy, podjazdu, pokojów z łazienkami.

Koło Przyjaciół Domu Spokojnej Starości św. proroka Eliasza w Białymstoku serdecznie prosi o duchowe i finansowe wsparcie tego szlachetnego przedsięwzięcia.

Pomoc można przekazać w formie ofiary na konto bankowe nr 91 1020 1332 0000 1002 0707 4125, parafia św. Eliasza w Białymstoku, ul. Suchowolca 37, 15-568 Białystok, a także przekazanie 1% podatku poprzez Fundację Oikonomos, nr KRS 0000 179 149, z dopiskiem Dom Spokojnej Starości św. proroka Eliasza w Białymstoku.

Spasi Hospodi!

Koło Przyjaciół Domu Spokojnej Starości św. proroka Eliasza

Freud i prawosławie

Tatianę Goriczewą, rosyjską filozof i publicystkę, urodzoną w 1947 roku, zdobywającą wiedzę w ZSRR oraz we Frankfurcie nad Menem i w Paryżu (Seminarium Duchowne św. Sergiusza, Sorbona), wiele lat mieszkającą na Zachodzie, wielu nazywa misjonarką bez granic. Jest autorką licznych książek. Jej wykładów o prawosławiu wysłuchało tysiące ludzi w dziesiątkach krajów, wśród nich europejscy politycy, elita nauki i kultury, ludzie różnych konfesji i wyznań. Tatiana Goriczewa w wywiadzie dla rosyjskiego miesięcznika „Foma" (numer 82) mówi o współczesnym zachodnim świecie, jego wyzwaniach i o tym, w jaki sposób na te wyzwania może odpowiadać prawosławie.

Na pytanie, co obecnie najbardziej zajmuje chrześcijan Zachodu, **Tatiana Goriczewa** odpowiada: – Straszne zagrożenia społeczeństwa konsumpcyjnego, kultury hedonizmu i absolutnej wolności. Ten, który ogranicza swoje potrzeby, uchodzi za człowieka dziwnego albo idiotę. Kiedy moi znajomi i czytelnicy z Zachodu dowiadują się, że nie lubię chodzić po sklepach, wzruszają ramionami i odnoszą się do mnie z podejrzliwością.

Skąd konsumpcjonizm takich rozmiarów?

– Moim zdaniem – odpowiada Goriczewa – to następstwo zmęczenia i depresji współczesnego człowieka. Według badań psychologicznych omal 70 procent dzisiejszych ludzi znajduje się w jakimś stadium depresji. I ten stan nie jest uzależniony od tego, czy jesteśmy bogaci czy biedni, ani czy mieszkamy na Zachodzie czy Wschodzie. Chociaż na Zachodzie, oczywiście, sytuacja jest trudniejsza. Wychodzi na to, że za pomocą zakupów człowiek jakby wyzwala się od depresji, skrywa się przed nią, a właściwie przed sobą, w sklepach.

Kolejne pytanie dotyczy Zygmunta Freuda. Na ile jego metoda psychoanalizy pomaga ludziom wyzwolić się z depresji. Pytanie zostało skierowane do osoby, która naukowo zajmuje się psychoanalizą.

Zdaniem Goriczewej setki lat temu Ojcowie Cerkwi opisali to wszystko, o czym Freud mówił w swoich pracach.

Czy psychoanaliza jest zdolna wyleczyć człowieka? Goriczewa w to wątpi. Ta metoda nie potrafi odpowiedzieć na wyzwania, które stawia obecna epoka. Podczas psychoanalizy wyciąga się z człowieka wszystkie jego negatywne strony i niczego nie daje w zamian. Na Zachodzie ludzie nie mogą znaleźć sensu życia. Chodzą – określa – jakby byli poszarpani, przypominając rozstrzelone istoty z filmów rysunkowych.

Goriczewa na kongresie psychoterapeutów w Bazylei mówiła o starcach, o tym że starzec jest człowiekiem niezwykłego daru. Kiedy do niego idziesz, zaczynają ci drżeć nogi. Z celi starca nie możesz wyjść z mrokiem w duszy. Starcowi, w przeciwieństwie do psychoanalityka, nie są potrzebne drobiazgowe opowiadania o sobie. On i tak widzi wszystko na przestrzał dzięki wyższemu darowi i ogromnemu doświadczeniu. Starzec, pouczając ciebie, jest jak ojciec i jak matka jednocześnie, z miłością cię pocieszając. A w psychoanalizie niczego takiego nie ma. Tam jest absolutny chłód.

Dla szwajcarskich psychoterapeutów opowieść o starcach okazała się całkowitym odkryciem, przyjętym z niedowierzaniem.

Dlaczego w Szwajcarii nie ma starców?– pytali. Dlatego, odpowiedziała Goriczewa, że oni nie są wam potrzebni. Żyjecie tu jak pączki w maśle i wierzycie, że wszystko zmierza we właściwym kierunku. Niczego więc zmieniać nie musicie i nie chcecie. My zaś nie jesteśmy z siebie zadowoleni. Poszukujemy, kto pomógłby nam się zmienić.

oprac. **(ar)** na podstawie „Freud i «homo liturgikas»", Foma, nr 82





Korowód w Grabowcu

Przez Grabowiec koło Dubicz Cerkiewnych przeszła 21 stycznia po południu fala młodości. Niosła radosną pieśń sławiącą Nowonarodzonego. Wyciągała z domów starszych ludzi, bo niemal tylko tacy tu pozostali.

Iwan Leoniuk, osiemdziesiat sześć lat: – *Krasata* – mówił w zachwycie. – Jak za mojej młodości. Chodziliśmy po całej wsi i śpiewaliśmy. Jak oni. Długo jeszcze stał na środku drogi, a kolędnicy, niemal czterdziestu ich było, po połowie z Bielska Podlaskiego i Chmielowa na Białorusi, tam gdzie jest monaster ze znanym starcem Serafimem, zatrzymywali się przed każdym domem. Śpiewali, grali, przytupywali, gospodarzom wręczali po gałązce dębu, zwanego *chrystok*. Jak kiedyś. Liśćmi dębu i jego gałązkami okadzano domy. Dąb ma właściwości antyseptyczne. I o tym naród wiedział.

– Zeszliśmy ze sceny i wyruszyliśmy na wsie i przedmieścia Bielska – mówi **Doroteusz Fionik**, prowadzący Muzeum Małej Ojczyzny w Studziwodach koło Bielska, autor kolejnego ponadgranicznego projektu etnograficznego, tym razem kolędniczych *Sustrecz na Wodochryszcza*. – Podczas wiosennego festiwalu „Tam po majowuj rosi" przeszliśmy z korowodem





Trio rodzinne z Makówki
U dołu trio rodzinne Fioników. Ilja i Maksim Fionikowie i Weronika Fiedoruk

przez około dziesięć wsi i przez tyle samo podczas letniego – „Oleń po boru chodit”. Teraz wiemy, że zima też doskonale służy korowodom.

Z Białorusi przyjechał na zaproszenie Muzeum Małej Ojczyzny – nie po raz pierwszy – zespół Daronosica, pracujący pod kierunkiem **Tatiany Hrycuk** i **Nataszy Dyrman**. Ale pierwszy raz wziął udział we wspólnych, z bielską młodzieżą i dziećmi, dwudniowych warsztatach. Nasza młodzież z zespołu Żemerwa i dzieci z grupy Żeużyki uczyły się od białoruskich przede wszystkim tańców – ojry, lawonichy, łysego.

– Goście mówią tak samo jak my – podkreśla Doroteusz Fionik – i są tacy autentyczni, głęboko przeżywają to, co śpiewają i pokazują.

A śpiewali i pokazywali jeszcze wieczorem tego samego dnia w gminnym ośrodku kultury w Dubiczach Cerkiewnych. Były pieśni, tańce i humor. Bo przybyła i grupa, tworząca ludowy teatr humoru Chmielauskija Wołociuhi, czyli **Natasza Dyrman**, Tatiana Hrycuk i **Wala Wojciuk**.

Petro Niczyporuk – jak się przedstawił – też przyjechał do Grabowca i Dubicz, by iść za korowodem, potem słuchać, już ze sceny Chmielauskija Wołociuhi, czy kolędy. Mieszka w Malinnikach i współtworzy zespół Malinki. Kocha wszystko co autentyczne. I za to wraz z Malinkami jest nagradzany na ogólnopolskich przeglądach twórczości ludowej. W nagrodę występowały Malinki ze swoją „Perepelicią”, czyli dożynkowymi obrzędami, nawet na scenie Teatru Narodowego w Warszawie.

Petro Niczyporuk posłał dwa lata temu na festiwal „Tam po majowuj rosi” ze swoich Malinnik dwie podwody do Bielska Podlaskiego. Przystrojone konie i wozy pokonały w jedną stronę ze dwadzieścia kilometrów i wzbudziły powszechny zachwyt, zwłaszcza u Doroteusza Fionika, który zanim koni nie zobaczył, myślał, że to żart pana Petra, zapowiadającego rok wcześniej, że końmi przyjedzie na festiwal.

Dla miłości robi się wszystko, również miłości do swojego. **(ar)**

fot. **Anna Radziukiewicz**



Rodzinne kolędowanie

Było świątecznie, rodzinnie i wielopokoleniowo. 15 stycznia, w Bielsku Podlaskim, starsi i młodsi, razem, poprzez kolędowanie wysławiali Chrystusa. Po raz pierwszy odbył się tam konkurs „Rodzinne kolędowanie” – „Koladujem z siamjoju”.

Inicjatorem rodzinnego kolędowania był proboszcz parafii Narodzenia Bogarodzicy, o. **Jerzy Bogacewicz**, dyrektor Domu Kultury Prawosławnej w Bielsku Podlaskim.

– Chciałem zachęcić rodziny do integracji, do wzmocnienia więzi poprzez wspólne śpiewanie i naukę kolęd – mówi o. Jerzy Bogacewicz. Takie występy motywują rodziców i dzieci do aktywnego i pożytecznego dla wszystkich spędzania czasu – dodaje.

W konkursie wystąpiło dziesięć rodzin.

– Kolędujemy nie tylko w domu, ale też chodzimy po wsiach – mówi **Ewa Jakoniuk** z Bielska Podlaskiego. Na wsiach chodzi „od chaty do chaty” coraz mniej kolędników. Trzeba, by rodzice dawali dzieciom dobry przykład i kolędowali wspólnie. Takie rodzinne kolędowanie zbliża nas do siebie i pomaga odczuć świąteczną radość – dodaje.

Na scenie prezentowali się rodzice z dziećmi, rodzeństwo, ale także całe pokolenia. Jurorzy zwracali uwagę nie tylko na poziom artystyczny, ale przede wszystkim na zaangażowanie



poszczególnych członków rodzin. W rodzinnym konkursie kolędniczym pierwsze miejsce jury przyznało rodzinie **Skorbiłowiczów-Jakoniuków**, drugie **Szeszków**, trzecie **Gliwów-Ignaciuków**.

Konkurs zorganizowała Fundacja Domów Kultury Prawosławnej Diecezji Warszawsko-Bielskiej, Dom Kultury Prawosławnej i parafia Narodzenia Bogurodzicy w Bielsku Podlaskim przy pomocy Domu Kultury w Bielsku Podlaskim.

Anna Petrovska
fot. **Irena Łozowik**

Gieorgij Musiewicz** białoruski historyk, krajoznawca, pedagog, związany z Kamieńcem, skończył właśnie osiemdziesiąt lat. Białoruska prasa odnotowała ten jubileusz, podkreślając jasny umysł, mądrość, doświadczenie i twórczą gotowość jubilata.

Jubileusz krajoznawcy z Kamieńca

Jurij Tatatrinow napisał nawet: „Poszczęściło się Kamieńcowi" – mając na myśli, że miasto ma tak twórczego i pełnego dobrych społecznych inicjatyw mieszkańca. Gieorgij Musiewicz wcześniej był bardziej znany jako zasłużony trener. To on założył sportową szkołę „Puszcza" i pozostawał jej dyrektorem. Wychował w niej plejadę profesjonalnych sportowców i porządnych ludzi.

Teraz jest znany przede wszystkim jako znawca historii Kamieńca i jego okolic oraz jej popularyzator. Jest autorem książek „Moj gorad", napisanej z okazji 720-lecia Kamieńca, „Życie i śmierć ostatniego króla Polski", wydanej w języku polskim, oraz „Narod, jaki żyu siarod nas". Pozostaje współautorem dziewięciu książek i autorem dwunastu broszur. I ma przygotowany do wydania „Słownik Kamienieczczyzny" oraz szesnaście innych prac krajoznawczych! Spod jego pióra wyszło 630 artykułów, w których pisał o historii, folklorze, religii. Rękopisy nieopublikowanych prac oraz rzadkie wydania książek przekazał Gieorgij Musiewicz rejonowej bibliotece w Kamieńcu. Miejmy nadzieję, że Kamieniec wcześniej czy później wykorzysta twórczy fenomen swego mieszkańca.

Gieorgij Musiewicz pochodzi z rodziny, która wydała wielu duchownych.

Na mnogaja i błagaja leta Panie Gieorgiju Stiepanowiczu, Przyjacielu naszej redakcji. **(ar)**

Marie śpiewają

A w Kożynie 18 grudnia było tak. Po liturgii w domu opieki, na którą oprócz pensjonariuszy przychodzą też mieszkańcy wsi, wszyscy zostali dłużej. Poszli do stołówki. Bo tu mieszkanki Kożyna, dwie panie Marie, Denisiuk i Jakimiuk, śpiewały. A słuchacze tym razem mogli zabrać ich śpiewy do domów – nagrane na płycie „Pieśni z Kożyna".

– Dwie panie Marie znamy wszyscy – mówił dyrektor domu opieki, o. **Aleksander Wysocki** – z cerkiewnego chóru. Wiemy, że śpiewają znane w Kożynie od wielu lat pieśni świeckie. Dzięki nim poznajemy zamierające już tradycje tutejszych wsi. Tego dnia też zaśpiewały. I kolędę, i życzenia weselne, i *Iszli Lachy na try trachi*, pieśń o tym jak chłopak z sąsiednich Lachów przychodził do dziewczyny z Kożyna. Śpiewały nymi. Piosenki świeckie śpiewają z pamięci. A jak już zaczną, to do końca, choćby trzeba było wyśpiewać kilkanaście zwrotek.

Trudno było wybrać, co będzie na płycie. Stanęło na pieśniach świeckich. Na początek panie Marie śpiewają piosenkę, którą poznały jeszcze w dzieciństwie, pasąc krowy. Potem są pieśni i o żniwach, i o weselu, o narodzinach dziecka, troskach mężatki i gospodyni. – Choć ich życie nie było



i opowiadały, jak kiedyś wyglądało życie na wsi, jak powstały niektóre pieśni. Ciekawe to były opowieści. Obie urodziły się w 1928 roku i wciąż pamiętają wiele.

Te pieśni i opowieści pań nagrała **Julita Chrytoniuk**. Mimo kilkuletniego doświadczenia w nagrywaniu wiejskich pieśni, kontaktów z muzykami, panie Marie zrobiły na niej wielkie wrażenie.

– Nagrywam je od trzech lat. Bardzo mi się spodobało, że w ich pamięci jest tyle dawnych pieśni. Owszem mają śpiewniki, ale z utworami cerkiewłatwe, w ich śpiewie jest radość – dodaje Julita.

Na płycie są też trzy pieśni z Kożyna, które śpiewają Południce, nieformalna grupa śpiewacza z Białegostoku. To podziękowanie. Tak młodsze śpiewaczki dziękują starszym.

Panie Marie o Julicie i jej koleżankach z Południc mówią: – Dobrze, że nas znalazłyście i przyjechałyście.

Płytę, ze środków Urzędu Marszałkowskiego i sponsorów wydało Stowarzyszenie Dziedzictwo Podlasia.

Natalia Klimuk
fot.**autorka**



Ja mużyk no honor maju, czyli o puszczy i ludziach

12 stycznia w Sejmie odbyła się debata nad projektem nowelizacji ustawy o ochronie przyrody, w którym przewidziano odebranie samorządom prawa do współdecydowania o tworzeniu nowych i poszerzaniu granic już istniejących parków narodowych.

Projekt zgłosił Komitet Inicjatywy Ustawodawczej, utworzony przez organizacje proekologiczne, który pod hasłem „Ratujmy Puszczę Białowieską" zebrał w całym kraju ponad 200 tysięcy podpisów. Jeśli nowelizacja zostałaby uchwalona, nieoficjalnie mówi się, że w sprawie jej poparcia Platforma Obywatelska porozumiała się z Ruchem Palikota, minister środowiska, nie licząc się ze zdaniem lokalnych społeczności, będzie mógł poszerzyć granice Parku Białowieskiego na cały obszar Puszczy Białowieskiej.

Pogorszyłoby to i tak trudną sytuację mieszkańców powiatu hajnowskiego, w zdecydowanej większości należących do Cerkwi prawosławnej i mniejszości białoruskiej.

Poparcie dla projektu zadeklarowali przemawiający w imieniu klubu PO poseł **Arkadiusz Litwiński** i poseł Ruchu Palikota **Marek Pomaracki**, który swoje wystąpienie zakończył stwierdzeniem: „Jeżeli chcemy, żeby ten kraj sprawnie funkcjonował, muszą istnieć obszary, gdzie przyroda jest ważniejsza od człowieka".

Przedstawiciele pozostałych klubów, PiS, PSL i Solidarnej Polski, zgłaszając zastrzeżenia do projektu, także opowiedzieli się za dalszymi nad nim pracami w komisjach sejmowych.

Powiedziałem z trybuny:

– Panie Marszałku! Wysoka Izbo! Mam zaszczyt przedstawić stanowisko Klubu Poselskiego Sojuszu Lewicy Demokratycznej wobec obywatelskiego projektu nowelizacji ustawy o ochronie przyrody, druk nr 23.

Mój klub opowiada się za skierowaniem omawianego projektu, celem dalszych prac, do Komisji Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa oraz Komisji Samorządu Terytorialnego i Polityki Regionalnej. Deklarując aktywny udział w pracach nad projektem, chcę oświadczyć, że klub SLD nie poprze projektu, o ile nie znajdą się w nim zapisy gwarantujące rozstrzyganie sporów o zakres i metody działań służących ochronie przyrody w drodze dialogu i poszukiwania rozsądnego kompromisu. Dla nas rozsądny kompromis oznaczać będzie znalezienie rozwiązań, które – zapewniając podwyższanie standardów ochrony przyrody – nie spowodują pogorszenia warunków życia miejscowej ludności.

Wysoki Sejmie! Nie jest prawdą, jak twierdzą zwolennicy tej nowelizacji, że dotychczasowe prawo blokuje tworzenie nowych, jak również poszerzanie granic istniejących parków. O tym, że tak nie jest, świadczą fakty. Mówił o tym przedstawiciel wnioskodawców. Poseł Stanisław Żelichowski, którego nie ma w tej chwili na sali, będąc ministrem, znajdował sposoby porozumienia się z samorządami i pod rządami tej ustawy dochodziło do tworzenia nowych parków i poszerzania granic już istniejących. A więc można. Nie jest też prawdą, że sprzeciw wobec nowelizacji w zaproponowanej formie zgłaszają jedynie samorządy, nieświadome – jak sugerują zwolennicy przedłożonych rozwiązań – walorów otaczającej je przyrody, tylko kilku gmin. Zdecydowany protest przeciwko zaproponowanym zmianom zgłosiły wszystkie – podkreślam, wszystkie – gremia samorządowe w całym kraju. Zacytuję tylko jedno zdanie ze stanowiska Zgromadzenia Ogólnego Związku Powiatów Polskich w tej kwestii: „Naszym zdaniem zmiana zapisów art. 10 ust. 2 cytowanej ustawy byłaby sprzeczna z duchem Europejskiej Karty Samorządu Lokalnego oraz ideą samorządności, będącą jednym z najważniejszych osiągnięć ustrojowych naszego kraju". Równie stanowczy sprzeciw zgłosił 14 października 2010 roku Konwent Marszałków Województw, podkreślam, wszystkich marszałków województw. A więc nie mityczny, nie umiejący przedstawić swoich racji samorząd jednej gminy, lecz wszystkie – podkreślam to, wszystkie – samorządy w kraju są przeciwne i uważają przedłożone zmiany za nieracjonalne i szkodliwe, bo godzące w stabilność samorządności, która jest jednym z filarów Rzeczypospolitej.

Wysoki Sejmie! Rodzi się pytanie: Dlaczego powstała ze wzniosłych pobudek – w to nie wątpimy – środowisk proekologicznych inicjatywa, spotyka się z tak zdecydowanym sprzeciwem reprezentowanego przez samorządy społeczeństwa? Odpowiedź na to pytanie jest prosta. Posłużę się przykładem Puszczy Białowieskiej, bo ten problem, w mojej ocenie, stał się katalizatorem powstania tej inicjatywy. Otóż wrogość – świadomie używam tego słowa – wrogość zamieszkałej w tym regionie ludności wobec państwa propozycji nie bierze się znikąd. Podjęte pod naciskiem środowisk ekologicznych decyzje ministra środowiska sprawiły, że mieszkańcy jednego z najbiedniejszych regionów kraju znaleźli się w bardzo trudnej sytuacji. Zmniejszone o przeszło połowę – mówię o decyzji ministra dotyczącej 2011 roku, podjętej pod naciskiem właśnie środowisk ekologicznych – limity pozyskania drewna opałowego zmuszają mieszkańców puszczańskich wsi do przejścia z ogrzewania domów drewnem na ogrzewanie droższym węglem. Absurdalność sytuacji ilustruje fakt, że budynek nadleśnictwa w Hajnówce jest dziś opalany węglem. Szanowni państwo, to dzieje się w sytuacji, kiedy w Puszczy Białowieskiej gnije około dwóch milionów m^3 drewna, którego

wartość przekracza, jak się szacuje, 300 milionów złotych. W dobie kryzysu w najbiedniejszym regionie w biednym państwie mieszkańcy muszą jechać do sąsiednich nadleśnictw po drzewo opałowe lub ogrzewać domy węglem. To jest po prostu skandaliczne. Wysoką Izbę powinno zainteresować, dlaczego minister podejmuje takie decyzje.

Wiąże się z tym zagrożenie utratą miejsc pracy. Ta decyzja spowodowała – to jest wyliczalne – zagrożenie miejsc pracy dla około 700 osób. Już około 200 osób utraciło możliwość wykonywania pracy dorywczej przy wywózce drewna. Zmusza to mieszkańców, z których 80 proc. przynależy do mniejszości białoruskiej, do migracji do innych regionów kraju, gdzie podlegają oni szybkim procesom polonizacji. Zamieszkany przez mniejszość białoruską powiat hajnowski został dotknięty katastrofą demograficzną w wyniku likwidacji istniejących tu przedsiębiorstw. W wyniku tej propozycji będzie następował dalszy ubytek miejsc pracy. Liczba ludności powiatu hajnowskiego zmniejszyła się w porównaniu do 1990 roku o blisko 30 proc. Powiecie państwo, że to są naturalne procesy migracyjne, obejmujące przemieszczanie się ze wsi do miast. Otóż nieprawda. W sąsiednim powiecie wysokomazowieckim w województwie podlaskim, gdzie nie mieszkają mniejszości narodowe, ludność tego powiatu zmniejszyła się o 4,7 proc. I tylko ze względu na spolegliwość Białorusinów, którzy słyną z uległości i cierpliwości, ci ludzie nie protestują w sposób radykalny, że nie korzystają z przysługujących im praw. Mam tu na myśli chroniące te środowiska konwencje Rady Europy o mniejszościach narodowych i etnicznych, które polski Sejm ratyfikował, czy też naszą ustawę o mniejszościach narodowych i etnicznych. Wszystkie te międzynarodowe normy prawne i nasza ustawa zabraniają rządowi podejmowania decyzji, których skutkiem jest zmiana proporcji między ludnością polską i mniejszościami na obszarach, gdzie zamieszkują mniejszości. Może dzieje się tak dlatego, że rzeczywiście ta ludność jest zbyt spolegliwa, ale też jej cierpliwość ma swoje granice. Tym, którzy przyjeżdżają z pozycji kolonizatorów na te tereny, powiem chociaż kilka zdań po białorusku. Każdy Białorusin zna ten wierszyk. Przedstawię jego początek: *Ja mużyk, no honor maju/ Hnuś no do pary/ Ja cierplu, cierplu...* Mówię te słowa po to, że gdybyście państwo...

(Głos z sali: Aby przekonać.)

...zauważyli ubytek w Puszczy Białowieskiej jakiegokolwiek gatunku przyrodniczego, dzięcioła trójpalczastego czy jakiejkolwiek rośliny w ciągu 20 lat o 30 proc., rzucilibyście się słusznie do obrony, natomiast ponieważ zmuszacie tych ludzi do wyjeżdżania, do utraty swojego języka, kultury, tradycji, milczycie na ten temat. To jest kwestia, której nie możemy nie brać pod uwagę, rozważając problemy rozszerzenia puszczy.

Wysoki Sejmie! W zaistniałej sytuacji potrzebujemy dialogu i rzeczowej dyskusji. Mediatorem między mającymi swoje racje stronami konfliktu winien stać się rząd i minister środowiska. Niestety, poprzedni rząd opowiedział się po jednej stronie konfliktu. Opowiedział się za zmianą dobrego, choć trudnego w realizacji prawa na rzecz prawa łatwego w stosowaniu, ale łamiącego wolę i żywotne interesy obywateli, w tym zamieszkujących nasz kraj mniejszości narodowych. To zła droga. Apeluję do premiera Donalda Tuska, do ministra środowiska, by podjął się roli mediatora. Apeluję do koleżanek i kolegów posłów, by nie szli tą drogą. Wspólnie z samorządami, z organizacjami pozarządowymi możemy, i na to liczę, znaleźć w trakcie prac nad projektem rozwiązania, które zapewnią konieczne standardy ochrony przyrody, a z drugiej strony zapewnią lokalnym społecznościom przynajmniej niepogarszanie ich warunków życia. Zgłaszam też wniosek, by Sejm zobowiązał rząd, aby przed rozpoczęciem prac podkomisji, którą zapewne powołamy i która zostanie utworzona, dostarczył Sejmowi założenia rozwiązań dotyczących rekompensat dla samorządów gmin za straty rozwojowe w związku z utworzeniem na ich obszarach parków narodowych.

Jeszcze dwa słowa odnośnie podnoszonych tu argumentów, w mojej ocenie demagogicznych, o *liberum veto*.

Wysoki Sejmie, samorządy, w tym samorząd powiatu hajnowskiego, były skłonne przyjąć kompromisowe rozwiązania. Tylko jak one mogą przyjąć takie postępowanie? Podam przykład. Minister środowiska jednym podpisem przeznaczył dla pięciu gmin województwa podlaskiego, chwała mu za to, po zmianie trasy Via Baltica, 100 mln zł na inwestycje proekologiczne. Odnośnie do niezwykle cennego, zgadzamy się z tym, obszaru Puszczy Białowieskiej przyjechał do samorządów z propozycją 70 mln, następnie zmniejszał tę kwotę i na trzy tygodnie przed wyborami samorządowymi postawił samorządom ultimatum i powiedział, że muszą się określić. To jest nazywane zerwaniem dialogu. Rozumiem, że środowiska proekologiczne cieszą się, i słusznie, sympatią mediów, które nagłaśniają ich stanowisko. Zachęcony przykładem postaram się i mam nadzieję, że znajdziemy również ćwierć miliona podpisów polskich obywateli pod petycją, by mniejszość białoruska zamieszkująca region Puszczy Białowieskiej mogła tam pozostać, mogła zachować swoją tradycję i swój język. Liczę, że państwo posłowie w tych działaniach też dostrzeżecie taką potrzebę. Dziękuję za uwagę. (Oklaski)

Chciałbym dodać jeszcze, że ludność i samorządy regionu Puszczy Białowieskiej nie są przeciwko parkom jako takim. Jak państwo zapewne wiecie, w 1996 roku poszerzono obszar Białowieskiego Parku o 5 tys. hektarów za zgodą samorządów. Stało się jednak tak, że złożone wtedy przez rząd deklaracje przyjścia z pomocą, podkreślam, jednemu z najbiedniejszych regionów kraju, nie zostały później przez rząd zrealizowane. I to jest jedną z przyczyn nieufności tych ludzi do państwa propozycji, ale też do innych propozycji, które oni odbierają z obawami. Dziękuję. (Oklaski).

Eugeniusz Czykwin

■ Według spisu z 2011 roku, Polaków jest 38 mln 325 tysięcy, z czego kobiet 19 mln 714 tys., a mężczyzn 18 mln 516 tys. W porównaniu z 2002 rokiem ubyło 163 tys. mężczyzn, przybyło 258 tys. kobiet. Oznacza to, że na 100 mężczyzn przypada 108 kobiet. Ze spisu wynika, że na emigracji jest ponad milion Polaków. Emigrują najczęściej do krajów Unii Europejskiej. W Wielkiej Brytanii mieszka 560 tys. Polaków, w Niemczech 455 tys., Irlandii 125 tys., Holandii 108 tys., we Włoszech 92 tys., Francji 55 tys.

■ O. **Raniero Cantalamessa**, włoski teolog, kaznodzieja Domu Papieskiego, w odpowiedzi na pytanie „Rzeczpospolitej", na czym polega główne wyzwanie związane z nową ewangelizacją?: „Kościół musi podjąć wysiłek i znaleźć sposób, w jaki mógłby zupełnie na nowo, niemal od zera, od początku pokazać Jezusa i opowiedzieć o nim. I tu trzeba ostatecznie porzucić spory między katolikami, protestantami czy prawosławnymi. W obliczu sekularyzacji Europy musimy się zjednoczyć, by pomóc ludziom poznać Jezusa tak, by pozostawali z nim w kontakcie".

■ Samorządy likwidują szkoły. Duże miasta zamykają głównie gimnazja i szkoły ponadpodstawowe, mniejsze gminy likwidują szkoły podstawowe. W roku szkolnym 2006/2007 zlikwidowano 653 szkoły, w kolejnych latach – 599, 587, 540, 486. W minionym roku trzysta szkół. W tym roku może zostać zamkniętych nawet osiemset szkół.

■ Według wyliczeń prof. **Witolda Kieżuna**, eksperta ds. administracji, w ciągu trzech ostatnich lat administracja rozrosła się o 70 tysięcy urzędników. W ciągu dwóch ostatnich lat administracja powiększyła się o 17 proc. – rząd zatrudnił prawie dwa razy więcej osób, niż chciał zwolnić. Najszybciej rosła administracja rządowa, najwolniej samorządowa. Z danych z 2011 roku wynika, że tylko premier ma 214-osobową armię doradców, pełnomocników i członków komisji.

■ W Polsce dziesięć służb ma uprawnienia do dokonywania przeszukań obywateli, mieszkań czy samochodów. Siedem służb ma prawo do dokonywania przeszukań. Są to: policja, Centralne Biuro Śledcze, Straż Graniczna, Służba Celna, Żandarmeria Wojskowa, Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego i Centralne Biuro Antykorupcyjne. W ograniczonym zakresie rewizji mogą dokonywać służby skarbowe, wywiad wojskowy i Biuro Ochrony Rządu. W ciągu roku tylko policjanci przeprowadzają kilkaset tysięcy przeszukań. Nikt nie potrafi powiedzieć dokładnie, ilu przeszukań dokonują wszystkie służby i ile jest niezasadnych. Ani Ministerstwo Sprawiedliwości, ani MSW, ani Prokuratura Generalna, ani Komenda Główna nie gromadzą takich danych.

■ W Polsce według MSWiA żyje 100 tysięcy legalnych imigrantów, kilkaset tysięcy na wizach, którzy przyjeżdżają i wyjeżdżają, oraz około 80 tys. nielegalnych. Od 1 stycznia przez pół roku nielegalni imigranci mogą składać wnioski o poddanie się abolicji. W styczniu najwięcej wniosków złożyli Ukraińcy, Wietnamczycy i Ormianie. Zaskoczeniem dla urzędników Urzędu do spraw Cudzoziemców jest mała liczba wniosków, zaledwie kilka, Białorusinów. Tłumaczone to jest stosunkowo łatwym uzyskaniem polskiej wizy na Białorusi. A może Białorusini mają mniej powodów niż np. Ukraińcy, aby opuszczać swój kraj. Ale to rozumowanie na granicy poprawności politycznej.

■ **Andrej Chadanowicz**, poeta i tłumacz, prezes Białoruskiego Pen Clubu, w „Gazecie Wyborczej": „Dobre wiadomości mogą nadchodzić ze Szwecji albo z Japonii. Z Białorusi tylko o łamaniu praw człowieka, represjach, katastrofalnych skutkach Czarnobyla. Zresztą nawet jeżeli na Białorusi wydarzy się coś pozytywnego, to i tak nikt się tym nie zainteresuje, bo to narusza prosty obraz świata. Niektórzy twórcy białoruscy trochę na tym spekulują – chcieliście czarnego obrazu z Białorusi, no to go macie. I możecie się radować, że nie jesteście Białorusinami. (...) Mamy dobrych autorów, inteligentną publiczność, mniej więcej takie same sklepy i samochody, na ulicy w Mińsku można zobaczyć ludzi z kolorowymi włosami. Może trochę więcej jest u nas nienaturalnej czystości. Ale kiedy do Mińska przyjedzie fotograf z Zachodu, nie będzie robił zdjęć ludzi z kolczykami, tylko znajdzie jakiegoś pijanego chłopa pod płotem i to będzie pierwsze skojarzenie z Białorusią".

■ **Andriej Konczałowski**, wybitny reżyser i scenarzysta, brat reżysera **Nikity Michałkowa**, o polskiej i rosyjskiej duszy w rozmowie z Rzeczpospolitą: „Polacy mają kompletnie inną osobowość niż Rosjanie, bo zostaliśmy ukształtowani przez różne tradycje i trudno nas wrzucać do jednego kotła. Jest między nami coś na kształt żelaznej kurtyny, która oddziela nasze mentalności: ortodoksyjną wywodzącą się od Greków i katolicką, która ma korzenie w tradycji rzymskiej. Różnimy się najbardziej kodami etycznymi. Mamy inne poczucie porządku. W dużym uproszczeniu można to ująć tak: świat prawosławny jest dionizyjski, chaotyczny, nie uznaje praw i zakazów. Świat katolicki, apolliński, opiera się na prawie rzymskim i żelaznej logice. Choć oczywiście istnieje pewien wspólny zespół cech. Wszyscy mamy w sobie znacznie mniej pragmatyzmu niż ludzie Zachodu".

■ W 1995 roku było w Rosji milion 108 tysięcy urzędników. W 2000 – milion 163 tysięcy. Ówczesny prezydent **Władimir Putin** mówił o konieczności zmniejszenia liczby urzędników. W 2002 roku było ich już milion 252 tysięcy. W 2005 – milion 462 tysięcy, w 2010 – milion 648 tysięcy. Obecnie w Rosji, proporcjonalnie do liczby ludności, urzędników jest dwa razy więcej niż w czasach ZSRR. Według Rosyjskiego Narodowego Komitetu Antykorupcyjnego w kieszeniach urzędników – łapowników znika rocznie 300 miliardów dolarów. To jedna z głównych przyczyn rozmnażania się struktur urzędniczych.

Sny brata Józefa

Józef Szaniawski, dawniej sprawny dziennikarz Polskiej Agencji Prasowej i działacz Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, dowiedział się z zaprzyjaźnionych kręgów o przyszłej budowie cerkwi wojskowej w Warszawie. Świątynia będzie prawosławną katedrą polową. Budowę przewidziano na działce wojskowej blisko Pola Mokotowskiego oraz klubu Stodoła. Katedra będzie miała kształt krzyża Virtuti Militari i bizantyńską kopułę. Z daleka widoczna, upiększy fragment Warszawy. O tym postanowił napisać do dziennika „Naszego Dziennika”.

Dobrze się stanie – rozmarzył się Józef Szaniawski, publicysta „ Naszego Dziennika” – w naszej ojczyźnie, gdy nasi bracia ze wschodniego płuca ubogacą się o nową świątynię. Przecież ordynariat prawosławny wznowił swą działalność w 1994 roku. I od tego czasu zabiega o budowę katedry polowej. Znam dzieje wojskowości – marzył dalej – dawnej i współczesnej Rzeczypospolitej. Wszak pisałem o grunwaldzkim polu chwały czy też o Marszałku Józefie Piłsudskim. Wspólnie z prawosławnymi pokonaliśmy pod Grunwaldem przodków Angeli Merkel. W XX wieku prawosławni żołnierze walczyli w szeregach Wojska Polskiego w pierwszej wojnie światowej, na polach Radzymina, w kampanii wrześniowej, w formacjach Polski Podziemnej, walczyli i ginęli w Powstaniu Warszawskim… A Katyń, o którym wiem prawie wszystko? Tam zginął prawosławny kapelan Wojska Polskiego – Szymon Fedorońko. Jego trzej synowie także zginęli za Polskę. Mówił o tym mój prezydent Lech Kaczyński, gdy odsłaniał pomniczek na Pradze. O budowę katedry polowej zabiegał przez lata arcybiskup Miron, naczelny kapelan Prawosławnego Ordynariatu w stopniu generała. Zginął w ekipie prezydenckiej lecącej 10 kwietnia 2010 roku na uroczystości do Katynia.

W tym momencie Józef Szaniawski ocknął się, bo uderzył czołem o klawiaturę swojego kompa. Mój Boże – pomyślał, wycierając czoło zlane zimnym potem – chyba jestem przepracowany. Publicystyka w „Naszym Dzienniku” i „Naszej Polsce”, występy w Radiu Maryja i Telewizji Trwam, do tego wykłady na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego i w toruńskiej Wyższej Szkole Kultury Społecznej i Medialnej, założonej przez o. Tadeusza Rydzyka – to wszystko sprawia, że jestem przemęczony i łatwo oddaję się marzeniom o latach młodości słusznie minionej… Muszę stale pamiętać o tym, że urodziłem się we Lwowie, a to miasto nie jest już nasze. Autorstwo książek o pułkowniku Ryszardzie Kuklińskim i Marszałku Józefie Piłsudskim oraz dzieło „Imperium Zła. Rosja przeciw Polsce i Europie” też mnie zobowiązują.

Od tej chwili myśl jasna, logika żelazna, dyktowały mu to, co miał do powiedzenia czytelnikom „Naszego Dziennika”, a w rozszerzonej wersji czytelnikom tygodnika „Niedziela”, o budowie wojskowej prawosławnej katedry w …interesie Rosji.

„Oto na Polach Mokotowskich w Warszawie – pisał – ma stanąć cerkiew prawosławna, dokładnie sobór, czyli prawosławna katedra. Dziwnym przypadkiem cerkiew ma znajdować się akurat nieopodal miejsca, gdzie w maju 1935 roku stał katafalk z trumną Józefa Piłsudskiego, kiedy zwycięski wódz odbierał ostatnią defiladę Wojska Polskiego. (...) Dla kogo budowana jest ta monumentalna cerkiew, dlaczego są na nią pieniądze polskich podatników, kiedy brak pieniędzy na dokończenie Świątyni Opatrzności?!”. Tu publicysta wstawia jemu tylko znany koszt budowy z działką – 80 milionów złotych.

Prawosławni prostują – koszt jest szacowany na 41 mln, z czego 6,3 mln będzie wkładem własnym ordynariatu, resztę pokryje Ministerstwo Obrony Narodowej.

No dobrze, ale gdzie tu interesy Rosji? Oto one.

Budowa – przyszła – katedry jest osadzona w takim oto kontekście.

Władze Warszawy usunęły pomnik katyński z Placu Zamkowego w inne, gorsze, miejsce, aby nie znajdował się w samym sercu Polski. A znaczenie pomnika katyńskiego wzrosło po katastrofie 10 kwietnia 2010 roku pod Smoleńskiem, kiedy w drodze do Katynia zginął Lech Kaczyński i elita Rzeczypospolitej… Usunięcie pomnika katyńskiego jest tylko jednym z elementów szczególnego rodzaju polityki historycznej, prowadzonej w interesie Rosji…

A jeszcze – w tym samym kontekście dowodzi Józef Szaniawski – ogromne pieniądze z kieszeni polskiego podatnika zostały przeznaczone na remont, konserwację i ponowne ustawienie osławionego pomnika tzw. czterech śpiących. To monstrum zostało wzniesione przez sowieckich okupantów…

A jeszcze w promoskiewską politykę historyczną wpisuje się haniebna decyzja najwyższych władz RP wystawienia pomnika bolszewikom pod Ossowem, w miejscu, gdzie zginął bohaterską śmiercią ks. Ignacy Skorupka.

A najbardziej monstrualnym symbolem panowania Rosji Sowieckiej nad Polską i Polakami jest Pałac Kultury i Nauki w Warszawie. Kultury w nim niewiele, nauki wcale…

A od kiedy Putin został nowym władcą Kremla, a już szczególnie od katastrofy 10 kwietnia 2010 roku, Polska jest wyraźnie testowana politycznie, ile jeszcze Polacy mogą wytrzymać. Marszałek Piłsudski przestrzegał: „Podczas kryzysów strzeżcie się agentur”. A dziś wielu polskich polityków i dziennikarzy nie działa w interesie własnego państwa. Moskwa może być z nich zadowolona.

Tu Józef Szaniawski wspomniał z szacunkiem o Bronisławie Wildsteinie, który przestrzega przed budowaniem cerkwi w Warszawie oraz o Radku Sikorskim, co trwa niezłomnie przy koncepcji zburzenia PKiN. Ale zgrabny tekścik „W interesie Rosji?” był już napisany.

Michał Bołtryk

Jedna ze zrujnowanych, nie mogących się doczekać odbudowy, cerkwi w północnej części Cypru

BUŁGARIA

„Nie" dla macierzyństwa zastępczego „tak" dla in vitro/in vivo

Synod Bułgarskiej Cerkwi Prawosławnej potępił praktykę zastępczego macierzyństwa, ale dopuścił sztuczne zapłodnienie in vitro. Swoją opinię wyraził w związku z pracami i głosowaniem nad ustawą o zastępczym macierzyństwie w bułgarskim parlamencie. Stanowisko to jest zgodne z koncepcją rosyjskiej i greckiej Cerkwi prawosławnej, które dopuszczają stosowanie zasady oikonomii wobec bezdzietnych rodziców, nie mających sił do niesienia krzyża niepłodności czy adopcji, pozwalając im na sztuczne zapłodnienie in vitro.

„W duchu niezachwianej prawosławnej wiary w doskonałość, wszechwiedzę, dobroć i świętość Bożej woli, Bułgarska Cerkiew Prawosławna nie może poprzeć niektórych sposobów rozmnażania, takich jak zastępcze macierzyństwo, narusza ono bowiem integralność małżeństwa. Bułgarska Cerkiew Prawosławna błogosławi jedynie in vitro/in vivo, zapłodnienie, przy którym wykorzystywany jest materiał samych małżonków, a embrion wszczepiany do organizmu żony, pod warunkiem, że ani jeden zapłodniony zarodek nie zostanie zniszczony" – stwierdza się w preambule do decyzji Synodu.

Zdaniem bułgarskich hierarchów, jedynie ten sposób pozwala zachować pełnię jedności i harmonię w rodzinie, składającej się z jednego mężczyzny, jednej kobiety, przy czym embriony traktowane są jako osoby ludzkie z prawem do życia zarówno przed, jak i po urodzeniu.

Przeciwko aborcji

Film o problemie aborcji postanowiła zrealizować Bułgarska Cerkiew Prawosławna. Zdaniem metropolity Lovec **Gawriiła**, stanie się on częścią dużego i długoterminowego programu, jaki rozpoczyna Bułgaria, przeciwdziałania przerywaniu ciąży.

Film, który opowie o życiu ludzkiego embrionu w łonie matki, będzie wyświetlany podczas spotkań z młodzieżą w przycerkiewnych szkołach niedzielnych i w szkołach państwowych.

Cerkiew podejmie kroki, by został on wyemitowany także w telewizji, bowiem – jak podkreśla władyka Gawriił – niezbędna jest obecnie szeroko zakrojona akcja przeciwko aborcji nie tylko wśród studentów, ale i dorosłych. Bułgaria, podobnie jak wiele krajów regionu, stoi w obliczu demograficznej katastrofy. W ubiegłym roku w kraju tym na świat przyszło 74 500 dzieci, liczba aborcji wyniosła niemal pięćdziesiąt tysięcy.

CYPR

Pozwólcie ratować cerkwie

Wszelkie próby odbudowy niszczejących prawosławnych świątyń, znajdujących się na terenie tureckiej republiki Północnego Cypru, nie spotykają się z pozytywną reakcją ze strony jej władz. Niedawno władze te poinformowały, że na odbudowę cerkwi, monasterów i innych prawosławnych zabytków należałoby przeznaczyć pół miliarda euro, a brak takiej sumy ma usprawiedliwiać ich bezradność i bezczynność.

– *Nie potrzebujemy pieniędzy* – skomentował tę informację arcybiskup Cypryjskiej Cerkwi Prawosławnej. – *Potrzebujemy pozwolenia, by wierni mogli wejść do świątyń, żeby je uprzątnąć i odremontować*. Hierarcha dodał, że *Cerkiew jest gotowa udostępnić materiały i siłę roboczą, co pozwoli zachować te zabytki. Właśnie o to prosiliśmy Unię Europejską i ONZ, także głównego mufti tureckich Cypryjczyków, ale bez rezultatu. Niestety, głos Cerkwi, jak dotychczas nie został usłyszany*.

GRECJA

Wobec kryzysu

Wyniki spotkań z przedstawicielami władz, które odbyły się w grudniu 2011 roku, omawiano podczas pierwszego tegorocznego roboczego spotkania Synodu Greckiej Cerkwi Prawosławnej. Dyskutowano na nim także o środkach pomocy socjalnej i walce z ubóstwem. Przedmiotem obrad była również działalność charytatywna Cerkwi i stan jej odpowiednich instytucji.

Biskupi wyrazili zaniepokojenie sytuacją ekonomiczną Greków na tle obniżki ich dochodów i jednoczesnego wzrostu podatków.

GRUZJA

Hafty na wystawie

Wystawa poświęcona historii cerkiewnego i świeckiego gruzińskiego artystycznego haftu odbyła się w Narodowym Ośrodku Rękopisów Gruzji. Na ekspozycji zaprezentowano ponad sto odrestaurowanych wzorów haftów z różnych epok. Najstarszy eksponat, pas duchownego, pochodzi z XII wieku.

Największą wartość historyczną ma, odrestaurowywana przez osiem lat, *płaszczanica* z katedralnego patriarszego soboru Sioni w Tbilisi.

W 1614 roku, podczas agresji na wschodnią Gruzję, irański szach **Abbas I** wywiózł *płaszczanicę* z Tbilisi. Szydząc z chrześcijańskiej wiary, szach wykorzystał świętość jako derkę dla swego konia. Gdy wrócił do Iranu, wybuchła tam epidemia dżumy. Szach dostrzegł związek między tym nieszczęściem i zbezczeszczeniem świętości i osobiście odwiózł *płaszczanicę* do Sioni, dołączając bogate dary.

Na wystawie eksponowane są także wyszywane drogimi kamieniami mitry i szaty liturgiczne.

KOSOWO – SERBIA

Żołnierze (na razie) zostają

– *Do końca 2012 roku amerykańscy żołnierze nie powinni opuścić Kosowa, ale, co naturalne, taki dzień kiedyś nastąpi* – powiedział dowódca wojskowego amerykańskiego kontyngentu KFOR w Kosowie, pułkownik **Geoffrey Lighten**.

Amerykańscy żołnierze pozostają w swojej bazie Bondsteel w Kosowie, chociaż w wojskowym budżecie USA nie ma środków na jej utrzymanie i remont.



Zdaniem pułkownika, obecny kontyngent Amerykanów pozostanie do września 2012 roku, po czym do lipca 2013 roku zostanie zmieniony przez innych żołnierzy.

To oświadczenie wywołały szerzące się pogłoski, że mniej więcej tysiąc amerykańskich żołnierzy opuści Kosowo i bazę Bondsteel do końca roku.

Pułkownik zdementował informację, że ich miejsce zajmą żołnierze tureccy.

Na wieść o możliwym wycofaniu się Amerykanów z Kosowa, albańscy lobbyści w USA odbyli szereg spotkań z politykami, żeby przekonać ich do przesunięcia planowanego wyjazdu aż „do rozwiązania problemu na północy kraju". To oni zwrócili się z prośbą, by baza Bondsteel i pełnomocnictwa USA w KFOR zostały przekazane żołnierzom tureckim, Ankara bowiem jest ich zdaniem „wiarygodnym sojusznikiem Kosowa".

Duża baza wojskowa Bondsteel koło Uresovac stanowi od pewnego czasu problem finansowy dla budżetu USA i może zostać zamknięta.

SERBIA

Prezydent w kosowskim monasterze

W bożonarodzeniowej liturgii w kosowskim monasterze w Vysokie Dečani uczestniczył, mimo albańskiego ataku na jego konwój w drodze na nabożeństwo, prezydent Serbii, **Borys Tadić**.

Sprawcami napaści okazali się członkowie albańskiego ruchu Samostanowienie, którzy obrzucając konwój prezydenta kamieniami, starali się nie dopuścić do jego wizyty w Kosowie. – *Dzisiaj wszyscy chcemy zarówno na terytorium Kosowa i Metochii, jak i na naszym wspólnym terytorium pod europejskim niebem odbudować pokój i zrozumienie. Zarówno Serbowie, jak i Albańczycy, a także przedstawiciele międzynarodowej społeczności, wszyscy rozumiemy nasze posłanie i nasz wkład, a jeśli to rozumiemy, wesprzyjmy się nawzajem i zapewnijmy byt naszym dzieciom, niezależnie od wiary, niezależnie od narodowej przynależności* – powiedział Borys Tadić po zakończeniu bożonarodzeniowego nabożeństwa.

– *Tutaj, w Vysokie Dečani, myślę, że nie można powiedzieć nic innego, oprócz tego, że ten monaster jest świętym miejscem nie tylko dla naszego narodu, ale i dla wszystkich ludzi, którzy odwiedzają nasze Kosowo i naszą Metochię, naszą ziemię. Tutaj jest nasza wspólna europejska przestrzeń* – dodał.

Na pytanie o reakcję na atak na jego konwój prezydent odparł, że nie odpowiada na agresywne zachowanie: – *Dzisiaj mamy Boże Narodzenie. I jedyne przesłanie, z którym można zwrócić się do świata, to apel o pokój, nawet wobec tych, którzy w przeddzień zachowywali się agresywnie*.

W uroczystej liturgii w monasterze w Dečani oprócz wiernych wzięli udział dowódca międzynarodowych sił wojskowych KFOR, gen. **Erhard Drews**, szef prawno-policyjnej misji UE (EULEX), **Xavier Bout de Marnhac**, Specjalny Przedstawiciel Unii Europejskiej w Kosowie, **Fernando Getilini**, przedstawiciele międzynarodowego korpusu dyplomatycznego w Kosowie.

Plany zamachu na patriarchę

Informacje o planowanym zamachu na patriarchę serbskiego **Ireneusza** otrzymały serbskie służby specjalne.

Zgodnie z treścią esemesa, nadesłanego na telefon komórkowy jednego z wysokich funkcjonariuszy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Serbii, celem zamachu mieli zostać także prezydent **Borys Tadić**, minister **Dačić** i zwierzchnik policji **Veljović**.

Otrzymana informacja nie jest groźbą, lecz ostrzeżeniem. Pochodzi od osoby, która ma kontakt ze światem przestępczym i otrzymała informację o przygotowywanym zamachu – poinformowały źródła w serbskim Ministerstwie Spraw Wewnętrznych.

Papież przyjedzie do Niszu?

Ewentualny przyjazd papieża **Benedykta XVI** na uroczystości związane z 1700 rocznicą przyjęcia edyktu mediolańskiego, które odbędą się w 2013 roku w Niszu, raz po raz powraca na łamy serbskiej prasy.

Nie ma jednak jednomyślności w tym względzie. Katolicki arcybiskup Belgradu **Stanisław Choczewar** przyznał, że niemal każdy jego rozmówca pyta go o przyjazd papieża na uroczystości do Serbii, niezależnie od tego czy jest dziennikarzem, czy zwykłym obywatelem, i bez względu na wyznanie.

– *Pytanie, czy papież chce przyjechać, zadają mi wszyscy dziennikarze. Czy idę po Belgradzie czy innym serbskim mieście, wszędzie mnie o to pytają. Moja odpowiedź może być*

tylko jedna: organizujcie okrągłe stoły, żeby jak bracia i siostry się dogadać – powiedział.

Zaznaczył, że podzielone chrześcijaństwo jest skandalem we współczesnym globalnym społeczeństwie, ale nie odpowiedział, czy dialog na rzecz zbliżenia dwóch Kościołów przyniesie istotne rezultaty.

Wcześniej pojawiały się pogłoski, że Benedykt XVI może zostać zaproszony na uroczystości 1700 rocznicy ogłoszenia edyktu mediolańskiego w Niszu, ale na razie nie było zgody ze strony Serbskiej Cerkwi Prawosławnej.

ROSJA

Patriarcha Kirył o święconej wodzie

– *Sens dzisiejszego wielkiego poświęcenia wody polega na tym, że święcąc wodę, wyznajemy wiarę w to, że Łaska Boża jest w stanie umocnić i zmienić swoją mocą nie tylko rozum człowieka, ale i materię fizyczną* – powiedział patriarcha Kirył w swoim kazaniu w *kreszczeński socznelnik* w cerkwi Chrystusa Zbawiciela. – *Bóg bowiem jest stwórcą fizycznego świata i chce także ten fizyczny świat napełnić swoją Bożą energią, Bożą łaską*.

Zwierzchnik rosyjskiej Cerkwi podkreślił, że właśnie dzięki tej Bożej Łasce w święto Chrztu Pańskiego zwykła woda staje się świętą wodą, która zachowuje te same fizyczne i chemiczne właściwości, ale jest pełna szczególnej Bożej energii, łaski Bożej, która wpływa zarówno na człowieka, który ją przyjmuje i się z nią styka, jak i na otaczający świat. – *Dzisiejszy dzień pozwala nam zrozumieć, dlaczego święte relikwie, Pas Bogarodzicy, który niedawno odwiedził nasz naród, i święte ikony, chociaż materialne, są jednocześnie nośnikami duchowej energii. Dlatego, że tak zechciał Bóg! Oto jak duchowe i materialne łączy się tam, gdzie działa Boża łaska* – zauważył. – *Dzisiaj wszyscy podejdziecie do naczynia ze świętą wodą, żeby jej zaczerpnąć. Pamiętajcie, że ta woda nazywa się świętą, dlatego, że jest w niej Boża łaska. Zaczerpnijcie ją z pobożnością, bez pośpiechu, bez rozmów i hałasu, nie starajcie się jej nabrać jako pierwsi. Postójcie przy tej świętości możliwie najdłużej. Pomódlcie się za siebie, za swoich bliskich, za waszą ojczyznę, (...) za Cerkiew. Z pobożnością nabrawszy świętej wody, zanieście ją do domów, okropcie je, dajcie napić się wody waszym bliskim, zachowajcie ją na ciężkie chwile waszego życia, w pierwszym rzędzie na czas waszych chorób – bowiem przez tę wodę sama Boża moc dotknie was według waszej wiary*...

Nagrody Miedzynarodowej Fundacji Jedności Prawosławnych Narodów

Patriarcha aleksandryjski i całej Afryki **Teodor II**, przywódca Autonomii Palestyńskiej **Mahmud Abbas** i serbski tenisista **Novak Djoković** zostali laureatami tegorocznej edycji Nagrody Międzynarodowej Fundacji Jedności Prawosławnych Narodów.

Uroczystość wręczenia odbyła się w cerkwi Chrystusa Zbawiciela w Moskwie, przewodniczył jej patriarcha moskiewski i całej Rusi **Kirył**.

Patriarcha podkreślił, że zwierzchnik jednej z najstarszych Cerkwi prawosławnych, patriarcha Teodor II, jest znanym misjonarzem, który propaguje chrześcijaństwo pośród rdzennych narodów Afryki. Sytuacja w Egipcie jest niestabilna, w związku z czym rola przywódców religijnych Egiptu jest szczególnie znacząca i ważna, gdyż to właśnie oni mogą wnieść swój wkład w pokonanie zgubnych podziałów religijnych – powiedział.

Patriarcha Kirył podkreślił zasługi Abbasa dla rozwoju pielgrzymowania do Ziemi Świętej i umocnienia pokoju między przedstawicielami różnych religii w Palestynie.

Novak Djoković, zaznaczył hierarcha, wniósł duży wkład w odbudowę prawosławnych świątyń w Serbii, w tym także w Kosowie. Djokovicia nominowała do nagrody Serbska Cerkiew Prawosławna.

W związku z tym, że tenisista przebywa obecnie w Australii na otwartych mistrzostwach świata, podziękował patriarsze Kiryłowi i Fundacji Jedności Prawosławnych Narodów za pośrednictwem nagrania wideo.

Nagroda Międzynarodowej Fundacji Jedności Prawosławnych Narodów jest przyznawana głowom państw, rządów i parlamentów, zwierzchnikom prawosławnych Cerkwi, ważnym działaczom społecznym i kultury. Od 2009 roku nagroda nosi imię zmarłego patriarchy **Aleksego II**, który stał na czele rady fundacji od momentu jej utworzenia w 1995 roku do swojej śmierci w grudniu 2008 roku.

W minionych latach uhonorowani nią zostali m.in. prezydenci Rosji, Ukrainy, Białorusi, Grecji, Estonii, Bułgarii, Armenii, Cypru, zwierzchnicy Cerkwi aleksandryjskiej, antiocheńskiej, jerozolimskiej, serbskiej, bułgarskiej, cypryjskiej, ormiańskiej apostolskiej Cerkwi i szereg innych wybitnych osobistości.

RUMUNIA

Rok opieki nad chorymi

„Rok 2012 rokiem sakramentu namaszczenia i opieki nad chorymi" – ogłosił patriarcha rumuński **Daniel** w katedralnym soborze Bukaresztu po św. Liturgii 1 stycznia. – *Święci, którzy rozumieli ewangelię miłosierdzia, zawsze przywoływali wiernych do pomocy chorym. Cerkiew w Rumunii założyła pierwsze przytułki w monasterach, pierwsze apteki i szpitale, spełniając w ten sposób Ewangelię miłości Chrystusowej. Dzisiaj w naszym kraju mamy bardzo dużo chorych – i duchowo, i cieleśnie. Jest wielu cierpiących i wielu niezbędna jest pomoc, zarówno duchowa jak i cielesna. W naszych diecezjach są szpitale. W Jassach funkcjonuje, założony w 2000 roku, cerkiewny szpital, w którym pracuje 120 lekarzy. Tuż przy nowej cerkwi w Bukareszcie powstanie ośrodek diagnostyki i leczenia, którego usługi będą bezpłatne* – powiedział patriarcha Daniel. Poprzedni rok w Rumuńskiej Cerkwi Prawosławnej był poświęcony instytucji rodziny i sakramentom chrztu i ślubu.

Na podstawie
pravoslavie.ru i sedmitza.ru
oprac. **Ałła Matreńczyk**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе
samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /39/ luty 2012

Janka Krupa zachwycał nadzwyczajną wysokością skoków, umiejętnością unoszenia się, zwinnością, gracją ruchów. Luba Tomczyk czarowała nas słowiczym głosem. Janka i Luba byli filarami zespołu „Lawonicha”, grupy niezwykle popularnej w latach sześćdziesiątych XX wieku. Luba Tomczyk do zespołu „Lawonicha” została przyjęta 24 czerwca 1961 roku.

Przygoda z Lawonichą (2)

– Miałam tego dnia – wspomina pani **Luba Tomczyk** – dwa warkocze, białą bluzeczkę i granatową spódniczkę. W takim stroju wystąpiłam przed komisją Zarządu Głównego Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego w składzie **Lidia Bielecka**, **Sokrat Janowicz** i **Włodzimierz Pawluczuk** i zaśpiewałam kilka piosenek. Przyjęto mnie do zespołu, na koncercie którego nigdy wcześniej nie byłam.

Skąd się wzięła pani Luba Tomczyk? Jak doszła do takiej doskonałości, że w jednej chwili przyjęto ją do zespołu? A potem zostanie we wspomnieniach wielu jako ta, która czarowała słuchaczy słowiczym głosem.

To długa historia.

Pani Luba przewraca stare fotografie, wycinki z gazet, plakaty, i opowiada.

W BOBROWNIKACH

Luba Tomczyk urodziła się 19 lutego 1941 roku w Bobrownikach.

– Moi rodzice, Gabriel i Wiera, – wspomina – mieli w Bobrownikach czternaście hektarów kamienistej ziemi i cztery córki: **Żenię**, **Szurę**, **Sonię** i **Lubę** – najmłodszą. Urodziłam się, gdy Bobrowniki leżały w radzieckiej Białorusi. W czasie wojny nasza wieś była dwa razy palona. Raz palili żołnierze niemieccy, drugi radzieccy. A to z powodu położenia wsi przy strategicznej szosie. Zaraz



po wojnie Bobrowniki znalazły się w radzieckiej Białorusi. Ale granica nie była wytyczona ostatecznie. Skorygowano ją w 1949 roku Bobrowniki znalazły się w Polsce. Kilka miesięcy przed zmianą granicy sowieccy oficerowie bardzo agitowali ludzi w Bobrownikach, aby przenieśli się na wschód, do kołchozów.

– Już podwody stamtąd po nas przyjeżdżały – wspomina pani

Luba. – Ludzie przez kilka miesięcy bronili się jak mogli przed wyjazdem. Kilka rodzin wyjechało, ale większość, w tym moi rodzice, została. Niektórzy z tych co wyjechali, tuż przed zamknięciem granicy zdołali uciec przez rzekę Świsłocz. Bobrowniki to prawosławna, białoruska wieś. Przed wojną liczyła ponad siedmiuset mieszkańców. Była duża, ciągnęła się ponad kilometr. Wtedy parafia nasza była w Ciecierówce, dziś na Białorusi. Tam był majątek, cerkiew, szkoła, cmentarz. Po wojnie i zmianie granicy chodziliśmy do cerkwi w Mostowlanach. To jakieś siedem kilometrów od Bobrownik. Pamiętam, że w czasach mojego dzieciństwa w Mostowlanach posługiwał o. **Anatol Kasperski**. W Mostowlanach mnie ochrzczono. Po wojnie, po zmianie granicy, zbudowano u nas dużą siedmioklasową szkołę. Teraz w Bobrownikach żyje ze trzydziestu starych ludzi. A szkoła jest dawno zamknięta.

Po ukończeniu podstawówki pani Luba zdała egzamin do Liceum Pedagogicznego.

– W podstawówce – opowiada – byłam bardzo dobrą uczennicą. Miałam zdolności artystyczne. Pięknie śpiewałam i rysowałam. Na egzaminie do liceum pedagogicznego, które przygotowywało nauczycieli do szkół podstawowych, trzeba było także wykazać się pewnymi predyspozycjami muzycznymi. Zaśpiewałam na egzaminie trzy piosenki, wszystkie rosyjskie. Bez problemów przyjęto mnie do liceum.

SŁOWICZY GŁOS LUBY TOMCZYK

Liceum Pedagogiczne w Białymstoku mieściło się na początku w gmachu przy ulicy Mickiewicza, tam, gdzie teraz wydział prawa Uniwersytetu w Białymstoku. Internat zaś w podwórku Akademii Medycznej, w dobudówce przy parku.

W 1959 roku, gdy pani Luba była w czwartej klasie, internet i szkołę przeniesienio na ulicę Świerkową – dziś stoją tam budynku Uniwersytetu w Białymstoku. Pani Luba miała szczęście do dobrych pedagogów w dziedzinie muzycznej, najbardziej ją interesującej. Wówczas śpiewu uczyła **Ludmiła Pańko**, córka proboszcza parafii prawosławnej w Trześciance, która za parę lat będzie kierowała wielkim chórem przy BTSK.

– Nasze liceum – wspomina pani Luba – miało na wysokim poziomie przedmioty muzyczne. Oprócz profesor Ludmiły Pańko pracował u nas znany w Białymstoku i nie tylko muzyk **Edward Gojlik**. Przyjechał ze Szczytna. Był świetnym skrzypkiem i znakomitym nauczycielem. A ja byłam jego pupilką. Często namawiał mnie, żebym poszła do szkoły muzycznej. Było mi z tego powodu przyjemnie, ale żadnych kroków w tym kierunku nie robiłam. Tu chciałabym dodać, że już w pierwszej klasie liceum byłam solistką szkolnego chóru. Śpiewałam sopranem koloraturowym, lirycznym. W owych czasach często śpiewaliśmy na różnych akademiach poza szkołą. W czwartej klasie liceum występowaliśmy na akademii pierwszomajowej w Teatrze im. Węgierki. Był nasz wielki chór z orkiestrą. Śpiewałam jakąś piosenkę solo. Jak tylko skończyłam śpiewać, jakaś pani zza kulis podeszła do mnie i powiedziała: „Musisz uczyć się śpiewu w szkole muzycznej pani Heleny Frankiewicz”.

SIOSTRY FRANKIEWICZ

W owym czasie szkoła muzyczna, którą kierowała **Helena Frankiewicz**, była placówką znaną nie tylko w Białymstoku.

Trzy siostry Frankiewicz – Helena, **Zofia** i **Jadwiga** – urodziły się w Stanisławowie. Ich ojciec był urzędnikiem kolejowym. Z zamiłowania grał na skrzypcach. Matka ukończyła pianistykę we lwowskim konserwatorium.

Helena ukończyła studia pianistyczne w Warszawskiej Wyższej Szkole Muzycznej im. Fryderyka Chopina. Z kolegą z roku, **Witoldem Małcużyńskim**, miała brać udział w III Międzynarodowym Konkursie Chopinowskim w 1937 roku. Kryzys z roku 1933 pokrzyżował plany.

W poszukiwaniu posady Helena wyjeżdża w 1933 roku do Białegostoku.

W 1936 roku otrzymuje zgodę Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego na otwarcie w Białymstoku Prywatnego Instytutu Muzycznego. Siostry – Jadwiga i Zofia – dostają propozycje objęcia posad w konserwatorium w Warszawie. Jednak po naradzie rodzinnej przyjeżdżają do Białegostoku. Rodzice sióstr sprzedają plac pod Warszawą i przekazują wszystkie swoje oszczędności na założenie instytutu.

Siostry urządzają swoją szkołę na drugim piętrze secesyjnej kamienicy przy ulicy Sienkiewicza 14 – dziś jest tam siedziba szkoły teatralnej. W czterech pomieszczeniach kamienicy siostry prowadzą zajęcia, w dwóch mieszkają. Nauka w Instytucie Muzycznym trwa od sześciu do dziesięciu lat.

W 1939 roku wybucha wojna. Po 17 września 1939 roku w budynku mieściła się sowiecka szkoła muzyczna. Ale siostry w niej pracują. Latem 1941 roku Białystok zajmują Niemcy. Szkoła oficjalnie przestaje istnieć. Ale siostry nauczają muzyki prywatnie, konspiracyjnie.

W 1944 roku szkoła wznawia działalność. Jest to Niższa i Średnia Szkoła Muzyczna. W 1950 roku szkoła zostaje upaństwowiona. Dyrektorką jej jest nadal Helena Frankiewicz. W szkole uczą jej siostry – Zofia i Jadwiga.

Znanymi uczniami i absolwentami tej szkoły są **Jan Kulaszewicz**, **Jerzy Maksymiuk**, **Łucja Prus**, **Jadwiga Rappe**… I nasza bohaterka, Luba Tomczyk.

– Zdając do szkoły muzycznej – wspomina pani Luba – zaśpiewałam jakiś rosyjski romans. **(cdn)**

Michał Bołtryk

fot. **autor**



Książkę prezentował jej tłumacz, Witalij Woronow, u dołu dzieci ze szkoły św. św. Cyryla i Metodego wraz z tłumaczem i muzykiem Hienadzim Szemiotem

Беларускі Віня-Пых

Гэтага дабрадушнага някемлівага мядзведзіка ведаюць амаль усе. У Польшчы ён вядомы як Кубусь Пухатэк, у Расеі ведаюць Вінні-Пуха, у Чэхіі — Мэдвідку Пу. Дзеткі Венгрыі сябруюць з Мічымачко, Даніі — з Петэрам Плюсам, Нарвегіі — з Оле Брумам. Але, ўсё гэта ён - Winnie-the-Pooh. На канец і беларускія дзеткі дачакаліся перакладу пра прыгоды вечна галоднага мядзведзіка на беларускай мове.



Сама кніжка, аўтарства **Алана Мільна** была напісаная ў 1926 г. На беларускую мову кніжка была перакладзеная ў 2003 годзе, але з прычыны доўгай працэдуры набывання аўтарскіх правоў на выданне, у форме кніжкі выйшла толькі ў 2007 годзе, у выдавецтве «Белы Крумкач». А пад канец снежня мінулага года, дзеткам у Недзяржаўнай школе імя св. Кірыла і Мяфодзія ды ў дзіцячым садку № 14 у Беластоку, кніжку запрэзентаваў перакладчык, **Віталь Воранаў**.

– У кожным з нас хаваецца нешта дзіцячае – гаворыць Віталь Воранаў – нерэалізаваныя моманты свайго дзяцінства, якія мы пачынаем рэалізоўваць у сваім жыцці. Жывым прыкладам таму з'яўляецца тое, што казку "Віня-Пых" я ведаў па савецкім мульцiку "Винни-Пух"і пачаў перакладаць яе для сябе спачатку, але пасля даведаўся, што раней ніхто гэтую кніжку на беларускую мову не перакладаў. І проста пачаў працэс выдання гэтай кнігі.

Кніжка, хаця на беларускай мове, пабачыла свет у Познані. Дарослых і малых сяброў разважлівага мядзведзіка чакае 127 старонак аўтарскага перакладу твора Алана Мілна. Выданне аздоблена арыгінальнымікаляровымі малюнкамі брытанца **Эрнэста Шэпарда** ад 1926 года, якія на радзіме Пыха прызнаны класічнымі.

Кніжка з прыгодамі мядзведзіка перш за ўсё вядомая як класіка дзіцячага жанру. Многія дзеткі выраслі на мульцiку пра сімпатычнага мядзведзіка. Аднак яна накіраваная таксама для дарослых.

– Сам аўтар падкрэсліваў, што кніжка пісалася для дарослых – гаворыць Віталь Воранаў. – Гэта відаць у тэксце, шмат там алюзіяў з дарослага жыцця, жартаў, гульні словам. Дзеці бачаць яе па-свойму, дарослыя – чытаюць таксама на свой спосаб.

Кніга была перакладзеная ў больш чым 30 моваў, таксама на лацінскую і мову эспэранта.

Віталь Воранаў з'яўляецца беларускім перакладчыкам, літаратарам, выдаўцом і кіраўніком Беларускага Цэнтра ў Познані. Ён выпускнік Універсітэта імя Адама Міцкевіча ў Познані і Універсітэта Масарыка ў Брне. Перакладае з англійскай, чэшскай і польскай моваў. Пераклаў на беларускую "У чаканні Гадо" Самюэля Бэкета. Кніжка "Віня-Пых" Алана Мільна ёсць яго другім перакладам на беларускую мову. Неўзабаве чакаецца таксама выданне аўдыёкнігі пра прыгоды мядзведзіка Віня-Пыха.

Віня-Пых атрымаў новае гучнае беларускае імя: Віня – гэта мядзведзіца, у гонар якой ён быў названы. А Пых атрымалася з пагарджальнага водгуку «pooh» (бел. «пыхкаць», «пыхаць»). Рускамоўны «Кристофер Робин», польскі "Krzyś", па-беларуску таксама завецца інакш: Крыштусь Родзька.

Віня-Пых павінен прыйсціся да спадобы як дзецям, так і дарослым.

Анна Пятроўская
фота **аўтарка**



Святой вечер

В день Нового года по старому стилю в белостокском Музее скульптуры состоялся традиционный «Святой вечер» организованный там уже десятый раз Русским культурно-просветительским обществом. В этом году к торжеству было присоединено празднование юбилея 20-летия деятельности Общества, что способствовало большему, чем обычно собранию официальных гостей. На вечер прибыли, между прочими, консул Республики Белорусь в Белостоке госпожа **Татьяна Геннадиевна Николаёнок**, а также работник Консулата **Александр Чеславович Лойко** – оба проверенные друзья Общества и соучастники некоторых общих мероприятий.

Прибыли также представители местных властей: уполномоченный представитель подляшского воеводы господин **Мацей Тэфельский**, представительница маршала воеводы госпожа **Елена Марцинкевич**, президента г. Белостока замещал известный в нашей среде вице-президент **Александр Григорьевич Сосна**, а православного архиепископа Якова представлял о. **Александр Лысынкевич**. Но были и другие проверенные друзья Русского Общества, его симпатики и члены из Белостока, Сувалк, Семятич и Варшавы.

Представители официальных властей преподнесли активистам РКПО свои поздравления, дипломы и подарки. Были зачитаны поздравительные письма от Комиссии по национальным и этническим меньшинствам польского Сейма и от Архиепископа Лодзинского и Познанского **Симона**. Присутствовали дети русских родителей из города и окрестностей со своими мамами и папами. Явились колядники, среди них группа с о. **Димитрием Тихонюком** из Супрасля – наши верные друзья, Дед Мороз.

Колядки пели все: и собранная в зале публика (около 80 человек), и молодежь из православного прихода св. Георгия, и молодёжный ансамбль «Луна» из г. Белостока. Но особенно умиляло пение колядок и чтение стихов самыми молодыми, а подчас и маленькими нашими друзьями: **Мишей** и **Катей Харкевич** или тремя представительницами семейства **Ермолаев**…



В общем, было мило, уютно, по-семейному, но и по-праздничному торжественно. Вкусное угощение, непринуждённая атмосфера…

Кто не пришёл, пусть жалеет.

Марк Цыбарт

фото **Андрей Романьчук**

Rosyjskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe w Białymstoku zaprasza dzieci i młodzież do udziału w:
– KONKURSIE PISEMNYM JĘZYKA ROSYJSKIEGO „Język ojczysty – najpiękniejszą mową”, którego tegoroczna edycja odbędzie się pod hasłem „Rosjanie i mniejszość rosyjska w Polsce”. Prace w języku rosyjskim w formie opowiadania, eseju, felietonu, reportażu, wywiadu, a także próby poezji i prozy należy nadsyłać do 29 lutego na adres: Zarząd RSKO, ul. Marii Skłodowskiej-Curie 8 m 37, 15-097 Białystok,
– KONKURSIE WIEDZY O ROSJI „Jubileusze Państwowości Ruskiej - Rosyjskiej” w marcu w Białymstoku.
Szczegóły u organizatorów – Zarząd RSKO, ul. Marii Skłodowskiej-Curie 8 m 37, 15-097 Białystok, tel. 698 881 259 lub 608 268 295, e-mail: rsko_zswb-stoku@wp.pl

SPROSTOWANIE: Na przełomie listopada i grudnia 2011 roku odbyły się w Białymstoku XIII, a nie – jak napisaliśmy, VIII Dni Kultury Rosyjskiej. Serdecznie przepraszamy.



Гвязда і калядка ў Беластоку

Амаль сорак хораў і каляктываў, якія налічвалі каля поў тысячы выканаўцаў, славілі 15 студзеня Нованароджанага Хрыста ў Гарнізонавым клубе ў Беластоку. Свае вакальныя магчымасці, а бывала, што і акцёрскія, паказвалі ўдзельнікі з усёй Беласточчыны. Прэзентацыі калядных каляктываў сарганізавала Беларускае Грамадска-Культурнае Таварыства.



На сцэне выступалі дашкольнікі, старэйшыя дзеткі ды дарослыя. Выступалі ў народных касцюмах, кажухах, ды з каляроваю звяздою – неадлучным атрыбутам праваслаўных каляднікоў.

– Мэта калядных прэзентацыяў гэта падтрымліванне і прэзентацыя традыцыі звязаных з нараджэннем Ісуса Хрыста і калядаваннем – гаворыць **Янка Сычэўскі**, старшыня Беларускага Грамадска-Культурнага Таварыства ў Польшчы. – Калядаванне жыве і развіваецца на Падляшшы. Спяванне калядак ды духоўных калядных песняў, прыдае адмысловы змест перажыванню свята.

Каляктыў “Арляне” з Ворлі прыехаў у Беласток са старымі калядкамі, якія харысты ведаюць ад сваіх бацькоў і дзядоў. Зараз ужо не ходзяць са звяздою “ад хаты да хаты”, уступілі месца малодшым спевакам.



– Цудоўна паслухаць, як усе спяваюць – гаворыць **Янка Карповіч** з гарадоцкай капэлі “Хутар”. Мы ўсе праспявалі на пачатку калядку “Неба і зямля”. Людзі сустракаюцца, віншуюць сябе з Новым Годам. Калядка, так як і малітва, нас спалучае разам – дадае.

На падляшскіх вёсках існуе яшчэ традыцыя рыхтавання калядных зорак. Так і спявачкі з каляктыву “Згодныя макі” з Райска, у час піліпавага посту сустракаліся і супольна сваралі вялікую, каляровую зорку. Спявалі пры тым калядкі, рыхтаваліся да выступаў.

– У Райску ўжо мала каляднікоў ходзіць – гаворыць **Антаніна Дамброўская**. – Калядуюць старэйшыя людзі, пераважна збяраюць грошы на патрэбы царквы. “Ад хаты да хаты” ходзіць моладзь, таму што зусім малых дзяцей у вёсцы амаль няма.

Прэзентацыі калядных каляктываў “Гвязда і калядка” сарганізавала Беларускае Грамадска-Культурнае Таварыства. Адбыліся ўжо XIII раз.

Анна Пятроўская
фота
Міра Лукша



Над Міхайловскім озером



По артыкулові Літовского статуту з 1566 р., які окрэслював цэны на ловную зверыну, одным з танейшых представнікув лесного роду быв мэдвэдь. За одну штуку платілі тогды по 3 рублі, колі за оленя і лося – 6, а за зубра аж 20 рублюв. Значыт, в нашых бельскіх, беловежскіх, мельніцкіх чы блудовскіх лесах воділосе тогды мнуого мэдвэдюв. А што з натуры то звер цікавы, муог быті і шкодны в господарці, особліво пчэлінуй. Тому людэ эліміновалі ёго як соперніка, а пры туом корысталі з добрых шкур і лековых якосці мэдвэжого сала. І так мішкі у нас почті звэлісе.

Тымчасом, в пувночнуй Росіі нічого нэ помінялосе з тамтых часов. Мэдвэдюв тут, што у нас дзікіх свіні (там жэ нэма дзікув, бо за холодны клімат) і іх лічат чуть нэ шкоднікамі. Господары вёскі Ракулы над Двіною (існовала вжэ в 1167 р.) і іншых тутэйшых сюл нэ раз пэрэжывалі візіты мэдвэдя на подвуорках і городах. В такіх прыпадках найлепі запэртісе вдома і пэрэчыкаті аж гуость собіе пуойдэ. Од початку вэрэсня можна в тайзі полёваті на мэдвэдя. В Матігорах пропоновалі мніе пуйті на такое полёване. Але я на Пудляшу навэт в зайця ніколі нэ стрыляв, тому дэлікатно одмовівсе.

Російска тайга то вэліке богацтво Европы. Сотні тысяч квардратных кілёмэтрув ёлово-осіно-бэрозового лесу, з нэвэлікою добавкою сосны мае вэліке значэнне для эколёгічнуй кондыцыйі контынэнту і ціелого свіета. Тайга то нэ туолькі дэрва, то тожэ огромны куолькості солодкуй воды в рэках, озёрах і болотах. Але і таксамо богата культура, бо оддалене од цэнтрув цывілізацыйі часто спрыяло формованю высокуй якосці духовного жыця.

Одным з месць, дэ в сэрэднёвечу охотно запускалісе полёвнічы, былі лісы над рыкою Сія і озера, над якімі можна было ім пэрэночоваті. Особліво любілі воны спынятісе над озером Міхайловскім.

Традыцыя говорыт, што полёвнічым нэ раз тут далосе почуті церковны звоны і спев монахув. Правдівы монахі – ігумен **Антоній**, **Александр** і **Іоакім** появілісе тут в 1520 рокові. Пять ліет пузней вэлікі князь московскі **Васілій III** выдав дозвол на будову монастыра і загосподароване тутэйшых зэмлюв.

То быв час вэлікого духовного одроджэння всходніх Словян. Две тышчы кілёмэтрув на пувднёвызахуд од тайгі над Сіей, процвітав в Блудовскуй пушчы монастыр над Супраслю. І подобно нашуй Благовешчэньскуй обітелі, Сійскі Св. Троцкі монастыр став розсадніком пісьмовуй культуры і цэрковного мастацтва. Ігумен Антоній заложыв тут іконопісну майстэрню, якуй традыцыйі, пэрэдо всіем "Сійскій подлинник" повінны быті вядомы всіем тэпэрышнім іконопісцам. Бібліётэка Сійского монастыра зберегала рукопісы з XIV-XV в., сэрэд іх Евангеліе з 1339 р., найстарыейшы московскі рукопіс. Мурованы цэрквы монастыра былі пэршымі, такого тыпу, будовлямі на російскуй пувночы. Так як для Пудляша собор супраского монастыра...

Колі в 1556 р. помірав ігумен Антоній, в Сійскум монастырові было коло 70 монахув. Прыналежыв вуон Новгородскуй мітрополіі і посля взбогатівсе фундушовымі зэмлямі над бэрэгом Біелого мора. Сійскі монастыр міев право збіраті патрыяршу дэсэтіну з Двінскуй зэмліе і ёго ігумены, до створэня Холмогорско-важскуй епархіі, былі фактычнымі наместнікамі тэйі тэрыторыйі.

Напочатку XVII в. Сійскі монастыр быв міесцём ссылкі **Фёдора Нікітіча Романова**, которы тут прыняв монашэство з іменем Філарэт, а посля став Московскім патрыярхом. Шчэ напочатку XX в. в монастырові было мнуого рэчув, пожэртвованных патрыярхом.

Родам з Холмогорув быв одін з найвыдатнейшых сійскіх ігуменув – архімандрыт Феодосій (ум. в 1687 р.). Батько будучого святого хотіев, коб сын пэрэняв ёго



Сійскі Монастыр. Монах Георгій. Вёска Куліга. Ольга Загоскіна з дочкою Валёю

занятіе по выробу сэрэбраных і медных начынь. Але ёго душа тягнулася до монастыра і вуон в 18 ліет одышов в тайгу над



Міхайловске озеро, де быв постryжоны ігуменом **Іоною**.

Нэлёгкі в гісторыі монастыра оказавсе XVIII віек. В час царыці **Катэрыны II** былі сэкулярызованы ёго зэмлі. Позбавлены доходув монастыр покінуло з часом буольш за половіну монахув. После, російскіе цары любілі заежджаті до Сійского монастыра по дорозі на Архангельск (особліво часто тут бывав **Александр II**). В час Крымскуй вуйны 1855-56 р. монастыр быв сховішчом цэнності Соловецкого монастыра.

До чого нэ дошлі чужынці, знішчылі однак своіе. В 1920 рокові в будынках монастыра створылі робочу колёнію для діті-сіротув, а на монастырскіх зэмлях заложылі совхоз. В 1923 р. выгналі зсюль остатніх монахув, после загосців тут піёнерскі лагер. Чэрэз 70 ліет церковны звоны і спевы чулі можэ туолькі полёвнічы. Цэрквы і корпусы дэвастовалісе. В боковум прыділі собору, де покоілісе мошчы монахув, поставілі электрычны агрэгат, од чого потрэскалі сцены.

І прышов 1992 р., колі монастыр быв звэрнёны Цэркві. Але початок одроджэня быв драматычны – вэлікі пожар знішчыв Троіцкі собор. Пэрша літургія была адслужона 14 кострычніка 1992 р. в надбрамнуй цэркві св. Сергія.

Тэпэр в монастырові до 20 монахув і послушнікув, сэрэд якіх одін схімнік, пять іеромонахув і двух іеродыяконув. Е тожэ труднікі, которы пры монастырові шукают одказу на проблемы своіх душ. Найбульшою святосцю е мошчы св. Антонія, якіе ліжат пуод подлогою Троіцкого собора. Пэрэтрывалі шчасліво ліхо комуністычного часу. Але собор шчэ в сэрэдіні нэ обновлёны. Одбудована за тое звоніця і одроджонэ мастацво звоненя, об чым я пэрэконавсе ідучы на службу в дэнь Успенія Богородіцы. Сійскі звонар муог бы быті прэтэндэнтом головнуй нагороды на фэстывалю в Супраслю.

Настоятелём монастыра е тэпэр ігумен **Варлаам**. Буольшость служб, і будённых, і святочных одбываецце в Благовешчэнскуй, трапезнуй цэркві. Хор монахув співае направду "умилительно" (тут я добрэ зрозуміев, што тое значыт). Хвілінамі одчував я сэбэ як на Афоні. Монастырска атмосфэра і прырода спрыяе молітві. Тут нэ мнуого поломнікув, а звыклы турысты в тайгу омаль зусіем нэ доіжджают. Як сказала мне опекунка церковного склепу, нэ чула, коб после одроджэня монастыра былі тут людэ з Пуольшчы.

Роля Сійского монастыра для поморскіх зэмлюв тэпэр вэліка. Дякуючы монахам одраджаецце духовнэ жыце в многіх закінутых цэрквах. Прыкладом тут Холмогоры, про якіе вжэ мы пісалі і Погост над Двіною, дэ монахі подымают з руін славны Быстрокурскі прыход з XVIII-віечною цэрквою св. Васілія Вэлікого. Монахі духовно опекуюцце працовнікамі нэдалекого космодрома „Мірный" в Плесецкові. Пэрэд каждым запуском ракеты служыцце молебен. Мае таксамо Сійскі монастыр своіе подвуркі – в Архангельску і Петерсбургу. На вэльмі добрым уровню вэдэ монастыр выдавнічу діейность – выходят кніжкі, фільмы і часопіс "Сийский Хронограф". В монастырскуй іконопісную пішуцце іконы, а в господарці годуюцце коровы.

Монастыр з трох сторун окружае Міхайловске озеро, в якого водіе одбіваюцце куполы цэрквув і шпілі таежных ёлув. З другого боку озера ростягнуласе вёска Куліга, де буольшость жыхарув то летнікі з Архангельска, Емецка і іншых мест. Тут жэ затрымуемся на ночлег. Прымае нас Ольга Загоскіна, якая мае летні дом над самым озером. Обедавшы в вэлікуй кухні, гліджу на Сійскі монастыр. Господыні росказуе про семю свого мужа, которы родом з Вологодскуй області. Кіровав вуон совхозом в Емецку, а ёго браты закунчылі вышшы школы. **Ольга Загоскіна** – школьны педагог, на дачы жывэ цілэ ліето. Мае лодку, сама закідае сеткі на озеро, ловіт рыбу. На святочну вэчэру емо надто смачну рыбу сёмгу і "рогулькі". Так тут называют круглы, з рогамі булочкі з жытнёго тіеста, в сэрэдіні якіх – товканіця. Запэчоны в печці, вэльмі смачны со смэтаною.

Евшы рогулькі над Міхайловскім озером, вспомінаю нашы пудляшскі рогулькі – вэсновые песні, которы співаюцце после Вэлікодня. І знов спульны культурны лініі протягаюцце міежду нашымі зэмлямі.

Дорофей Фіёнік
фото **автора**

Siedzą od lewej
Krzysztof Wolfram i Jan Leończuk



O Puszczy Knyszyńskiej

Kolorowe fotografie, między innymi Wikotra Wołkowa i Anny Worowskiej, poetyckie opisy puszczy, ale przede wszystkim opowieści o jej mieszkańcach – czworonożych i skrzydlatych, małych i dużych, znajdziemy w Wielkiej Księdze Zwierząt Puszczy Knyszyńskiej.

– To drugi tom z naszej serii wydawniczej, zapoczątkowanej przez „Wielką księgę tradycji kulinarnych Puszczy Knyszyńskiej" – mówi **Adam Kamiński**, prezes Lokalnej Grupy Działania Puszcza Knyszyńska, która jest wydawcą książki.

– Poprzez to wydawnictwo chcemy oczywiście promować Puszczę Knyszyńską, która jednocześnie jest znana, ale i niedoceniana – stwierdza redaktor Księgi **Joanna Sokólska**. Co do tego zebrani 13 grudnia podczas prezentacji księgi w Supraślu, byli zgodni. Puszcza Knyszyńska jest pięknym, zachwycającym organizmem, którego bogactwa sobie często nie uzmysławiamy.

Księga ma dwóch autorów. Leśnik **Krzysztof Wolfram** opisał kilkanaście, spośród znacznie większej liczby, gatunków zwierząt zmieszkujących Puszczę Knyszyńską, radził, jak podpatrywać dzikie zwierzęta, fotografować je i nagrywać. Poeta, dyrektor Książnicy Podlaskiej, **Jan Leończuk**, wzbogacił je poetyckimi opisami przyrody. Dzięki lekturze można poznać las. Z czegoś zwykłego staje się on dla nas czymś niezwykłym, staje się nam bliższy, jak naszym przodkom, którzy od wieków zamieszkiwali na skraju Puszczy Knyszyńskiej.

LGD Puszcza Knyszyńska to stowarzyszenie zrzeszające gminy Czarna Białostocka, Gródek, Juchnowiec Kościelny, Michałowo, Supraśl, Wasilków, Zabłudów oraz powiat białostocki.

Księgi nie będzie można kupić, ale trafi ona do bibliotek, instytucji samorządowych i przyrodniczych na terenie Lokalnej Grupy Działania Puszcza Knyszyńska i całego województwa podlaskiego.

Natalia Klimuk
fot. **autorka i z albumu**



Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
współfinansowany ze środków Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Marek Dolecki, Jerzy Hawryluk, Doroteusz Fionik, Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz, Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel. (0048 85 – kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745-54-95, fax 742-87-19; E-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.samiosobie.info

Święty męczennik Nicefor (9 / 22 II)

Urodził się w Antiochii Syryjskiej w pierwszej połowie III wieku. Był osobą świecką, ale przyjaźnił się z kapłanem Saprycjuszem. Nie wiadomo z jakich powodów przyjaźń ta została zerwana, jednakże Nicefor po pewnym czasie wyraził skruchę z powodu tego, co zaszło między nimi. A kiedy rozpoczęły się okrutne prześladowania chrześcijan w Cesarstwie Rzymskim, kapłana Saprycjusza jako jednego z pierwszych wzięto na męki. Wszystkie tortury znosił mężnie i w końcu został skazany na śmierć. Dowiedziawszy się o tym, Nicefor udał się do męczennika, aby raz jeszcze poprosić go o przebaczenie.

Chociaż Saprycjusz wykazał niezwykłe męstwo w znoszeniu mąk, nie znalazł w swym sercu ani miłości, ani pokory, aby pojednać się z dawnym przyjacielem. Do miejsca kaźni Nicefor szedł za kapłanem i błagał go: „Męczenniku Chrystusowy, przebacz mi”, lecz ten wyniośle milczał. Kiedy jednak zarozumiały kapłan zobaczył narzędzie kaźni, przeraził się i wyrzekł Chrystusa, a także zgodził się złożyć ofiarę bożkom. Nie pomogły błagania Nicefora, aby nie wyrzekał się Pana. Wtedy Nicefor sam wyznał, że jest chrześcijaninem i został ścięty mieczem.

Z oficjum na dzień świętego męczennika Nicefora

ZE STICHER на г҃и, воззва́хъ
UTWÓR 1. (ton 2.)

Зако́нѡмъ повинꙋ́ѧсѧ на́съ ра́ди пло́ть на земли̑ пріе́мшагѡ, и҆ стра́сть че́стнꙋю мꙋ́чениче претерпѣ́вшагѡ бг҃облаже́нне, любо́вь соблю́лъ є҆сѝ ꙗ҆̀же къ бли́жнемꙋ, зако́на глави́знꙋ сꙋ́щꙋ и҆ проро́кѡвъ. тѣ́мже и҆ блаже́ннꙋю кончи́нꙋ пріѧ́лъ є҆сѝ, и҆сто́чникꙋ любвѐ ны́нѣ, ѽ нїки́форе, предстоѧ̀.

Tłumaczenie

Przykazaniom podporządkowując się (Tego), który ze względu na nas ciało na ziemi przyjął i mękę godną wielkiej czci, (o) męczenniku w Bogu błogosławiony, wycierpiał, miłość zachowałeś ku bliźniemu, prawa podwaliną będącą i proroków (tj. ksiąg prorockich); przeto więc błogosławioną śmierć (dosł. błogosławiony koniec) przyjąłeś, przed Źródłem miłości teraz, o Niceforze, stojąc.

UTWÓR 2. (ton 2.)

Преклонѧ́еши вы́ю бг҃ꙋ, є҆мꙋ́же всѧ̑ преклонѧ́ютсѧ колѣ́на, мꙋ́чениче чꙋ́дне, во главꙋ̀ посѣка́емь, и҆ разлꙋча́емь ѿ до́блѧгѡ твоегѡ̀ тѣлесѐ, хр҃тꙋ̀ же всѣ́хъ главѣ̀ соединѧ́емь чтѣ́йшимъ ᲂу҆мо́мъ: є҆гѡ́же ны́нѣ свѣ́тꙋ приближа́ѧсѧ, и҆спросѝ на́мъ нїки́форе, всѣ̑мъ просвѣще́нїе хва́лѧщымъ тѧ̀.

Tłumaczenie

Schylasz szyję przed Bogiem, przed którym wszyscy skłaniają kolana, (o) męczenniku podziwu godny, w głowę sieczony (tj. mający głowę ścinaną) i rozdzielany z mężnym twoim ciałem, lecz z Chrystusem Głową wszystkiego łączony najczystszym twym umysłem, (do) którego (tj. Chrystusa) teraz światłości przybliżając się, wyproś nam, Niceforze, wszystkim sławiącym cię, (światłością) opromienienie.

UTWÓR 3. (ton 2.)

Стрꙋѧ́ми крове́й твои́хъ мꙋ́дре, за хр҃та̀ и҆злїѧ́нными, зе́млю ѡ҆свѧти́лъ є҆сѝ, дх҃омъ же дх҃и возвесели́лъ є҆сѝ безпло́тныхъ си́лъ, и҆ мꙋ́чениковъ ста́да̀ всѧ̑ просвѣти́лъ є҆сѝ, съ си́ми соединѧ́ѧсѧ блаже́нне, ꙗ҆́кѡ до́бль ѡ҆рꙋ́жникъ, ꙗ҆́кѡ непобѣди́мый мꙋ́ченикъ, и҆ ѡ҆ на́съ бг҃ꙋ молѧ́сѧ.

Tłumaczenie

Strugami krwi twojej (dosł. krwi twoich), (o) pełen mądrości, za Chrystusa wylanymi ziemię uświęciłeś, duchem natomiast duchy uradowałeś bezcielesnych mocy i męczenników owczarnie (dosł. stada) wszystkie blaskiem okryłeś, z nimi łącząc się, błogosławiony, jako mężny rycerz, jako niezwyciężony męczennik – i za nas do Boga modlitwy wznosząc.

UTWÓR 4. (*sławnik,* ton 6.)

Показа́лъ є҆сѝ всѣ̑мъ ꙗ҆вѣ̀ страда́льче нїки́форе, ꙗ҆́кѡ бли́жнѧгѡ не любѧ́й, ни влⷣкꙋ возлюби́ти мо́жетъ: тѣ́мже ᲂу҆́бѡ самого̀ чи́стѣ возлюби́лъ є҆сѝ сапрїкі́а бли́жнѧго. ѿсю́дꙋ и҆ къ бж҃е́ственномꙋ впери́лсѧ є҆сѝ жела́нїю, и҆ дꙋ́шꙋ твою̀ положи́лъ є҆сѝ по хр҃то́вѣ и҆сповѣ́данїи и҆ вѣ́рѣ. сапрїкі́й же ѕломени́тый неприми́рнꙋ къ тебѣ̀ не́нависть стѧжа́въ, ѿме́тникъ показа́сѧ и҆ влⷣки хр҃та̀: є҆мꙋ́же ны́нѣ ты̀ предстоѧ̀, молѝ спасти́сѧ дꙋша́мъ на́шымъ.

Tłumaczenie

Pokazałeś wszystkim dowodnie, cierpiętniku Niceforze, iż bliźniego niemiłujący ni Władcy (tj. Boga) miłować nie może; przeto też samego czysto umiłowałeś Saprycjusza – bliźniego. Stąd i ku Boskiemu (tj. Boga) wzniosłeś się upragnieniu i duszę twoją (tj. życie twoje) złożyłeś (tj. ofiarowałeś) za Chrystusa (dosł. za Chrystusowe) wyznawanie i wiarę. Saprycjusz zaś okryty złą sławą nieprzejednaną ku tobie nienawiścią zapaławszy, dał się poznać również jako odstępca (od) Władcy Chrystusa; przed którym ty teraz stojąc, błagaj, aby zostały zbawione dusze nasze.

KOMENTARZ TEOLOGICZNY

Pod względem teologicznym, a właściwie teologiczno-moralnym, przykuwają uwagę stichery pierwsza i druga, których treści zawierają elementy wykładni chrześcijańskiej nauki dotyczącej miłości do Boga i bliźniego. Miłość bowiem jest najwznioślejszą cnotą i – jak to ujęto w pierwszej sticherze – podwaliną (dosł. rzeczą najważniejszą) w prawie i w księgach prorockich, najważniejszym przykazaniem. Chrystus bowiem mówi: „Będziesz miłował Pana Boga swego całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem. To jest największe i pierwsze

przykazanie. Drugie podobne jest do niego: Będziesz miłował swego bliźniego jak siebie samego. Na tych dwóch przykazaniach opiera się całe Prawo i Prorocy” (Mt 22,37-40; Biblia Tysiąclecia). Miłość – uczy Pan – powinna więc być skierowana przede wszystkim ku Bogu, Stwórcy, ale też ku Jego stworzeniu, człowiekowi, bliźniemu. A bliźnim naszym jest nie tylko krewny czy przyjaciel, lecz także osoba nieznajoma, a nawet wróg: „Lecz powiadam wam (mówi Zbawiciel – ks. S.S.), którzy słuchacie: Miłujcie waszych nieprzyjaciół; dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą; błogosławcie tym, którzy was przeklinają, i módlcie się za tych, którzy was oczerniają” (Łk 6,27-28; BT). Z życiowego doświadczenia wiemy, jak ciężko wypełnić to przykazanie. Ktoś może powiedzieć, że nawet zachować obojętność wobec krzywdziciela jest ponad jego siły. Lecz właśnie w tym momencie dobrze jest przypomnieć sobie słowa Chrystusa: „Jeśli kto chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech co dnia bierze krzyż swój i niech Mnie naśladuje!” (Łk 9,23; BT), a także: „Kto nie bierze swego krzyża, a idzie za Mną, nie jest Mnie godzien” (Mt 10,38; BT).

Druga stichera wyraża myśl, iż istnieje współzależność pomiędzy miłością do Boga i miłością do człowieka – motyw ten został zaczerpnięty prawie dosłownie z Pierwszego Listu Powszechnego św. apostoła Jana Teologa. Zarówno św. Jan, jak i autor stichery uczą, iż miłość do Boga nie jest możliwa bez miłości do bliźniego (przy nienawiści do brata – bliźniego): „Jeśliby ktoś mówił: «Miłuję Boga», a brata swego nienawidził, jest kłamcą, albowiem kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi. Takie zaś mamy od Niego przykazanie, aby ten, kto miłuje Boga, miłował też i brata swego” (1 J 4,20-21; BT).

Nicefor, w przeciwieństwie do odstępcy przejawił najwyższy stopień miłości, albowiem oddał życie za Chrystusa – ale też i za swego bliźniego, a mówiąc dokładniej – nieprzyjaciela: „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15,13; BT).

KOMENTARZ JĘZYKOWY

Pod względem językowym należy zwrócić uwagę na pierwszą stycherę. W jej konstrukcji znajdują się imiesłowy, z których dwa występują w pozycji imiesłowów okolicznikowych, tworzących wespół z zależnymi od nich wyrazami równoważniki zdania (według terminologii prof. Zenona Klemensiewicza – oznajmienia). Jest to **повинꙋ́ѧсѧ** (*podporządkowując się*): **Зако́нѡмъ повинꙋ́ѧсѧ на́съ ра́ди пло́ть на землѝ прїе́мшагѡ** (...) – por. pol. *Przykazaniom podporządkowując się (Tego), który ze względu na nas ciało na ziemi przyjął*. Uwaga: składnik **прїе́мшагѡ** (imiesłów przymiotnikowy czynny czasu przeszłego) został oddany w tłumaczeniu polskim przez całe zdanie podrzędne przydawkowe ze względu na to, iż język polski odpowiednich form imiesłowów przymiotnikowych czynnych czasu przeszłego nie posiada. Ów zwrot imiesłowowy określa czynność skorelowanego z nim zdania nadrzędnego **любо́вь соблю́лъ є҆сѝ ѩ҆̀же къ бли́жнемꙋ** (...) – por. pol. *miłość zachowałeś ku bliźniemu,* (wyrażoną w orzeczeniu), tj. **соблю́лъ** (*zachowałeś*). Określając funkcję komunikatywną owego oznajmienia imiesłowowego, ustalamy, że odpowiada on na pytanie „dlaczego, z jakiej przyczyny miłość zachowałeś ku bliźniemu?”, a możemy odpowiedzieć na nie: *ponieważ przykazaniom podporządkowałeś się (Tego), który ze względu na nas ciało na ziemi przyjął*. Tak więc powyższe oznajmienie pełni tu funkcję komunikatywną podrzędnego zdania przyczynowego. Warte uwagi jest w omawianej konstrukcji składniowej ten szczegół, iż imiesłów **повинꙋ́ѧсѧ** (*podporządkowując się*) oznajmienia został użyty w czasie teraźniejszym, a więc odpowiada imiesłowowi współczesnemu w języku polskim. Jest to w pewnej mierze naruszenie stosunków czasowych tego wypowiedzenia złożonego, albowiem użycie wspomnianego imiesłowu zakłada współczesność czynności wyrażonych przez orzeczenie zdania **соблю́лъ є҆сѝ** (*zachowałeś*) oraz przez tenże miesłów **повинꙋ́ѧсѧ** (*podporządkowując się*). Powinniśmy zdawać sobie sprawę z tego, iż czynnik przyczynowy, wywołujący jakiś skutek, jest zjawiskiem chronologicznie wcześniejszym niż sam skutek, ponieważ „nie ma skutku bez przyczyny”. Tym niemniej takie odchylenie w kierunku „uprzedniości” w omawianym wypadku nie jest zbyt rażące, ponieważ przyczyna, pomimo iż wyprzedza daną czynność, może działać nadal w jej toku (święty przez cały czas przecież podporządkowywał się przykazaniom Pańskim).

Drugi imiesłów, tworzący z bezpośrednio zależnymi od niego wyrazami oznajmienie, to **предстоѧ̀** (*stojąc przed*): **и҆сто́чникꙋ любвѐ ны́нѣ, (ѽ нїкі́форе** – wyłączamy z przeprowadzonej analizy, albowiem nie wchodzą elementy te w związki składniowe ze składnikami wypowiedzenia) **предстоѧ̀** – por. pol. *przed Źródłem miłości teraz stojąc*. Ten zaś zwrot imiesłowowy określa czynność połączonego z nim ściśle pod względem znaczeniowym i syntaktycznym zdania nadrzędnego **блаже́ннꙋю кончи́нꙋ прїѧ́лъ є҆сѝ** – por. pol. *błogosławioną śmierć* (dosł. błogosławiony koniec) *przyjąłeś*. W tym wypadku mamy z kolei do czynienia z funkcją komunikatywną skutkową, albowiem treść oznajmienia imiesłowowego odpowiada na pytania postawione ze stanowiska zdania nadrzędnego: z jakim skutkiem przyjął Nicefor błogosławioną śmierć (dosł. błogosławiony koniec)? Odpowiedzią będzie tu: (z takim skutkiem) iż teraz *przed Źródłem miłości* (tj. przed Bogiem) *stoi*. Podobnie jak w poprzednim przykładzie, mamy w omawianym wypadku zjawisko naruszenia stosunków czasowych, tylko że w kierunku „następczości”. W tym natomiast wypadku rozbieżność pomiędzy zastosowaniem oznajmienia imiesłowowego a zasadniczą jego funkcją czasową jest bardzo wyraźna, albowiem skutek jakiejś czynności czy stanu ujawnia się często (aczkolwiek nie zawsze) po ustaniu tejże czynności lub stanu.

o. protoijerej Stanisław Strach

■ PLAKAT ■ PLAKAT ■ PLAKAT ■

3 lutego – wykład o. Jerzego Tofiluka o sztuce sakralnej w ramach Forum Myśli Teologicznej, Akademia Supraska, Supraśl, ul. Klasztorna 1, godz. 17.30

3-5 lutego – zjazd liderów bractw parafialnych w Jacznie, zorganizowany przez Bractwo Młodzieży Prawosławnej Diecezji Białostocko-Gdańskiej w ramach obchodów Światowego Dnia Młodzieży Prawosławnej, o innych wydarzeniach więcej wkrótce na stronie internetowej bractwa www.bmpdbg.pl

11 lutego – święto Katedry Teologii Prawosławnej Uniwersytetu w Białymstoku, liturgia w soborze św. Mikołaja w Białymstoku, godz. 9.00

12 lutego – w ramach sosnowieckich spotkań, poświęconych prawosławiu, o ascezie i życiu duchowym będą mówić Swietłana i Andrzej Ważowscy, Sosnowieckie Centrum Organizacji Pozarządowych, Plac Kościuszki 5, godz. 12.30

17-19 lutego – spotkania zarządów bractw diecezjalnych z okazji Światowego Dnia Młodzieży Prawosławnej, więcej informacji na stronie www.bmp.cerkiew.pl

17 lutego – wykład „Świat ludzi a świat duchów w prawosławnej interpretacji i doświadczeniu" wygłosi o. dr Aleksy Kucy, Podlaskie Centrum Kultury Prawosławnej w Białej Podlaskiej, ul. Żytnia 14, godz. 18.00

19 lutego – o prawosławnej Chełmszczyźnie opowie dr Grzegorz Jacek Pelica, Chełmskie Centrum Kultury Prawosławnej, ul. Sienkiewcza 1, godz. 12.00

19 lutego – o mistycznym znaczeniu wody Jordanu będzie mówić o. diakon Sławomir Ostapczuk, Nadbużańskie Centrum Kultury Prawosłanwej w Terespolu, ul. Cerkiewna 2, godz.15

22 lutego – w ramach Wszechnicy Kultury Prawosławnej o. Tomasz Stempa opowie o historii i współczesności prawosławia w Rumunii, Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, godz. 18.00

MUZEUM IKON W SUPRAŚLU (UL. KLASZTORNA 1) ZAPRASZA na cykl spotkań poświęconych odczytywaniu treści ikon. Najbliższe będą poświęcone: 5 LUTEGO – ikonie Matki Bożej „Ukojenie smutku", 12 LUTEGO – ikonie Świętych Hierachów Bazylego Wielkiego, Grzegorza Teologa i Jana Złotoustego, 19 LUTEGO – ikonie Spotkania Pańskiego, 26 LUTEGO – Iwierskiej Ikonie Matki Bożej. Zajęcia rozpoczynają się zawsze o godz. 12.00.

PARAFIA PRAWOSŁAWNA W KRAKOWIE ZAPRASZA na kolejną edycję kursów ikonograficznych. Zajęcia są odpłatne. Będą się odbywały w piątki i środy lub czwartki (w godzinach popołudniowych) od lutego 2012 roku. Kurs obejmuje 110 godzin – część wykładową, dotyczącą teologii, symboliki i korzeni ikonografii i część praktyczną. Wszelkie materiały zapewnia parafia. Kurs będzie prowadzić Anna Gełdon, ikonograf z wieloletnią praktyką. Zajęcia będą odbywały się w budynku parafialnym przy ul. Szpitalnej 24 w Krakowie. Szczegółowe informacje: krakow@cerkiew.pl i pod tel. (12) 422 72 77.

BRACTWO MŁODZIEŻY PRAWOSŁAWNEJ DIECEZJI BIAŁOSTOCKO-GDAŃSKIEJ w terminie od 4 do 10 marca zaprasza na wielkopostną pielgrzymkę na Ukrainę. Więcej informacji wkrótce na www.bmpdbg.pl i www.cerkiew.pl.

BIAŁOSTOCKIE KOŁO TERENOWE BRACTWA ŚW.ŚW. CYRYLA I METODEGO ZAPRASZA na nieodpłatne zajęcia wyrównawcze dla uczniów ze szkół podstawowych i ponadpostawowych z matematyki, fizyki, chemii, języka polskiego, rosyjskiego i angielskiego. Zajęcia odbywają się w Centrum Kultury Prawosłanwej w Białymstoku, przy ul. św. Mikołaja 5. Tam też jest ich rozkład.

Zapraszamy do Sokołowska

Do świętowania tradycyjnego rosyjskiego karnawału – Maslenicy (*Масленица*). Odbędzie się już po raz trzeci. Koszt 100 zł od osoby. W cenę wliczone jest biesiadowanie przy stole ze specjałami kuchni rosyjskiej, zabawa, niespodzianki. Uczestnicy imprezy mogą zakwaterować się w specjalnej promocyjnej cenie! Informacja: EOSI Sokołowsko, 667991704, 748451099, e-mail: eosi-sokolowsko@o2.pl, www.eosi-sokolowsko.org

---

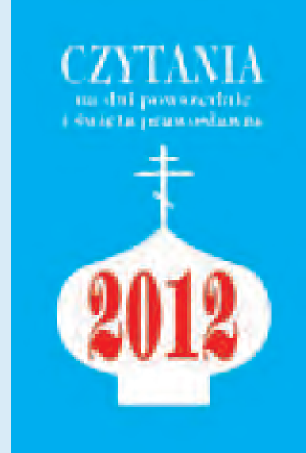
PRZEPRASZAMY, w kalendarzu dołączonym do PP nr 1 wkradł się „czeski" błąd do nazwiska autora zdjęcia na maj i czerwiec. Powinno ono brzmieć Artur Korpysz. Ten sam rodzaj błędu pojawił się w nazwie Kostomłoty.

NA PIELGRZYMKI

zaprasza o. Sławomir Ostapczuk. Tel. 509 747 858. Informacje o pielgrzymkach znaleźć można na stronie: http//www.molitwa.pl

Czy wiecie, że jedynym grzechem, który nie daje człowiekowi żadnej, nawet pozornej przyjemności, jest zawiść, a kłamstwo rodzi podejrzliwość? Czy wiecie, o co bolszewicy oskarżali nowych męczenników, a sąd radziecki Josifa Brodskiego? Jak starzec Paisjusz ze Świętej Góry Atos radzi wychowywać dzieci? Jak Bractwo z Supraśla walczyło o cerkiew, a diakon Paweł z Aleppo wspominał nabożeństwa na Rusi? O tym piszemy w najnowszych Czytaniach na 2012 rok. Są w nich także żywoty świętych, pouczenia starców, religijne pieśni i modlitwy, historie parafii, wspomnienia. Na pierwszych stronach nasze święta i czytania Pisma Świętego na każdy dzień roku.

Kalendarz kupować można w wydawnictwie – cena 6 zł (Białystok, ul. Składowa 9) albo wpłacając na konto Fundacji 30 1240 5211 1111 0010 4174 8917 – cena 8 zł.

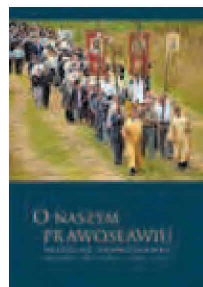


Fundacja im. księcia Ostrogskiego poleca



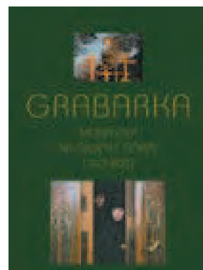
NIEŚĆ POKÓJ, KOCHAĆ LUDZI. Życie arcybiskupa Mirona zostało przerwane, gdy miał 53 lata. Zginął w katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem Odszedł ordynariusz wojskowy, władyka hajnowski, człowiek powszechnie znany, lubiany, szanowany. Był pierwszym mnichem w supraskim monasterze i pierwszym jego ihumenem po kilkudziesięciu latach przerwy w życiu monastycznym w ławrze. Podjął się ogromnego trudu odbudowy życia monastycznego w Supraślu i podnoszenia z ruin cerkwi Zwiastowania. W książce przedstawiono prawosławne duszpasterstwo polowe, poczynając od 1919 roku, bo wtedy ono się tworzyło, poprzez okres międzywojenny, drugą wojnę światową i wznowienie pracy duszpasterstwa, już w charakterze ordynariatu, w 1993 roku. O hierarsze mówią duchowni, politycy, dyplomaci, dziennikarze.

Cena 35 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 43 zł



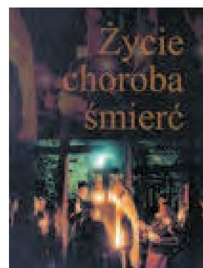
O NASZYM PRAWOSŁAWIU. O ludziach i Cerkwi. O świadkach wiary. O naszym dziedzictwie. O Łemkach. O Supraślu. O Chełmszczyźnie. O bałkańskiej tragedii. O unii brzeskiej. O ekumenizmie. Każdy z tych tematów „Przegląd Prawosławny" w ćwierćwieczu swego istnienia poruszał wiele razy. Teksty, zebrane w jednym tomie, brzmią jednak inaczej. Mocniej, poruszająco. Złożyły się na kompendium wiedzy o prawosławiu – jego historii, dziejach najnowszych, punktach zapalnych i duchowości. Ten, kto czytał jakiś artykuł przed laty, zobaczy go w nowym kontekście, kto nie czytał, wiele się nauczy.

Cena 29 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 37 zł



ŚWIĘTA GÓRA GRABARKA tradycję ma wielowiekową. Od sześćdziesięciu lat stoi na niej monaster. Mała wspólnota przy cudownym źródle wyrosła w tym czasie na duchowe centrum prawosławia w Polsce. Blisko dwieście fotografii ukazuje, jak zmieniała się Święta Góra, jak podnosiła po tragedii pożaru i jak przyciągała do siebie wiernych. Na Święto Przemienienia przybywają tam tłumy pielgrzymów. Tekst o. Doroteusza Sawickiego opowiada o życiu mniszek, na ogół skrytym przed okiem postronnych. Do albumu (twarda oprawa, obwoluta) dołączona jest płyta DVD z filmem TVP o Grabarce.

Cena 50 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 58 zł



ŚMIERĆ współcześnie wypchnięta została ze świadomości, uznana za nieczystą. Żyjemy, jakby jej nie było. Mało kto potrafi się do niej przygotować, rozmawiać o niej z bliskimi, których życie dobiega kresu, pocieszyć ludzi w żałobie. Ta książka nam to ułatwi. Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego pełne życiowej mądrości rozważania, wypływające z jego doświadczeń lekarza i kapłana, gaszą lęk, ukazują śmierć w duchowej perspektywie. A że najlepszym pokrzepieniem jest modlitwa, do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o upokojenii usopszych, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.

Cena 13 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 16 zł

Książki kupować można bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. Składowa 9) albo wpłacając na konto Fundacji 30 1240 5211 1111 0010 4174 8917 z dopiskiem tytułu zamawianej pozycji

INFORMACJE O KSIĄŻKACH WYDAWNICTWA ORTHDRUK
dostępne są na stronie internetowej Przeglądu lub pod numerem telefonu 85 / 742 25 17

ZBLIŻENIA

ADAM. Kawaler, lat 42, pozna panią z województwa lubelskiego, w wieku od 34 do 45 lat. Tel. 696 865 895

EWA. Lat 49, niezależna finansowo, szczera, kulturalna, wysoka szatynka po studiach, Podlasianka, pozna odpowiedzialnego pana. Tel. 669 503 297

IRENA. Lat 41, spokojna, wychowująca dziecko w wieku 12 lat, białostoczanka, pozna uczciwego pana, nie naudżywającego alkoholu (adres w redakcji: ul. Składowa 9, 15-299 Białystok)

IRENA. Prawosławna nauczycielka z Grodna, lat 52. Tel. (kierunkowy na Białoruś ze stacjonarnego 00375 15, z komórki +375 15) 32 50 363 (wieczorem)

JAN. Lat 52, Podlasianin, wykształcenie średnie, pozna panią. Tel. 507 427 369

MAREK. Lat 33, wykształcenie wyższe, mieszka i pracuje w Białymstoku, pozna pannę. Tel. 693 226 828

PRAWOSŁAWNY. Lat 52, pozna panią z Hajnówki lub okolic. Tel. 516 548 605

SAMOTNA, kulturalna, ze średnim wykształceniem, pozna pana, najlepiej z południowego Podlasia, w wieku 70 lat. Tel. 515 989 742

SAMOTNY. Lat 60, spokojny, pozna panią do lat 60. Tel. 698 584 541

SYMPATYCZNY. 33 lata, wykształcenie średnie, pozna prawosławną panią. Tel. 530 047 066.

WOLNA. Lat 47, wykształcona, wysoka białostoczanka, pozna wysokiego pana. Kontakt: juls6245@wp.pl, tel. 887 941 422

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, Fundacja Ekumeniczna „Tolerancja"

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
Sergiusz Borowik, Jarosław Charkiewicz, Andrzej Boublej, Marek Dolecki (fotoreporter), o. Julian Felenczak (Sanok), Doroteusz Fionik, Jerzy Hawryluk, o. Włodzimierz Misijuk (Białystok), Aleksander Naumow (Wenecja), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Rydzanicz, o. Grzegorz Sosna, Antonina Troc-Sosna, o. Stanisław Strach

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Projekt graficzny: Anna Radziukiewicz

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel. (0048 85 - kier. z zagranicy; prefiks 85 - kier. z kraju) 745-54-95, fax 742-87-19

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów nie zamówionych

Nakład: 5000 egz.

Prenumerata
„Przegląd Prawosławny" można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egz. i przesyłki):
miesięczna: Polska 6,50 zł; Europa 14,50 zł, USA i Kanada 18,00 zł, Australia 27,50 zł;
kwartalna: Polska 19,50 zł, Europa 43,50 zł, USA i Kanada 54,00 zł, Australia 82,50 zł;
półroczna: Polska 39,00 zł, Europa 87,00 zł, USA i Kanada 108,00 zł, Australia 165 zł;
roczna: Polska 78,00 zł, Europa 174,00 zł, USA i Kanada 216,00 zł, Australia 330 zł.
Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

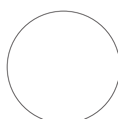
Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę „Przeglądu Prawosławnego"

Podać okres prenumeraty:



....

Wpłata gotówkowa

FUNDACJA KS. OSTROGSKIEGO

ul. SKŁADOWA 9 15-399 BIAŁYSTOK

98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

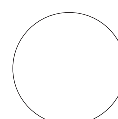
Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

Prenumerata PP

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:



....
(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy









Jordan w Odrynkach

Liturgia św. w skicie Kodak koło Odrynek zgromadziła 19 stycznia w święto Objawienia Pańskiego kilkaset osób, również pielgrzymów z Białegostoku, Hajnówki, Bielska. Jadą tu, bo czują się oczekiwanymi gośćmi, bo modlitwa na tym pustkowiu pośród bagien i rozlewisk Narwi jest bardziej skupiona, niespieszna, jakby bardziej wyrazista, pozostawiająca daleko kurz codzienności. Jadą, bo tu o nich się dba. O wszystkich.

Skit wciąż się rozwija. Na *Kreszczenije* powitał pielgrzymów tymczasową – jak podkreśla archimandryta **Gabriel** – przybudówką do cerkwi.

I tylko dzięki niej mogli schronić się przed zimnem wszyscy wierni. Przybudówka może pomieścić więcej wiernych niż cerkiew.

Święcenie wody odbywało się nad Narwią. Jej koryto znajduje się ze dwieście metrów na południe od skitu. Przedtem w tym kierunku wiodła wąska kładka, pozwalająca na chodzenie gęsiego. Przed świętem kładkę poszerzono i wzmocniono. Nad samą rzeką zbudowano obszerny, wygodny i bezpieczny pomost, którego mogłaby pozazdrościć nawet duża parafia. Pomost wyścielono czerwonym dywanem, ozdobiono choinkami.

Miejsce uczyniono godnym modlitwy w tak ważnym liturgicznie w Cerkwi dniu.

Przygotowano 460 litrów wody. Ustawiono wiele kadzi ze świętą wodą, a do tego czerpaków, lejków. Ludzie mogli więc wyjątkowo spokojnie nabierać świętą wodę, bez żadnych kolejek, tłoku. Na koniec każdy posilił się miską gorącej pieczarkowej zupy i aromatycznej herbaty.

„Ścieżka do tego skitu nigdy nie zarośnie” – cytował przed kamerą TVP Białystok archimandryta Gabriel słowa rosyjskiego starca **Germana**, który skit niedawno odwiedził.

Do skitu prowadzą ścieżki z trzech stron. Są coraz mocniej wydeptywane.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Rozmowa na dziesięciolecie

ciąg dalszy ze str. 3

wysokiej klasy. Zawsze stara się dać ludziom ubogim, niepełnosprawnym tak zwaną wędkę, czyli narzędzie do ręki, by po zakończeniu projektu mogli dalej, zarabiać na życie. W przypadku Mołdawii jest to budowa punktów skupu mleka, unasienniania zwierząt, zakup sprzętu do schładzania mleka, środków do jego transportu, czy budowa przydomowych małych ekologicznych oczyszczalni ścieków. Tak więc logo naszej fundacji jest w Mołdawii znane.

– Patronem fundacji jest postać wyrastająca ponad wiekami i narodami.

– Niewątpliwie. Postać księcia Konstantego Bazylego Ostrogskiego do dziś wskazuje drogę i wartości. Gdyby nie ta postać, która zajaśniała w okresie wprowadzania postanowień unii brzeskiej, nie wiadomo, jaki by był los prawosławia w Rzeczypospolitej. Książę Ostrogski zabiegał też o pokój międzyreligijny i dobro Rzeczypospolitej.

– Fundację od dziesięciu lat prowadzisz społecznie.

– Każdy by tak postąpił na moim miejscu, jeśliby tylko interes fundacji uznał za ważniejszy od prywatnego.

– A twoje radości, jeśli chodzi o fundację?

– Zespół, dziesięcioosobowy, to podstawowa. Przypomina rodzinę, w której każdy coś cennego przynosi, buduje, tworzy. I jest zgodny.

fot. **Roman Wasyluk**

Przyznaliśmy Nagrody Ostrogskiego

ciąg dalszy ze str. 3

Stefana Wyszyńskiego, znawca chrześcijaństwa antycznego, patrolog, tłumacz, popularyzator nauki o fundamentach naszej wiary, wiele zrobił, by wiedza o nauczaniu Ojców Kościoła, o tym jak kształtowały się zasady naszej wiary, dotarła do jak najszerszych kręgów ludzi. Lista jego prac jest imponująca. Znalazły się na niej i „Apoftegmaty Ojców Pustyni”, myśli Ojców Kościoła Wschodniego i Zachodniego (dwa tomy) o Eucharystii, i „Apokryfy Nowego Testamentu”, rozważania o kapłaństwie i kapłanach, tradycjach biblijnych, męczennikach. Ksiądz Starowieyski tłumaczy z języków starożytnych, opracowuje, oddaje pod rozwagę. Nie zamyka się jednak jedynie w minionym. Z perspektywy początków spogląda na chrześcijaństwo współczesne, bardzo nieraz krytycznie. Widzi jego zagubienie, rozdrobnienie, widzi też Wspólnotę, która sięgając do źródeł, lepiej dostrzeże wszystko, co ją łączy.

Doktor **Charalampos Chotzakoglou** jest Cypryjczykiem, potomkiem Greków z Azji Mniejszej, archeologiem, historykiem sztuki (ze specjalnością bizantyńska), absolwentem uczelni w Atenach i niemieckiej Tybindze, związanym naukowo z wieloma innymi ośrodkami uniwersyteckimi, dyrektorem muzeum sztuki ludowej w Nikozji, przede wszystkim jednak człowiekiem dokumentującym los greckich zabytków, głównie sakralnych, w północnej, zajętej przez Turków, części wyspy. Pisze na ten temat książki, artykuły, gromadzi elektroniczną bazę danych, zabiera głos na konferencjach, sympozjach, kongresach, organizuje wystawy. Jest jednym z tych, którzy nie pozwalają światu zapomnieć o cypryjskiej tragedii, uznać ją za problem lokalny, a nie dotykający wszystkich chrześcijan.

Dorota Wysocka, fot. **autorka**

Poznaj Białoruś

20 stycznia ogłoszono czwartą edycję konkursu „Poznaj Białoruś”, adresowanego do dzieci i młodzieży z Polski. Mogą w nim brać udział uczniowie indywidualnie oraz zespoły, pracujące pod kierunkiem opiekunów nauczycieli. Przewidziano cztery kategorie wiekowe: 5-7 lat, 8-12, 13-15 i 16-19.

Na konkurs można nadsyłać prace plastyczne na temat Białorusi, fotografie ilustrujące Białoruś lub Białorusinów, literacki, może być poetycki, utwór o Białorusi, napisany po białorusku lub polsku, wypracowanie „Białoruś i białoruskość w historii mojej rodziny”.

Prace należy nadsyłać do 31 marca na adres: Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne, ul. Warszawska 11, 15-062 Białystok, tel. (85) 743 51 18.

W kwietniu poznamy zwycięzców konkursu. W maju, podczas uroczystego koncertu, najlepszym zostaną wręczone dyplomy i cenne nagrody.

Organizatorem konkursu jest Centrum Kulturalne Białorusi w Polsce. Przewodniczącym jury jest generalny konsul Białorusi w Białymstoku **Aleksander Bierebienia**, BTSK wspiera przedsięwzięcie organizacyjnie.

Ten ogólnopolski konkurs cieszy się coraz większym powodzeniem i prestiżem.

W ubiegłym roku wpłynęło ponad siedemset prac. Konkurs zachęca najmłodszych, przy okazji ich rodziców bądź opiekunów do poznawania Białorusi, również podróżowania po niej.

Atutem są bezpłatne wizy, wydawane uczestnikom konkursu i ich opiekunom.

(ar)



Święto Objawienia Pańskiego w skicie św. św. Antoniego i Teodozjusza Pieczerskich na uroczysku Kudak koło Odrynek